



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

D.L. pt. V
Hm 21

M. Matich

POMNIKI

DO HISTORIJ

OBYCZAJÓW W POLSCE.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ.

W Drukarni pod firmą Maksymiliana Chmielewskiego.

POMNIKI

DO HISTORII

OBYČAJÓW W POLSCE

z XVI i XVII wieku

II. 103. g.

WYDANE

Z RZADKICH DRUKÓW

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

11



T. II. p. 485.

WARSZAWA,

NAKŁADEM S. ORGELBRANDA KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ Nr 496.

—•—•—

1 8 4 3.

JPK

1950

DK411
K7

OD WYDAWCY.



Dotąd ogłaszano u nas tylko pomniki obchodzą-
ce historią kraju, że tak powiem urzędową; akta,
dyplomata, listy, rękopisma objaśniające fakta, da-
ty, wypadki, niekiedy w małej liczbie korespondencye
rzucające światło na życie domowe, obyczaje, cha-
raktery prywatnych osób. Te ostatnie przedewszyst-
kiem zbierano w celu pokazania sposobu życia wyż-
szych klas społeczeństwa, szlachty i panów, a bar-
dziej jeszcze pojedynczych, mniej więcej wystających
osób. Dla poznania jednak zupełnej przeszłości, nie
dość podobno mniej więcej dokładnego, pochlebnego
obrazu obyczajów dworu, magnatów, nie dość opi-
sów sejmikowych intryg, słacheckich waśni, i ba-
jecznych uczt i biesiad. Wprawdzie szlachta stano-
wiła w Polsce sam naród, ależ oprócz niej byli je-
szcze ludzie przecie, i tych najniższych klas spo-

łączeństwa, obyczaje, sposób życia, może przynajmniej jako tło, jeśli nie do historyi, to do romansu posłużyć mogą.

Im szerzej jednak samą nawet pojmovać będziemy historią, im lepiej się przekonamy, że życie na zewnątrz narodu, był jego polityczny, stosunki z ościeniami, nie składają jeszcze całości obrazu przeszłości, tém większa liczba i coraz rozmaitszych materiałów stanie się nam potrzebną. *Historia* bowiem jest jak wielki smętarz, na którym spoczywają i wielcy i nędzarze obok siebie, a każdy ma tu miejsce, mniej lub więcej wydatne. Tak pojąwszy historią, każda rzecz stanie się dla niej materiałem; pojmujemy, że i drobnostki i śpiewy i powiastki i poezje ludu, są w pewien sposób materiałem historycznym. W nich już nie faktów, ale wyrazu, charakteru, rysów, oblicza przeszłości szukać należy. Tak podania same, jeśli nie historii nie dodadzą na początkowe zamiérzckle jej czasy, to przynajmniej fantazji ludu będąc pomnikiem; staną się cegielką do gmachu dziejów literatury. Przecież i ten lud, co nie wpływał do niczego, nie mieszał się do spraw waktniejszych, a był tylko posłusznym cierpliwym widzem, powołan by może mieć miejsce jakieś w dziejach obyczajów. Ale dotąd pono historii obyczajów i historii umysłowego ruchu, opinij, wiar, sympatij ludów, nikt

nie napisał, nikt nawet nie przedsięwziął. Szkoda, wielka i nieodżałowana szkoda; bo im dalej w przeszłość tém trudniej nam będzie pojąć ją, a łatwiej sfalszować. Tearz jeszcze podania krązą, jak woń z wiosennym wiatrem nas dochodzą, a może później i tych nie będzie. Teraz jest węzeł jeszcze co nas łączy z tak różnym od naszego dzisiaj, tak odrębnym wczora—jutro i ten rozerwać się może. Sprawa cywilizacji, która najsilniej niszczy podobno, cechy narodowości i najdzielniej równa wszystkich. Patrzymy na wyższe klasy społeczeństwa? na nich już ani śladu pochodzenia słowiańskiego, ani odrobiny rodowości; są to ludzie XIX wieku, jakich po salonach całej Europy, jednako ubranych, jednako mówiących, myślących jednako, zobaczysz. Język ich cudzy, strój przywoźny, obyczaje jakie są wszędzie dzisiaj, co najgorzej myśli, wyobrażenia, jak suknia cudzym krojem i codzień odmiennym. Są myśli od lata i od zimy, jedne co się noszą z obcimi sukniami, drugie, których używają, gdy zaczęta obszerniejsze wchodzić w modę. Powolnie ten postęp denacjonalizujący od klas wyższych przechodzi do średnich i spływa aż na ziemię, do ludu—rodowe piętna zmazują się i mkną.

Lecz wróćmy do historii obyczajów, jest ona niezaprzeczenie jedną z kart ważnych, ogólnych

działów kraju, a jedną z najtrudniejszych dla historyka. Tu wszystko stworzyć i odtworzyć potrzeba. Z czego? z urywków, z półsłówek, z frazesów rozsypanych, napomknionych tylko; dawniej nie uważano ją za potrzebną do całości obrazu; któreś jak najbardziej heroicznym starając się uczynić, wymazywano szczegóły, albo przynajmniej uważano je za bardzo podrzędne. Zgad dziś, w pomyślkach przecie, w zapomnieniach się, w wybrykach piśmiarzy dawnych, szukać potrzeba historij obyczajów. Ale są przecie i całe pisemka jakby naumyślnie przeznaczone dla nas, a swego czasu wzgardzone i na pastwę niższym klasom rzucone. Takimi są oide Albertusy, Klecky, Rybally, i t. p. które dziś są wielkimi rzadkościami bibliograficznymi; a one przecie objaśniają nas bardzo, o obyczajach klas różnych społeczeństwa XVI i XVII wieku. Nie żebyśmy na wiare ich, wszystko co skarykaturowane widziemy, za świętą prawdę przyjmować mieli, ależ i w karykaturze jest pierwiastek prawdy, jest cecha jakaś z natury wzięta. Pisemka drobne; mianowicie wierszem, wystawiające smieszny stronę różnych klas, składają wedle nas (bardzo być może że się mylim) dość ważny pomnik do historij obyczajów. Są one bardzo dziś rzadkie, przez to samo, że były popu-

larne i chcicie czytane. Czytają je uczeni, robią z nich wyciągi, treści, ale którenże wyciąg, treść, cytata, przerobienie, da wyobrażenie charakteru, nainności oryginału. Nie rzadko też zeszepeci ten co ich używa, źle pojmie, sfalszuje. Zdało się nam przeto użyteczném (może ze zbytniej troskliwości) wydać dziś rzadsze, drobne pisemka polskie XVI wieku, jako mało bardzo komu znane, a ze wszęch miar ciekawe.

Wielkie dzieła i lepiej są znane i w większej liczbie exemplarzy nas doszły: świstki więcęj czytane, łatwiej dające się rozszarpać, zjadły się prawie do szczytu, wyczytały i dla tego, nawet po wielkich bibliotekach trudno je pozierać. PP. Maciejowski i Wojcicki i my sami, używaliśmy nieraz i cytowali drobne świstki dawne, na ich wiarę dodając często rysy do dawnego obrazu przeszłości. Ale z cytat i wyciągów czytelnicy nie wiele dójść mogą, i nieraz chcieliby sprawdzić przywodzone fakta, uczynić tego nie mogąc dla rzadkości tych pisemek co dzień większej.

Sądziłiśmy więc że nie będzie próżném wydanie drobnych pisemek wierszem i prozą dziś rzadkich, a pod jakimkolwiek bądź względem ciekawych. Wielką ich liczbę przygotowawszy do druku wybraliśmy teraz kilka na początek, próbując uznać czy-

tająca powszechność nasza publikację tę użyteczną jak byśmy chcieli i ciekawą. Jeśli tak będzie, chętnie damy następnie, co zkadkolwiek wydobyć się nam uda i nie wątpim, że posiadacze tego rodzaju ulotnych pisemek, zechcą nam ich w kopjach udzielić.

Nie jednemu wyda się dziwną naiwność (że nie nazwę jej inaczej) pisarzy XVI i XVII wieku, dziś ona, przy tak różnych obyczajach naszych, które się ubierają w słowa nie mogąc nago pokazać czyściami, przy większym zepsuciu, a sroźszej obraźliwości uszu, razić musi. Serce się zepsuło, uszy się naprawiły. Ale tak samo rzązą nas freski Pompejańskie, na ścianach mieszkania kapłanek bogini Westy. Dawniej nie wszystko, złe myśli nastreczało, dziś bojemy się słówka. Czy obyczaje na tém zyskały? osądzą nas później. Szanując wszakże zawsze chwalebna choć tylko pozorną skromność, wiele wyrazów i całych wierszy opuścić musieliśmy nie na jednem miejscu. Coby się zaś jeszcze znaleźć mogło zbyt naiwnego, niech czytelnik nie przypisuje grubiaństwu pisarzy, a przypomnieć sobie raczy, że Jan Kochanowski, niewolen jest także tego grzechu, stanowiącego jedną z cech wieku.

Co do estetycznej literackiej wartości pisemka, te po większej części nie odznaczają się nią wcale,

ale też nie myślím je wcale także podawać za arcydzieła do naśladowania. Wiérsz w nich często słaby, naciągany, kulejący, język niezręcznie użyty na wyrażenie myśli, to też nie szukać w nich poezij, nie szukać wzorów stylu, ale badać rzeczy potrzeba. Szkoda zapewne, że ktoś tego lepiej, gładsziej, piękniej nie napisał, ale cóż na to dziś poradzić?

Tak jak są pisemka te jednak, przez to że swoje, że nie ze zmyślonego konwencjonalnego świata, treść do nich wzięta, ulubione były i czytane, kilkakrotne edycje świadczą o tém; a *Albertus*, którego tu część jedną przedrukowuję, stał się typem często przypominanym.

Albertus, o ile wiemy drukowany był pod tytułem: *Albertus z Wojny w Krakowie u Łazarza 1596*, u *Jakuba Siebeneychera 1613* w roku jeszcze *1649*, *1696*, *1677*. *Wyprawa Plebańska* (którą damy później) w roku *1590* u *Łazarza*, *1649* dwa razy, a w ogóle wedle *Jużwińskiego*, pięć razy. (1)

Peregrinacya Dziadowska, drugie tu przedrukowujące się pisemko, rzadsze pod względem bibliograficznym od *Albertusów*; zajmującym sposobem maluje życie dziadów, włóczęgów, czary

(1) Licząc zapewne edycje 1696 r. Krak. i 1699 r.

starych bab; może dostarczyć kolorytu na wyborny rozdział romansu. Wyciągniętą z niej treść publikowaliśmy gdzieindziej, ale zdaje nam się, że sum oryginal, lepsze daje wyobrażenie rzeczy. Na końcu przyczepioną *Peregrinacja Małkową*, odrzucić musieliśmy dla zbytnej naiwności.

Pisemko: o Psiech gończych, pod względem języka i treści, ciekawém będzie dla literatów i myślowych.

Nareście Swiatowa rokosz, tak często cytowana przez naszych pisarzy (1), w pewien sposób jest nieoszacowanym materiałem dla historyka obyczajów. W niej nawet a nadewszystko w zakończającej ją *Fortunie*, *Hieronim Morsztyn*, okazuje się w całym znaczeniu tego wyrazu poetą.

Tyle na ten raz; a jeśli to co dziś wydajemy, zyska pochlebne przyjęcie, postaramy się i dalej wydawać rozpiérzchle pisemka polskie XVI i XVII wieku których już nie mały zbiór pod ręką mamy.

d. 11 Sierpnia 1842 r.

Gródek.

J. J. KRASZEWSKI.

(1) Maciejowski i Wojeicki.

I.

ALBERTUS & WEJNY

1948

ALBERTUS

Z WOJNY

TERAZ ZNOWU WYDRUKOWANY.



W KRAKOWIE

W DRUKARNIEY U DZIEDZICÓW JAKUBA SYBENEICHERA



ROKU PAŃSKIEGO 1613.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
PHYSICS DEPARTMENT

1952

RESEARCH REPORT

PHYSICS DEPARTMENT, UNIVERSITY OF CHICAGO

1952

ALBERTUS Z WOJNY.

ROZMAWIAJĄ

XIĄDZ, ALBERTUS, WOYTAS,

XIĄDZ.

Wiesz to Bóg co się teraz z mym Albertem dzieie,
Radbym by mi kto dał, ieśli żyw, nadzieie,
Dziwna rzecz, że nie słychać o niem po wyprawie:
Lecz nie dziw, bo mu, tusze, nieschodzi na strawie.
Ja prostać dać tak wiele: jednak to mię cieszy,
Ze w Wołoszech po wojnie; a czy się pośpieszy.
Whitwie wiem że nie zginął, wzdyc ma to baczenia,
Że nie będzie przyczyną sobie do zginienia,
Wszakem go napominał aby się strzegł zwady:
Sobie winien, iest w czym pochybił mey rady.
By się trafiło spytać oń człeka iakiego:
Widácii ondzie kogoś, zda mi się iezdnego,
By zaś nieiaki żołnierz, wstąpię tu do szkoły:

Puer, zamknąwszy, schoway klucze od stodóły.
A przynieś okulary: alboć kto z tey strony,
Bo nie drogą, lecz ku mnie iedźcie przez zagony.
Własnyć ktoś iak Albertus, by nie bez giermaka,
Bo nie znaczą sukienki takie kiesę żaka.
Aleć mi się ktoś pilno przypatruie: czyli
Nie Albertus, bo się człek na człeku omyli.
Potrwam, aż się wprzód wyrwie do mnie z iakim
słowem.

Zaraz go ia po głosie poznam tenorowem.
Juźci się do czapki ma.

ALBERTUS.

Ehey! Xięże Prałacie,
W. M. moia służba, iakoż się tu macie?

XIĄDZ.

Witay miły Alberte: niech Bóg pochwalony
Będzie wiecznie, żeś zdrowo przybył do swéy strony,
Ale coź mi za służbę iakąś przypominasz
Czy się nowey wyprawy od nas zaś domnimasz?

ALBERTUS.

Nie rozumiécie: jam to was po dworsku przywitał
W owym zaś drugim słowie na zdrowiem się pytał.

XIĄDZ.

A Pan Bóg gdzie Alberte?

ALBERTUS.

Któż nie wie że w niebie?

XIĄDZ.

Ba wiemei, lecz tą inszę chcę wiedzieć od ciebie.

Jeśli w dworzach dla służby Boga zapomnieli:

Ale o tym plac inny mówić będziemy mieli.

Odwiedź teraz ztąd konia, bo tu naplugawi,

Miey go w szkole, aż mu się stajenka naprawi.

A onże to comci go był kupił w Krakowie,

Boć to wszystko widzę ma, co y on na głowie:

ALBERTUS.

Wzdyc nie taką on sierć miał, bo był z ciemna wrony

Ten zaś iasno cisawy, ktemu przez ogony.

XIĄDZ.

A ogon kędy podział, czy się tak urodził?

ALBERTUS.

W Przemyślu go to dworak jeden w niem uszkodził,

Jadę w miasto, ten isty stał poblizu drogi

W jedwabiu, a w safiany świeże obszył nogi,

Opluśnie go ten marcha, a jeszcze do tego,

Blotnym ogonem przetnie przez gębe samego.

Ten do szable, y mniemam że mi grzebiet obłoży,

Nuż ja konia zaciąwszy uciekł między wozy.

Nie obglądam się, iadę chyłkiem do gospody,
Radem iżem nie popadł przez tę marchę szkody.
Aż nie rychło obaczę, a koń nie ma chwosta,
Pomyśle, że go winna nie minęła chłosta.
Nie mogłem go już naleść pilno się starając,
W rękę zaś dwa szelągi od sitarza mając.

XIĄDZ.

Słusznie go to potkało, kiedy tak zuchwały,
Chwała Bogu że ty grzbiet z tej miary masz cały.
Jużem słyszał, y sam czedł różne Historyje,
Nigdy nie czedł o koniu co ogonem bije.
Muśi to bydź nie zrodu Krześciańskich koni,
Bo się takiego razu trudno człek uchroni.
Niemiecy go tedy w szkole, day go złý niemocy,
By zaś zaczął niepotłukł, strach ci go y w oczy.
Przetoć fortelnie Niemcy, a dobrze, działają,
Swych koni wszystkich w puzdrach ogony chowają.
Wszakeś widział podobno gdys mieszkał w Krako-
wie,

Kiedy więc z Niemieckich stron bywają Posłowie.
Aleć y ja niebaczę co owo pomoże,
Bo ziadły końiak kiycem, wybyć zęby może.

ALBERTUS.

I pamięnacie wy *Pater* że to dla samego
Ogona tylko czynią, ięst tam coś inzego.

Jam slyszal raz w Krakowie gdy Niemcy wieidzali.
Ze chlopieta iakis szpek tam bydz powiadali.

XIADZ.

Coz to za szpek?

ALBERTUS.

Jać niewiem, iakaś ich potrawa,
Bez ktorey żadna nie iest Niemiecka wyprawa.
Więc ten szpek nad cepuchem dla ciepła wieszają,
To czynią dla żołądków które słabe mają.

XIADZ.

Toć stuczne potrawy ci ludzie wnaszają:

ALBERTUS.

Przecie się ich Polacy naszymy niechwytają,
Już oni postaremu w dymie mięso wędzą,
Gdy go niemasz, nie ciężko im bratać się z wędzą.
Ale gdziesz mam postawić tego konia swego,
Nie mógłby stać w dzwonnicy?

XIADZ.

A wiera nic z tego:
Czyś zapomnial że y tam jest miejsce święcone,
Nie będzie dla szkapy twej w stajnię obrócone,
Który to tak ogonem by mógł zabić kogo,
Niechce tu mieć głównika byś mi plicil drogo.

o radzę, albo go day, albo przeday komu,
Niebezpieczność, żołnierskie zwierzę chować w do-
mu.

ALBERTUS.

Ledwieć tak nie uczynię, poczekawszy mało,
Boby mi się wprzód iechać do Krakowa zdało,
Nawiedzić swe kompany u Wszech świętych w szkole
Będą mię sobie raczyć gdy wspomnię Podole.
Już mię oni zawiodą bądź do Krapidiowej,
Bądź też, ieśli Marzec ma dobry, do Krzaczkowej.
I będę *recordatum* na mię pilno chodzić,
A mnie iako gościowi nie dadzą się szkodzić.
Odprawiwszy tę drogę, przedałbym go potym.

XIĄDZ.

Ba gdybyś się też spytał tam o człeku o tym,
Co mi tak sześć lat przedał był konia czarnego,
Życzyłby mu tego to konia czwiczonego:
Chocia w tych pieniądzech, bo nam też dogodził:
Prawda że nie lada koń był, kiedy się uchodził?
Ażeś mi niepowiedział iak odszedł od ciebie,
Wierzę, że go postrzegłszy Hetman, wziął dla siebie?
Boś się ty tam z nim pysznił: a gdy co dobrego
Ubogi ma, Pan weźmie, a da co gorszego.

ALBERTUS.

Lepiej nie wspominaycie, bogday się śniło.
O tak szkapie złym, aż mi y teraz niemiło,

Niemogłem na nim dwu mil za dwa dni uiechać,
Żem musiał tu y owdzie legumin poniechać,
Przecie mu psi pomogli.

XIĄDZ.

Karmić było trzeba.

ALBERTUS.

Niechciał, iużem legumin dawał mu, y chleba:
Czyli go był kto urzekł, bo mu się zwiesiły,
Byli uszy, a nozdrza sprośnie się poćiły.

XIĄDZ.

Podobnoś mu na przodku iako nie folgował?

ALBERTUS.

Ale przebog, ztądci znać ieslim zawodował,
Że we dwu dniach niemógł mi y trzech mil uść zgola:
Wszakem mówił, że on koń poszedł coś na wola,
Jużem wszystko zkładł na się, by mu się ulżyło,
I kopijam się wspierał, nie płatno nie było,
Więc się trafiwszy, pytam człowieka iednego,
Coby to za choroba zdięła konia mego:
Żeby mi y poradził y nie był leniwy.
Póyrzy mu y na zęby y gdzieś koło grzywy,
Pyta mię dokąd iadę, powiem na Podole
Smiejąc się, rzekł, mniemałem że tu gdzie na pole,
Rozumiesz, pry, że na nim tę odprawisz droge:
Musisz go gdzie porzucić, śmieie przyrzec moge,

Bo to y stary marcha, zrobiony, znędzniały,
A do tego nosaty y bardzo zchorzały,
Trafiłic się nań kupiec, nieradząc go chować,
A puść go tak iako go szwiec może stargować,
Ja mniemaiąc że mi go on ganił dla tego,
Że go chciał u mnie kupić, iechałem od niego,
Bacząc, że mu niesłusznie przyczytał nos długi,
A iam widział że taki miał iako koń drugi,
Jadę tedy ku Bochni w bardzo błotną drogę,
Omijam, tam gdzie konia przeprowadzić mogę:
Niechcąc w koley rozbitą, gorzeiem się dostał,
Wpadłem w haniebne błoto, tamżem z koniem został
Koń się na bok przewróciły przyległ mi nogę,
Rzeczy mię zaśię tłoczą ruszyć się niemogę
Nijako wyniść, dać znać, by mię kto ratował,
Nieczuć nic chociam głośno *rata* intonował,
Owa ze wszystkich stron złe, iuż zwątpię o sobie,
Nieradbym przecie leżał w kałużanym grobie.
Ledwie a ledwie potym rzeczy z siebie złożę,
Jako mogę tak y tak po błocie się wiożę,
Uczyniwszy wprzód *votum*, iść o cudzey strawie
Na wojnę, y bydź, ażby było po wyprawie,
Jeśli by mię był Pan Bóg z tak wielkiey przygody
Wyrwał, iakoż y wyrwał, chocia nie bez szkody,
Bo g.łym się iuż wygórnął iakoś ku brzegowi,
Acz za ledwie, gdyżem był nogę k strzemieniowi
Łyczanemu przywiązał, by nie wypadła,

Ta mnie ażem bóta zbył, w błocie zabawiała,
Patrzę cała ci noga, nieznac nic pod błotem,
Bom tey z pod konia dobył aż z wielkim kłopotem.

XIĄDZ.

Znac żeś się to nie żegnał z karczmy wyjeżdżając:

ALBERTUS.

Jakożem się miał żegnać, rąk wolnych niemając,
Prawą się siodła trzymał, w teyżem miał y wodze,
Drzewo pod pachą, iakoż się żegnać w drodze,
Lewą zaś legumina y końskie obroczo,
Musiał trzymać, bo były przypięte nie mocno.
Tom tak y utrzcć nosa niemógł przez dzień cały,
Aż się więc y kobiety ze mnie naśmiewały.
Spadłali mi też czapka, tom się więc naprosił,
Gdy się jeszcze kto trafił by mi ją podnosił.

XIĄDZ.

Wszakemci miasto czapki przyłbice był kupił,

ALBERTUS.

Coż, gdy mi się łeb od niey dobrze nie obłupił,
Nie czułem już y szyje z ciężaru wielkiego,
Więcem ią też uwiązał u pysku końskiego:
Włożywszy trochę szezki aby nie ustawał;
Ale mu psi pomogli, próżnom mu y dawał.

XIĄDZ.

Trzeba to *frater* było zawsze prosić Boga,
Wyjeżdżając, abyć się przedsięwzięta droga,
I postęпки wszelakie szczęśliwie wodziły,
Ażeby cię przygody żadne nie trapiły.

ALBERTUS.

Miałem ci ia przy sobie na to co inszego,
Charaktery y słowa pisma foremnego,
Nuż list, który był pisan litery złotemi,
Palcem Bożym, iam go był z prośbami wielkemi,
Od Kompana przepisał za secret niemały,
Za com go też częstował pono tydzień cały,
Jeszcze mu *quatuor vocum parteski* (1) darował,
Com sobie był z dawnych lat z Finka *scomparował*.
Awżdy mi te *secreta* nic nie pomagały,
Tak się dobrze iak y ia w błocie pomazały.

XIĄDZ.

O szalony Alberte, ktoć radził do tego,
Wiarę do bałamuctwa wiązać nikczemnego,
Niewiesz że się Bog gniewa na te zabobony,
Gdy mimo oń od czarta kto szuka obrony?
Jeszcze dobrze, że cię czart z charaktery *swemi*
Nieporwał; y nie wsadził między zginionemi,
Czemuś mi na wyieznem o tym nie powiadał,
Albo gdys się przedemną grzeszniku spowiadał?

(1) *Partesy parteski, partitury, nóty do śpiewa.*

ALBERTUS.

Jam niewiedział by to grzech, bo tam słowa były
Nabożne, a krzyżyki geste ie dzielily,
Lecz gdym uyrzał że się ich też chwyciło błoto,
Podarłem w małe kąski, mało dbając o to.
Nabarziciem parteskow, co pod zbroją były,
Żałował, bo się wszystkie w niwecz obróciły,
Drzewom przecię wyciągnął bo na wierzchu było,
Ale wszystko a wszystko w błocie pograżnęło.

XIADZ.

A koń iako wzdy wyszedł, tobym ia chciał wiedzieć.

ALBERTUS.

Jako wyszedł, tego ia nie moge powiedzieć,
Chyba iako tam został, bo gdy zawiązał w błocie,
Układał się chcąc, nie myśląc o żadnym kłopotcie.
Nieśmiem go zrazu ploszyć, pomalu nań wołam,
Myśląc, ucieknielimi, gonić nie zdołam,
Czekam chwilę, aż mi się trafił z parą wołów,
Parobek ze wsi, który w las iechał dla kołów,
Ten mi pomógł żem konia uwiązał za szyję
Powrozem, y trzymał zań, a ia konia bię,
Wołam, ciskam kamieniami, lecz tak był ospały,
Własnie gdy więc owo kto nie śpi tydzień cały,
A dopadnie pościeli: tożem po niem bdezył,
Że się oną kałużą dobrowolnie raczył.

Ja niechcąc dłużej mieszkać, ten koniec powroza,
Który wieśniaczek trzymał uwiążę u woza,
I każe mu poganiać, wzdyc go tak dożyję,
Więc zdechł, bo powróż iakoś zaciągnął się w szyję.

XIĄDZ.

Kto widał za szyję ciągnąc z błota konie?
Czemuś raczey tey sztuki niezaył w ogonie,

ALBERTUS.

Słabszyc daleko ogon, wzdyc na szyję kładą
Szeleje formani, gdy z swemi ciężarami iadą,
Lecz to tak uporny był szkapa, y dla tego
Chcąc się ieszcze opierał, dawiąc się samego,
Ztąd to znać, bo iesliż mu to ciągnienie wozem
Było duszne, moglić wstać y iść za powrozem.
A też żadneybym po niem nie doczekał pociechy,
By też żyw był doznawszy, słabey w nim pośpiechy.

XIĄDZ.

Nuż cożes daley czynił?

ALBERTUS.

A cóż czynić było,
W tym się iakoś furmanow trzy wozy trafiło,
Powiem im swą przygodę, a po długiey mowie,
Niechcąc iuz mieć frasunku więcey na swey głowie,
Przedam im one rzeczy, co w błocie zostały,

Złożywszy się dalimi, za nie wiardunk cały.
Drzewom sobie wymówił, kijec y rusznicę,
I miecz; o zbroiem niedbał, ani o przyłbice;
Bo suknia ubłocona, także czapka moja
Kiedy uschły, były tak twarde iako zbroia,
Jeszcze ktemu z sobą mię aż do Bochniey wzięli,
W czym mi byli zaprawdę prawie dogodzili,
Bom nie mógł sobą ruszyć, ani ramionami,
Com się zmógł bijąc szkape ustawnie piętami.
Koniam tak już y z skórą psóm y wilkom niechał,
Niedbałem, gdym pod lubem iak w karcie iechał.

XIĄDZ.

Niedbales, alem ia dbał: wiesz co się zań dało?

Jeszcze się dziury oney dotąd niezatkało.

Wierzysz temu, żem sobie nowey rewerendy

Do tych dób niemógł sprawić, tak złe lata wszędy,

Cobym był miał za chwilę, dla ciebiem wymłocił,

A to wszystko iak mówię, iakby w błoto wrzucił.

ALBERTUS.

Takci to woyna umie, albo dostać czego,

Albo zgubić, w żołnierskiey niemasz nic trzeciego.

XIĄDZ.

Wzdyć tam nie była woyna, gdzieś ty to pogubił.

ALBERTUS.

Jużci nie była woyna, nikt mię też nie ubił,
A przeciem się napłakał, część dla tej przygody,
Część zaś dla oney marchy, ciężkiej ienochody.
Bo za trzeciem stąpieniem, to na łeb utykał,
A ia, co raz y z siodłem na szyiem się z smykał.
Więc na pierwszym noclegu, kiedym z niego z siadał
Spadłem z siodłem, ze wszystkím poprąg się był spadał.
Rozumiałem, iże iuż tylko świata mego,
Aleć wzdyc' nic, bom wstawszy wnet piwa ciepłego
Z sołą się czyście napił: więc mi też spuściła
Gospodyni puł garca głoskow (1) które była
Młockom nagotawała: takciem nabił boki;
By nie to, iużbym dotąd był gdzieś pod obłoki.
To był pierwszy moy despekt.

KIADZ.

... To, ba *casus* raczey,
Co się z przygody traña, despekt iuż inaczey.

ALBERTUS.

A czemużem ia slyszal raz Raycie iednego,
Jedno teraz przezwiska niewspomionę iego:
Na *Lardum* ci coś poszło: temu też był z góry
Syn spadał, że *despektem* to zwał, choć przed Doktory.

(1) Kłosek.

XIĄDZ.

Toć to teraz inakszey łaciny dostano,
 Za naszych lat, *casusem* toby było zwano.
 Już dobrze, kiedys ty zdrow, z tak przykrego razu,
 Ktoś wiedział, żeby kloski dobre dla urazu? (1)

ALBERTUS.

Wszakoz chociam nazaiutrz był na sercu zdrowy,
 Przeciem był iak stłuczony, począwszy od głowy
 Aż do stop, tak mię gnaty haniebnie bolały,
 Żem ledwie na szkapę wsiadł, choć ieszcze z powa-
 ły (2)
 Com się utłukł wzbudzając marchę przez dzień cały.

XIĄDZ.

Usiedziales się to był podobno nieboże,
 Ktoć na koniu nie siadł, inak bydz niemoże.

ALBERTUS.

Alem ia przed tym siadał, gdym suffletą bywał
 W Proszowicach, z żakami dwakrociem iędzzywał.

XIĄDZ.

Nuż: zda mi się iżeś też Węgrzynowi służył?

(1) Uderzenia, stłuczenia.

(2) Z belki.

ALBERTUS.

Służyłemci, alem ja tam niedługo pluzył.
A też mi zawsze pieszo, albo z haydukami.
Kazał naprzód iść, albo z szpieniami wozami.
Ale wiemci ja czemu mię gnaty bolały,
Żem musiał piętami tłuc szkapę przez dzień cały,
I takim się y roztrząsł y wszystkim ukłócił,
Gorzey niżbym ze dwa dni był cepami młócił.
W Bochnim wždy ksobie przyszedł mieszkając przy
szkole,
Myląc że nie ucieknie przedemną Podole.
Stawił mi się Bakalarz, ba y Kantor szcudrze,
Bacząc że człek iakoby Tenor trzymał dobrze.
Więc się czasem zerwało to z recordatiiey,
To z *funus*, to z kolędy, to z wizytaliiey.
Do tego ten tam zwyczaj ieszcze zachowają,
Że rybałci kiedy chcą o *uatum* biegają.
Nuż insze accidensy, owa po kłopotcie,
Dał Bóg dobrze, zem iuż był zapomniał o błocie.

XIĄDZ.

Toś tam wždy by który grosz zebrał sobie w drodze?

ALBERTUS.

Nie tuszę: acz też pomnieć do końca niemogę.
Aleć się to iak przyszło, prędko rozleciało,

Chocia się więcej gratys w gospodach pijało.
Bo przecie nam przychylne szynkarki bywają,
Jako to sługom Bożym; z inszych nagradzają.

XIĄDZ.

Dayże już tym szynkarkom pokoy, a do końca
Mowę prowadź, widzisz już, że na schyłku słońca.
A z siądz z konia, opatrz tasz go tam gdzie z Woytasem
Albo ia też odeydę na chwilę tym czasem,
Ostatka mi dopowiesz potem przy wieczerzy,
Ja poydę do Kościoła domówię pacierzy.

ALBERTUS.

Miły Woytas proszę cię mieyże pieczę o niem,
Choćiać to gość oznai się prędko z twoim koniem.

WOYTAS.

Niemamci go by ty zdrow, żołnierze go wzięli,
I pytam was, czyście go, rzkę, gdzie nie widzieli?

ALBERTUS.

Niewidziałem, a zaby to patrzeć iednego,
Czemuś tu zaraz nieszedł skarżyć do Starszego.

WOYTAS.

Chodziłemci, ba y Xiądz skarżyć o swe żyto:
Coż, iak młodzi tak starzy na iedno kopyto.
Jesce wyrządziwszy złość, z cłeka sudzili,

Ba y drugim sąsiadom aż owak dobili.
A to y mnie że to cłek miał wady kes urody,
Jeszcze y konia wzięwszy oswabili z brody.
Więc y was im wspominam, y wyprawię wasę,
Tuczając że ich tym od skod cynienia odstrasę.
Że też rzekę nasz *Labartus*, ieśliże go znacie,
Jechał na walkę z tey wsi w żelaznym kabacie,
Ehey mow ty iak ścienie, nic na to niedbali,
Tylko się z nas, ba y z was, iak psi oscrzali.
Spytacie iedno Xiędza, boć też skodzien tego,
I wpisał w Ludycie sobie ich starszego.
Chcąc abys oto skarzył przed Hetmanem na nie,
Więc niewiem, ieśli był dał do ciebie piśanie.

ALBERTUS.

Niemiałem ia nic o tym, pytać Xiędza będą:
Miły kmotrze pomóż mi aże z konia z siędę.
Bo tam iest drobnych rzeczy u siodła niemało,
A do tego y siodło iadąc osłabiąło.
Muszę się po żołniersku ustroić dla Xiędza:
Widzisz kmotrze że mi nic nie uczyni nędza!

WOYTAS.

Ba swoyskieć to kokosy, gdzieżeście ie wzięli,
Też ci tu wasy bracia nasych natępili!

ALBERTUS.

Niepytay się gdzieś to wziął, zdobycz ci to nasza,
Pomoż mi ich zatykać rzędem koło pasa.
Chcę by też Xiądz z moiego obłowu kosztował,
I znał, żem się żołnierskiej dobrze przypatrował.
Jeszcze mu y te łubie y kiścień do tego
Daruję, com mógł z łupu dostać Tatarskiego,
Ale rychley zawścibiay, bo odprawi tuszę
Już kompletę, a ia mu przed Cmyntarz zaś muszę:
Anoli iuż wychodzi, ia iuż idę zgoła.

XIĄDZ.

Weyże, weyże żołnierzu, z kordem do Kościoła,
Cożci się tam za pierze wikle koło pasa?

ALBERTUS.

Niewiecie wy co umnie: znać żołnierska nasza.
Kokoszyć to zdobyczne.

XIĄDZ.

Gdzieś się zdobył na nie?

ALBERTUS.

Tu we wsi niedaleko.

XIĄDZ.

Takie zdobywanie,
Szubienicą, *frater*, pachnie: cości po tym było?
Aono gdzie drugiemu nieczyń coć niemilo?

ALBERTUS.

Gdyby mi to niemiło, nieczyniłbym tego.

XIĄDZ.

Ba weyże tego mędręłki iakoć dworzańskiego
Zakrawa: bo który się do dworu obroci,
To iuż z niego przekwintarz, wnet słowo wyszpoći.
Mogłeś się ty był w takie sztuki nie wprawować,
Lepiej było tym czasem sobie solmizować (1).

ALBERTUS.

Ale niemaszci tu nic, dawność to tak bywa,
Gdy kto zdalekiej strony do swoich przybywa:
Wita ich więc, ale nie zgołemi rękoma,
Bo przewożna rzecz milsza, niż ta co iest doma.

XIĄDZ.

Już mi tego nie wywodź wykrętami swemi,
Bo taka chęć płaci się rzeczami własnemi.
Aleć gdy by się którzy cudzym witać chcieli,
I ten co dał, y ten co wziął, prędkoby wiśieli.
I ty otoś bliźniego swego uszkodował,
W tym, co on dla swey gęby nie dla twoiey chował.
W ziemi nieprzyjacielskiej to się podno zeydzie,
Ale w swey szkodnikowi na dobre nie wydzie.
Niechcę ia śieść przy takiej potrawie za stołem,

(1) Solmizować (od *sol-mi*) uczyć li śpiewu, śpiewać.

Bym też miał iść sam tylko chleb suchy z popiołem.
Radzę wróć komuś to wziął, albo mi do domu
Tego nienoś, ja niechcę bydz winien nikomu.

ALBERTUS.

Niewiedziałem być to grzech, rad już wiem na po-
tym,
Wzdy drugim upominkiem niegardzcie oto tym.

XIĄDZ.

A to co zaś dalibog?

ALBERTUS.

Tatarzy to mają,
Drudzy za broń: kieścieniem naszy przezywają.
To też lubie, tu bywa łuk, a tu zaś strzały,
Niezadec (1) lecz ie trochę kokoszy zmazaly.

XIĄDZ.

Gdzieżeś się przebog zdobył na podarki takie?
Jam rozumiał, żeś przywiósł reliquie iakie.

ALBERTUS.

Możec to na pamiątkę zawieść w kościele,
Wszak takich indzie rzeczy widamy więc wiele.
W Krakowie dość proporców na zamku widzimy,
Też znać z woyny: więc temu takżeż uczynimy.

(1) Niezadny, niebrzydki.

SIĄDZ.

Niechęc ja *frater*, aby armaty (1) Pogańskie,
 Miały się w tajemnicę mieszać Krześcijańskie.
 Dopierobym pobudził lekkie Heretyki,
 Że my w takie Tatarskie wierzym basalyki.
 Już go tam sobie zawiesz gdziekolwiek w dzwonnicy:
 I tudy mu przystało wisieć przy kośnicy.
 Ale wiesz co, słychałem, że te staroświeckie,
 Lubo Tatarskie bronie, lubo też Tureckie:
 Do skarbu królewskiego z pilnością dostają
 Dla pamiątki: a dobrze to więc opłacaią,
 Wzdychy się z kilkanaście groszy oberwało,
 Zwłaszcza gdyby się przy tym posługi wspomniało.

ALBERTUS.

Ba. wieręcy tak dobrze: ale o to idzie,
 Jak to do wiadomości Królewskiej więc przydzie.
 Ja niechęc z Królem mówić: a też nie dawaia
 Marszałkowie: wytartych kijem opalają.
 Pomnię, gdy raz pukało bardzo choć w iedwabia,
 Ażem był uciekając poraził dwie babie,
 Owe co siedząc zebrzą w zamku przy kościele:
 I poszło nas, niewidząc Króla, bardzo wiele,
 Cożby y teraz było.

SIĄDZ.

Insza gdys był zakiem,
 Ale też teraz insza, kiedys już dworakiem.

(1) *Armaty*, uzbrojenia.

ALBERTUS.

A coż i ja przecie niechęć: bo tak nic niezwyśle.

XIĄDZ.

Wieszże co: więc ja listek za tobą napiszę
Do Seniora szkoły Jakuba świętego
Na Kazimierzu: pomożec ten to do wszystkiego.
Dobry człek ma na zamku wierę *Nomen* czyste;
Łaskawi nań dzwonnicy, ba y Nosaliste,
On dla mnie, ci dla niego wszystko udziałią:
Bo się z Krolem każdy dzień w kościele widaią.

ALBERTUS.

Ja się w przod na Wendecie myślę z tym przecho-
dzić,
Może się sługa iaki krolewski nagodzić,
Co to tyrzy a potym odniesie krolowi:
Ale przecie napiszcie list Seniorowi.

XIĄDZ.

I to dobrze. Jeśli zaś nie będzie w Krakowie, I
Krol, tedy my to próżno tak stanowiem w głowie.

ALBERTUS.

Nie to: ale są słudzy, a gdy co nowego,
Wprzód nieść Panu, stara się jeden nad drugiego.

Ja tuszę, że iak skoro o tym się dowiedzą,
Pręciuchno mię Krolowi oni opowiedzą.
A Krol temu będzie rad.

XIĄDZ.

Już tedy czyni ale,
Jako cię Bog nauczył, iedno niemieszkaie.

ALBERTUS.

Uczynię, a to łubie na co obrocić?

XIĄDZ.

Też to myślę.

ALBERTUS.

O *Pater*, szkoda y myślicie!

Kapia na Apparaty Kościelne z nich będzie,
Tak się iuż między Xię-za, zachowuje wszędzie,
Że z iedwabnych, a drogięh materij, działaja,
Kapsy, w których potrzeby do oltarza maia,
Ale taka iest lepsza, y mało koszuie,
I nie tak iak z kitayki prędko się popsnie.

XIĄDZ.

Już ia tak postaremu bez kapsy zostanę,
A gdzieżby to obrocić, przedię ia dostanę
Zgoła to Opatowi daranę kłoretu,

Dla Infuły: bo przypatrz się kroiowi temu
Własnie iak do chowania Infuły robiony,
Tu szerszy, a tam daley zaś dobrze zwięzony.
Ale to drugie naco?

ALBERTUS.

Ja wam powiem zgoła,
Już też nie oddalajcie tego od kościoła,
Czyście rządnie, kropidła mogą się w tym chować,
Za ten fortel będą nam na potym dziękować.

XIĄDZ.

Wieręś dobrze wymyślił, znać przecie kto był
Między ludźmi, y rzeczy rozliczne widywał.

ALBERTUS.

To prawda, nie chwałac się, ia nie dam nikomu
Wprzód, co się wojny tyczę, albo rządu w domu.
Przypatrzyłem się temu dobrze choć zdaleka,
A co więtsza, z weyrzenia wnet poznać człowieka.

XIĄDZ.

Wszystko to rzeczy nie złe, tylko się owego
Oducz, żebyś zuchwale niebrał nic cudzego.

ALBERTUS.

Wszak ia też nic nie biorę, iedno co do strawy
Służy, a to mi wolno żołnierskiemi prawy.

XIĄDZ.

Aż nie roskazano żołnierzom w zakonie,
Aby swym żołdem żyli? lecz wy to na stronie
Kędyś macie, a prawem szczyćcie się nowem:
Raczej łupiestwem żyjąc nie żołdem gotowem.
A też niewiem gdzie prawo to nadane macie,
Za którym szkody ludziom ubogim działacie.

ALBERTUS.

I ja niewiem, a choćby go też niebyło,
Już to trudno przelomić, co się zwyczaiło.

XIĄDZ.

Ale to złe zwyczaje, ani ich potrzeba
Cierpieć, gdyż są przeciwne samej prawdzie z nieba.
Czy się żołnierzom bywać w kościele niegodzi?
Bo wierzę: jeśli który na kazanie chodzi,
Może się wždy polepszyć: czyli inszą maia
Wiarę, nie Krześciańską, że na grzech niedbają?

ALBERTUS.

Co o wiarę, y tam jest różność, jeśli kędy:
Według narodów różnych są też różne błędy,
Lecz o Polakach mówiąc, jest ich w woysce wiele.
Co iakże gdy ich krzczono nie byli w kościele.

Czemu przebog?

ALBERTUS.

Z boiaźni Bożey to działaia,
Że w kościele Bog, więc tam nań nie naćieraia.

XIĄDZ.

A wierę tak, toć tedy za tę boiaźń głupia,
Piekło sobie nie niebo, gdyż tam Bog iest, kupia.

ALBERTUS.

Jak o niebie tak piekle, rzadko u nich slychać,
Na ten czas to chowaią, gdy iuz człek ma zdychać;
A choć też do kościoła przechodzą się tedy,
To tylko na rozmowy albo na oględy.
Nie barzoć się do mieszka pomkną dać ofiarę,
Rychley wezmą, tak maią, iakąś dziwną wiarę,
Drudzy tak zapalczywi w Krześciańskie cnoty,
Ziedliby krzyż dla wiary gdyby iaki złoty.
A drugich nabożeństwo gdy w nocy napadnie,
Jeśli w zamknięty kościół, drzwiami wnić nie snadnie,
Nie ciężko się podkopać, albo oknem wskoczyć,
Niz co przeciw ślubowi swojemu wykroczyć.
A nawięcey takowey są Węgrowie wiary,

Radzi na święte mieysca chodzą z takiej miary.
O reliquie zwykle już oni nie proszą,
Nowe iakieś na sobie teraz radniey noszą.
To iest, z ornata kurtę, z komżey zaś koszule,
Kielich na guzy zleie, a błony na kule.
I tak już bezpiecznieyśy zda się bydź w potrzebie,
Który święcone rzeczy ma około siebie.

XIĄDZ.

Przebog iakoż weń piorun zaraz nie uderzy,
Jeśli kto tak łotrowsko czyni albo wierzy:
Przetociem y tu do nas gdy żołnierze wpadli,
Niedosyć że się byli w gumnie dość nakradli;
Pytali mię o klucze, gdzie są, od kościoła:
Toć zewsząd zachodzili, chcieli tam wnić zgoła.
A nie z nabożnym sercem, ilem baczył chcieli,
Bom nie słyszał, by kiedy Boga y wspomnieli.
Pan Bog mi rady dodał, zem ie dobrze schował,
I pokr byli we wsi anim celebrował.
Także wszędy przed nimi kościół zawierają?

ALBERTUS.

Nie wszędy: bo iak mowię, rzadko w nim bywają.
Już oni według swego kalendarza żyją,
Po kościele wstawiają, gdy sobie podpiją.
Wstawszy, gorzałka dobra, to ich przeżegnanie,

A tym czasem, kto ręczszy, prosi na śniadanie.
Potym w karty, kazawszy w przod odprawić konie:
W tym ich większe kochanie niż w Pańskim zakonie.
Toli przy dobrej myśli Boga wpominają,
Gdy sobie zdrowia życząc, społem przepicią.
Zwłaszcza kiedy już służby przy długiej biesiedzie.
Utopią albo w piwie, albo też więc w miedzie.
To w ten czas *Asperges me*, między nimi bywa:
Ten tego miodem, ten zaś kulem więc kropiwa.
To zaś do Harkabuzow: tak się ćwiczą oni,
Pierwiej stępią na sobie, niż Turczynie, broni.
Kto palcow, ba, pozbędzie całej ręki drugi,
Temu się zaś paragraph świeci przez twarz długi,
Drugi najlepszym jeźdźcem chce być gdy podpie,
A też często Pan z szkapą więc połamią szyje.
Zgoła więcęcy ich bierze szwank, y ginie w takiej
Piwney wojnie, niż z Turkiem cney potrzebie iakiej.

XIĄDZ.

Sancte Deus, takiz to nierząd między niemi?

ALBERTUS.

Nie wszyscyć tak: są drudzy żołnierzmi prawemi,
Ktorzy ile czas niesie y mieysce potemu,
Oddawiają swe modły Bogu prawdziwemu,
Naydzie u nich modlitwy y rzeczy nabożne,

Naydzie y obyczaie, y życie pobożne.
Miaśto biesiad, raczey się bawią czym uczeiwym,
To ten konia okraca w biegu popędliwym,
Tak iż drugim nietrzeba y kawalkatora.

XIĄDZ.

Wierzę ktoż chce na wojnie brać kalafaktora?
Bo się raczey do pieca niż do koni zgodzi.

ALBERTUS.

Oh *Pater*, niewiecie wy co poczemu chodzi,
Takem ia też był z przodku gdym przystał do dwora,
Ilekróć przypomniono więc kawalkatora:
Tom się ował mniemaiąc iże mnie wołali,
Mysząc, że mię przy szkole gdzieś *suffletą* (1) znali.
To było śmiechu ze mnie, ażem od drugiego
Usłyszał, że to słowo znaczy co inszego.

XIĄDZ.

A coż znaczy proszę cię?

ALBERTUS.

Ten się to rozumie
Kawalkator, co konie dobrze ćwiczyć umie.
Więc mówię, że tych drudzy nic nie potrzebują,
Co się ćwicząc, w żołnierskiej powinności czują,

(1) *Suffletą, poslusen, szatny, kalafaktor.*

Ucząc się chyżo dośieść, kształtnie koniem toczyć,
Tak iż kiedy kolkiem iść, albo też poskoczyć,
Ledwie wodza powroci, koń się sam sprawuie,
Jak mu w potrzebie ufać, z siebie pokazuie,
Drugi gładką kopiją do pierścienia goni,
Ten się zbroi, a ten zaś przyzwyczaia broni.
Albo do celu kule, lub strzały wypuszczą,
Owa w niwczym żołnierskiej zabawy nie spuszcza.
Więc mu takie ćwiczenie umiejętność rodzi
W swym rzemieśle, z kąd siła y serce pochodzi,
Bo sobie zbytnim trunkiem nie potarga zdrowia,
Uydzie zwady przy kartach y złego przysłowia.
Ma wszystkie spełna członki, konia nie popsował,
Zelżywości niepopadł, sumnienie zachował.
Przypadnieli potrzeba, rządnie w polu stoi,
Mężnie się za oyczyznę popisać nieboi.

XIĄDZ.

Wierzę, wielka to iest rzecz do serca mężnego
Mieć spokoyne sumnienie, że czasu każdego,
Za wiarę Krystusowę y oyczyznę miłą
Nie trudno mu odpierać y ostatnią siłą.
A kogo zaś sumnienie wnątrz iako kat piecze,
Wnet czas gdy się nalepiey popisać, uciecze.
Albo się sprośnie podda, tak się Neronowi
Okrutnemu, tak działo każdemu łotrowi:

Że przed swym własnym cieniem sromotnie pierz-
chali,
A pomsty swoich niecnot z strapieniem szukali.
Także kto gdzie nietrzeba serdecznym się stawi,
Że ie w potrzebie straci, Bog to czyście sprawi.

ALBERTUS.

Prawdę mowicie *Pater*, tak też rozumieją
Dobrzy żołnierze o tym: y zawsze się śmieją,
Gdy się między nie trafiają żołnierze burkowi:
Rzadki z nich śmieie weyrzy Turczynowi,
Choć na burku dość mężnie głowy nadstawiali,
I przy biesiadach gardła nic nie szanowali.
Ba powiem wam: y mnie to było dziwno zgoła,
Bo gdym był u Wszechświętych w Krakowie ko-
ścioła,
Nie ciężko mi też z swoim równym zetrzeć było,
I dobrze o nierówną czasem się kuściło:
Ale gdym słyżał, iak się z Turki potykaia,
I z Tatory żołnierze, choć swarow nie maia
Ani gniewow, ni żadnych zamów przedtym spolnych,
Tylko że się tam z oczą gdzie w pustyniach polnych,
Już na się naćieraią bez żartow wszelakich:
Mnie się nie podobało bywać w bitwach takich.

XIĄDZ.

*Dobrześ czynił, iż się tak ostrożnie chował.
Ale proszę, zkądś się temu wystrzeliwał?*

Bo pięknie o żołnierskiej umiesz dyszkurować:
Jam mniemał, żeś ty z Turki musiał się kosztować?

ALBERTUS.

Chcecie wiedzieć com czynił: poki leża (1) trwała,
To się też y żołnierska poty mnie dzierżała:
Ale gdy się kazano ruszyć ku potrzebie
Wszystkim rotom: iam one uważał u siebie
Słowa, ktorem od was miał na samym żegnaniu,
Abym się nieprzybliżał nigdy ku potkaniu,
I strzegł się złego razu: tom ia pilnie chował:
Bo gdy się ci poszli bić, tom ia też wędrował
Kędy na Cantorią: y prze wasze słowa,
Uszła z każdej potrzeby cało moia głowa.
A kiedym zaś usłyszał, że na leżach roty,
To ia do nich, kościelne porzuciwszy noty,
I tak, żywiąc się przy nich, czasem się słyszało
To y owo: co się tam y na wojnie działo,
A iako pańi stara panny ćwicy w domu,
Ktorem kształtem co czynić, gdzie, iako y komu,
Jak się nisko uklonić, y gładko tańcować:
Jako krezy, y iako bieretek szychtować.
Samey to zaś niestuzi, y nie czyni tego:
Także ia też rozumiem co iest żołnierskiego,

(1) Obozowanie.

I umiem o tym mówić: iednak, iako skoro
Bić się z Tatory przyszło, mnie było nie sporo.

XIĄDZ.

Dziękuić, żeś swe zdrowie tak baczenie sprawował;
Bomci się nie pomału iuż o cię frasował.
Zgoła mię z Plebanijey drudzy wystać chcieli,
Żeś ty z przyczyny moiey zginął, tak twierdzili.
Irregularitatem chcąc na mię pokazać,
A tego gdym im mówił, niechcieli uważać,
Żemci srogo roskazał, abys tak był śmiały,
Jakobys się z tey woyny do nas wrocit cały.
Wykolę im też oczy, niech się za to wstydzą,
Że cię nie umarłego, lecz zdrowego widzą.
Ale iakoś tych rzeczy coś mi przyniosł dostał,
Kiedys ty w żadney bitwie, iak mówisz nie postał?

ALBERTUS.

Gdy po Tatarskiej bitwie z Wołoch się wracali
Żołnierze, y takci mię w Kamieńcu poznali
Dwa towarzysze moi, Pan Janusz nieiaki,
Drugi Pan Stach, co też miał krótki żupan taki.
Ci się swoią zdobyczą zemną podzielili,
I znowu mię do woyska z szkoły przewabili.
Oni mi powiedali co się z nimi działo,
Owa iakbym był w bitwie tak mi się widziało.

Nuż kiedym się do was brał, konia mi dostali,
Z innemi podarunki, mnie go darowali.

XIĄDZ.

A te pieniądze gdzieś wziął, czylić to zostało
Jeszcze z moich?

ALBERTUS.

Już dawno onych mi niestało.
Wyspiewałem to sobie bawiąc się przy rotach.

XIĄDZ.

Albo się też kochają oni w naszych notach?

ALBERTUS.

Bynamniey, ani pytać tam nabożny rzeczy,
Rychley co frantowskiego każdy ma na pieczy,
Rzadko tam psalm wspomnioną, częściej słyhać
bywa,

Onę dawną, *Miło więc, kiedy się zagrzewa:*
Albo też o *Cyprydzie*, bądź *Dzbanie pisanym*,
Radniey się z nim widaią, niż z Panem Hetmanem.

XIĄDZ.

Wzdyć ten dawny a święty obyczay chowają,
Że o Bogarodzicy przy bitwie spiewają,

Tak to bywało w Polsce po przyjęciu wiary,
Mnie to jeszcze powiedział pomnę ociec stary.

ALBERTUS.

Już dziś o niey niesłychać, babom ją oddali,
W imie Boże, iałmużny aby nie dawali.
Byłoby śmiechu dosyć, ktoby wiodł do tego,
Spiewać Bogarodzicę czasu wojennego!

XIĄDZ.

Wierę śmiech: czemuż nasz y oycowie śpiewali,
A wiele dobrego przy tey piosence dostali?
By to tylko zatrzymać umieli synowie:
Ale iakoś młodzieży tey słabieie zdrowie
Wszystko nad ludzie chcemy, iuż dawney szcerości
W ludziach niemasz, praktyki tylko a chytrości.
Wiele ich, których więcej prywata uwodzi,
Zaczym Rzeczpospolita iak w odmęcie chodzi.

ALBERTUS.

Gdyby się ci trafili com im więc śpiewywał,
Albo com z nimi w iedney companijey bywał,
Jako pan Stach z Januszem, iużby łatwiey było,
Przećieby się co większej szkody ochroniło,
Dałzeby ich tu *Dęsa*.

XIĄDZ.

Niemasz pragnąć czego.
Niewiesz ty co oni tu pobroili złego.

ALBERTUS.

Bowiem mię tu już tęskno: iak człeka zdeymował,
Na wsi mieszkać, który się między ludźmi schował.
Jam nawięcey przyjechał tu dla swoich rzeczy.

XIĄDZ.

Mily Boże iak się to wnet umysł człowieczy
Odmieni, a swawola iak młodym smakuie,
Choć ią żalność w tesz tropy, zawsze naśladuie.
Ey Alberte, ia radzę, zostań przy kościele,
Lepsza trocha w pokoju, niż na wojnie wiele.
Masz dobre *principia*, przez ich chcesz zaniechać?
Ten to, kto nic nieumie, na wojnę ma iechać.
Żal mi cię wprzód było od Bożego domu:
Coż było rzec, nie śmialem też ufać nikomu.
Sąc tu twe rzeczki spełna, owe dwie linie,
Tu *rostrum* w kałamarzu, a *responsorie*
W Kościele: *Prouerbia Salomonis* w skórze
Są też, oto y Katon we pstrey kompaturze.
Nieruszałci tego nikt, boć przypadły prochem,
Jedno ty *bone frater* niechćiey bydź tak płochem,
Zostań tu lepiey zemną do czasu ktorego,
A ieslibyś chęć miał do stanu Kapłańskiego,

Spuściłbymci po śmierci tę to Plebanią.
Zna cię też pan *Collator*, dać presentalią.
Cożci będzie za krzywda gdy sobie spokojny,
Siedziesz w domku nieznając burdy ani woyny?
Oddawszy Panu Bogu winne modły swoje,
Zabawią cię uczciwie w domu sprawy twoie.
A tam y siam latając. czaści próżno zbieży,
Rychley kamień obroście, gdy na mieyscu leży.
Małec tu przy kościele wprawdzie porrectie,
Ale to zaś nagrodzą przyszle petitie.
Połkną y to y owo ubodzy ludkowie,
Niewszędy taki respekt znaią Rectorowie.
A iużes się namyslił raczey znami zostać?

ALBERTUS..

Zgoła niewiem, będeci mogł wszystkiemu sprostać.
Co y pierwey: bom wiele zapomniał chorału.

XPAĐZ..

Mnieysza to, zwyczajisz się wprawuiąc pomalu.
Już iedno tylko zostań tak w to potrafimy,
Że się ze wszystkim dobrze accomoduujemy,
Wszak zda mi się z Polskim masz Kanon, wzdly wy-
czytasz?
A ieślbyś w czym wąpił, tedy mnie zapytasz.

ALBERTUS.

Toć zostanę, lecz iedno tylko do quartalu,
Że ieśli się nie wstesknię dotąd u chorału,
Uiednam się zaś daley.

XIĄDZ.

Przestawam y na tym,
Rozumiejąc, iżec się tu spodoba zatym.
Jednak wiesz co, trzebaby tę sukienkę kusą
Porzucić, bo w statecznych szatach chodzić muszą,
Co przy kościele służą: ktemu masz wytarte
Szarawary, co gorsza, szpetnie w tyle zdarte.
Trzebaćby sprawić iednoradek iaki,
Coby był za kolana, albo giermak taki
Jakiś na wojnie zgubił, naydzie na Wendecie
W Krakowie, iedno trzebaby co mieć w kalecie.

ALBERTUS.

O to się nie frasuycie, mam pewnie na dwoie,
Lub za kieścień, lub konia, tylko się zaś boie,
By mi się też docisnąć do Krola samego.

XIĄDZ.

A wszakci dawno radzę, zebys się Krolowi
Opowiedział, zeydzie się wszystko żołnierzowi.
Co wiedzieć, nieznali cię: bo tacy bywali
Krolowie za starych lat, że żołnierzy znali,

I z twarzy y z przezwiska chocia w woysku większym,
Wprawdzie w polu niż w zamkach gościem byli
częstszym.

ALBERTUS.

Jakożkolwiek, toli się ośmiele do niego,
A za trafię gdy niemasz Marszałka żadnego.
Bodayto, choציaby mię z nich żaden mie wybił,
Lecz uyrzawszy kiy, wnetbym oraciiey schybił.

XIĄDZ.

Czyń iak chcesz, wszakeś świadom lepiej niż ia
dwora.

Mnie się zda, weź ty przecie z sobą Seniora
Od Świętego Iakuba. Ieśliże w Krakowie
Będzie Krol, rychley sobia dwie poradzą głowie.

ALBERTUS.

Dobrze: nie będzieli też, to sprawię w tym czasie,
Konia przedam, sprawię ochędożkę na się.
Przywitam się z Kompany, y to nie zawadzi,
Nawiedzić tych eo człeku bywali więc radzi,
Ba y musi się z nimi przywitawszy napić.

XIĄDZ.

Słyszysz, przecie się trzeba dla kościoła kwapić
A kiedyż chcesz wyiechać?

ALBERTUS.

*Tam z drugiey niedziele,
A zaż mi się wybierać będzie trzeba wiele.*

Byle się koń poprawił, tedy się powlokę,
Tylko niewiem przez ten czas w co się przewlokę,

XIĄDZ.

I ja nie wiem daybym zdrow, by nie do czerwoney,
Jest tam gdzieś rewerendy sztuka dawney oney:
Żebychmy nadstawili do czasu małego:
Lecz się nie zda makowe nic do czerwonego.
Wiesz co? więc starą komżą na się wdzieiesz zgoła,
Ilekolwiekroć przyydziesz śpiewać do kościoła,
Uczciwiey przecię swoje powinność odprawisz.
A że się do Krakowa zatym też wyprawisz.
Aleć się widzę chcę spać, zlepiając się oczy,
Alboś nie spał, chudzino, dobrze przeszłej nocy?

ALBERTUS.

Tak wczas, ktemu na koniu się też ukłociło,
I iakoś człowiekowi na sercu niemiło.

XIĄDZ.

Więc cię iuż bawić niechcę, wszak dnia iutrzeyszego,
Jeśli nam Pan Bóg zdrowia użyczy dobrego,
Ostatka mi dopowiesz, co się działo z tobą,
Poydziem iutro na pole na przechadzkę z sobą.
Ba gdyby na twym koniu, toby lepiej było,
Maszli siodło, coby się w nim nas dwa zmieścilo?

ALBERTUS.

Niemam, a też podobno takich niedziałają?

XIĄDZ.

Jam widiał, że czasem dwa na koniu jeżdżają.

ALBERTUS.

Tak jest, lecz przeto siodło dwoiste nie bywa:
Za siodłem pospolicie drugi więc siadywa.

XIĄDZ.

Jutro się z sobą o tym lepiej rozmowiemy,
Teraź się do legowisk swoich rozdziemy.
Ba wey, już kurzy pieią, czas nam prędko zbieżać,
Aże niewiem Alberte, gdzie ty będziesz leżał.

ALBERTUS.

W szkole ia po staremu, nie trzeba y pytać,
Dziś się też muszę z swemi plesskami odwitać.
Dobranoc X^e. Prałacie, iuz zostańcie ale.

XIĄDZ.

Idź z Bogiem miły *frater*, a bychmy się w cale (1),
I we zdrowiu da Pań Bog iutro oglądali,
A teraz w łasce Bożey y spokojnie spali.

ALBERTUS.

Deo gratias.

(1) Weale, w całości.

II.

PEREGRINACYA DZIADOWSKA

PEREGRINACJA

DZIADOWSKA.

ZWŁASZCZA OWYCH JARMARCZNIKÓW, TRZĘSIGŁÓ-
WÓW: W KTÓRY SPOSOB ZWYKLI BYWAĆ NA
MIEJSCACH ŚWIĘTYCH. NIE TYRAJĄC
TYCH, KTÓRZY SPRAWIEDLIWYM
KARANIEM BOŻYM NAWIEDZENI,
PRZY KOŚCIELE ABO W SZPI-
TALACH SIEDZĄ.

*Facite vobis amicos de mamona iniquitatis, ut cum defeceritis, recipiant
vos in aeterna tabernacula.*

Cayńcie sobie dobre przyjaciële

Zc złych groszow, których barzo wiele,

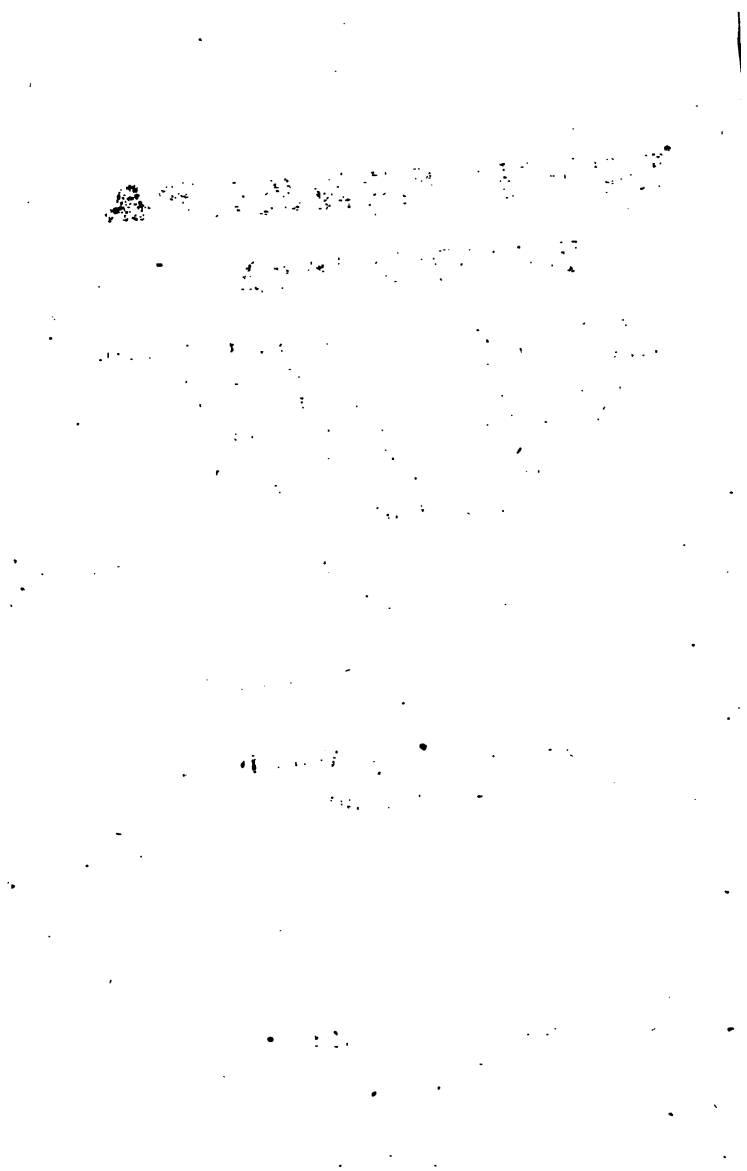
Iż gdy dobrej monety nie stanie,

Przymamniey zła u dziadów zostanie.

JANUARIUS SOWIZRÁLIUS. ANNUS DOMINUS,
831,954,730.



ROKU PAŃSKIEGO 1614.



DO CZYTELNIKA.



Słuchaj, proszę, Czytelniku mity
Jeśli by się pracę naprzykrzyły:
A chciałoby się na tym świecie obydz,
A wa zgoła ieślić ciężko robić:
Posłuchayże iedno moiey rady,
Weźmi biesagi, wleźe między Dziady.
Jedno trzeba oczy dać wylupić,
Nogę uciąć, szudło sobie kupić.
Abo ieśli by się tak nie zdało,
Jestci na to lekarstwa nie mało:
Merkurium w Aptece przedaią,
Co od niego y kości padają,
Przyłożywszy gdzie na gołe ciało,
Wnet wypali, y będzie bołało.
Ale iakże nie cierpiawszy złego,
Nie możesz też użyć nic dobrego.

Więc ieszcze lżej poradzę ia tobie,
Weźmi Jaskru, obłoż nodze obie:
Trzeciego dnia obleźć z nogą skora,
Jeszcze lepiey gdy y apertura
Na goleniu dobrze się otwòrzy,
Nie będzieć nic, to cię nie umorzy:
Dowlecze się iedno do Jarmarku,
Jakobyś dostał dobrego folwarku
Siąddże na trakcie, albo gdzie przed domem,
Utargniesz więcey niż za kromem:
A umiey lgać, uyrzysz izeć dadzą:
Słuchay blaźnie, nie na zlecć to radzą.
Przydało się w iedney wsi nie dawnego czasu,
Tu u Pilzną w Jodłowej na sławnym kierma-
szu,
Ktory bywa w Jeśieni po świętym Stanisławie,
Tamech się też Dziadowskiej przysłuchał ros-
prawie,
Ktorych było na ten czas więcey niż sto zgola,
Siedli sobie przed karczmą tuż podle Kościola
Że się im lud dziwował tak wielkiej gromadzie,
Jam się tylko przysłuchał ich tajemney radzie,
Bom w ten czas pielgrzymował, mnie się iuż nie
strzegli,
Tylko ludzi, y to się iuż byli rozbiegli.

NAPRZÓD CHELPA STARY DZIAD TAK MÓWIŁ.

Gdyżeśmy się tu zeszli mili Starakowie,
Trzebaby nam poradzić co dobrego sobie.
Jakoby się na starość na świecie zabawić,
Choć też drudzy nie starzy, nie trzeba się dzi-
wić,
Kto się robić nie uczył, z młodu wodził Dziady,
Teraz dyabła narobi, Baby takim rady.
Drugi choć z młodu robił z starzał się na roli,
Niedziw, chodźże iey odszedł, musiał ponie-
woli,
I ia po prawdzie z młodu barzom ciężko robił,
Teraz mię do roboty kijemby nie dobił.
A teraz też iakieśi niecnotliwe lata,
Choćbyś y z skory wylazł, ba zarobisz kata.
Jeśli robisz, to Panu, więcej niż sobie,
Jeszcze co masz, to żołnierz wszystko weźmie
tobie,
Przeto się szkoda ciężkiej robocie przeciwieć,
Lepiej się iako tako, byle lekko żywić.
Przetom was tu dla tego zezwał do gromady,
Wszyscy iako starszego posłuchacie rady.
Wy starszy stare płaszcze połataycie,
A wy młodszy Pielgrzymską zaraz się zbieraycie

Daycie sobie porobić toczone maczugi,
A tłomoczki skorzane, iak ieden tak drugi.
Kapelusze na sznurach, u pasa Pacierze,
Czasę także miedzianą, co puł garca bierze.
Leda w'mieście troche się Kościołem zabawić,
Oznawszy się, list walny od Radźić wyprawić:
Ale nie wszyscy w kupie, tylko was po parze:
Boby was zrozumiano żeście wszyscy łgarze.
A wy starzy brodacze coście dobrze zdrowi,
Nie leńcie się posłużyć lęda szpitalowi.
Puszkę wziąwszy szpitalną, włożyć ją na szyję,
I ia sam takem czynił, ba y z tego żyję.
Prosiłem gdzie na Kościół abo na Organy,
Powiadając, że będzie malowany.
A zawszem miał list pewny co mi z miasta dano,
Jeszcze mię na kazaniu wszędy zalecano.
To ia więc iak na wędę łowił stare grosze,
Czasem się też wytrząsło y z puszkki potrosze.
Ale się z tym nie trzeba nikomu obiawiać,
• A gdzie nalepiey daią, tam rękę podstawiąć.
Jeśli kto w puszkę wrzuci, niech. to będzie w pu-
szcze,
A to co w ręce daią, przyda się Marusce.
Dobrecz tąd wychowanie gdy kto puszkę nośi,
A to wniwecz, co po wsiach w biesagi naprośi.
A wy też kalikowie, ślepi, głuszy, chromi,

Który ma zdrowe nogi, niech iednę wyłomi,
A drugi niech na raczkoch, iako tako lazi,
Drugiemu się wrzekomo niechay głowa każi.
Niechay głowę zwiąże pospołu y uszy,
Drugi za nim niech świadczy choroba go su-
szy.
Drugi niechay Bożą kaźń dobrowolnie nośi,
Bowiem na tę chorobę narychley uprośi.
A zwłaszcza na Odpuście gdzie nawięcey ludzi,
Kto co umie pokazać, narychley wyludzi.
Gdy się ludzie zabawią w Kościele w kazanie,
W ten czas ty masz uczynić nawiętsze miota-
nie.
Oczy opak wywrocić, a zgrzytać zębami,
Zadkiem ćiskać tu gorze, a wierzgać nogami.
I niedać się utrzymać czterem chłopom zgoła,
Niech cię ledwie ich dziesięć wynieśie z Ko-
ściola.
Tam się wszyscy na Cmyntarz do ciebie zgromadzą,
Jeśli się możesz skrwawić, tym rychley co da-
dzą.
Drudzy zaśię błędnymi w rzeczy się działaycie,
Przyszedszy między ludzi leda co gadaycie.
Drudzy bądźcie głuchami, a zamknicie mowę,
Dawszy sobie ogolić do kąseczka głowę.
Drudzy się Wilkołkami w rzeczy podziałaycie,

Włazszy gdzie na oborę, bydło pokąsajcie:
A nie trzeba nic mówić ni o co nie prosić,
Tylko wyc iakoby Wilk, będąc mięso nosić.
A wy co się iałmużną możecie pożywić,
Wszędy ludzi czymkolwiek umiejcie nadziwić,
Abo dobrze bełkotać, y ze wszystkiej mocy,
A że na cię wytrzeszczą wszyscy ludzie oczy.
Wywrocisz się przy ścieżce odwinąwszy nogę,
Ręką kiwać, a mówić: iuż robić nie mogę:
Możesz się po pas zewlec, a ukazać ciało,
Niech się ludzie dziwią, coż się mu to stało?
Wołaj, a toć iuż zdechnę, a to widać kości,
Jeszcze kwartę gorzalki wypij dla śmiałości.
Babkę też nie daleko możesz gdzie postawić,
I ta miawszy garnuszek, może też co prawić:
Maiąc też ony swoje trefne przypowieści,
Ktoremi gruby naród też zwodzą niewieści.
Abo Wianek Rożany siadlszy zaśpiewaia,
Co słuchaiąc prosty lud, a to im też daia.
Po wsi też gdy się trafi, Dziadek iedną stroną
Niechay łaży nieborak, a Babka też oną,
A wy też Babki same do tego się miejcie,
Co z najlepszym użytkiem dobrze rozumiejcie:
Zwłaszcza w Jarmarek, kędy kto swe pieniążki kła-
dzie,
Wam się to zda wypatrzeć, bo o waszey zdr-
dnie

Nie może tak nikt wiedzieć, o waszey chytrości
Trudno kto ma zrozumieć, zwłaszcza ludzie pro-
ści.

Jedno tak wykugłować, drugie też bez czary,

Nie każdyć się postrzeże choćże będzie stary

Maści mieć rozmaite, wodki, świeczki, zioła,

Powiadając, zem ia tu od Fary z Kościoła,

Umiem ia, mówi, leczyć wszelakie choroby,

Wiem co wiśi na dole u samey wątroby.

Niewadzi też pomacać wywiódszy do śieni,

Jedną ręką po bokach, a drugą w kieszeni.

Druga też do komory, a trzecia do bydła,

Rzkomo kropić oborę, dostawszy kropidła.

W koło roley w koło pszczół, machłować sąsiadom.

Wrożyć komu na dłoni, tego nie świadom.

Dziady kędy możecie tam przed ludźmi chwalcie,

Ci z tey strony, wy z drugiey do kormanow

walcie,

Wosku na skupowawszy, świeczek nadziałaycie,

A gdzie Odpust nawiętszy tamże przedaway-

cie.

Naczyniwszy dziwakow z wosku: ręce, nogi,

Konie, krowy, kluśięta, machluycie niebogi.

Niechay oni kupuią, kładą na ofiarę,

A wy ieszcze dziwną w nich rozmnażaycie wiarg.

Niechay sobie krzyżyki z drewniek działaią,

Włosów niech urzynaią, a w ściany wtykaią.
Na kolanach niech chodzą, a po kilka razy
Mówiąc: że na nas patrzą właśnie te obrazy.
Gałązki niechay wiążą kiedy przez las idą,
Mówiąc że to zaroście gdy trzy lata przydą.
W drodze gdy was kto potka, z prózną końwią idzie,
Mówcie że to barzo zle, na zle to wynidzie:
Kiedy gdzie blisko domu będzie krąkać wrona,
Mówcie że to nie darmo, więc coś złego ona,
We Czwartek po wieczery nie przadać kądziele,
Grzech śmiertelny, choć tego nie słyhać w ko-
ściele.
W Piątek też grzech chleba piec, abo y chust warzyć
Lepiej kiedy w Niedziele nie masz co wdziać
na rzyć.
Rydla w izbie nie miewać, pokrywki na stole,
Owa wszystko porządnie uczcie iako w szkole.
Izbę opak zamiatać ani dopuszczaycie,
Jak nalepiey możecie ludzi nauczaycie.
Za umarłym nie chodzić brzemienney niewieście,
Wieszczom palce łamać tak we wsi, iak
w mieście.
Bo ona zaś ożywie, chusty zie na sobie,
Aż iey muszą dobywać, szyję uciąć w grobie.
Owa iako możecie ludzi w wodźcie w błędy,
Niechay babskie nauki znaczne będą wszędy.

Jedno się pamiętajcie zachowywać trzeźwo,
Jeśli was też gdzie na wrą, uciekajcieśz rze-
żwo.

LAGUS DZIAD.

Ja to umiem porządnie sprawić Panie Woycie,
Słusznie ich ia roześlę: iuż się wy nie bójcie,

A rozpowiem statecznie obycaie Działom,

A tego ich nauczę czego dobrze świadom.

Gdy się przed Mościwemi przytrafi bydz Pany,

Trzeba żeby nie drżało namniey pod kolany.

A zwłaszcza wam Panowie Pielgrzymowie młodzi,

Trzeba umieć dobrze łągać, kto pielgrzymką
chodzi.

Gdziekolwiek przy kościele kędy Boża chwala,

Nie wstydzicie się Biskupa, ni Officyala.

Nie wadzi też kantyczki iakiekolwiek miewać,

Gdy się gdzie Conkurs trafi, piosneckę za-
śpiewać.

List pewny mieć od miasta z pieczęcią pisany,

Za którym mozesz stanąć śmieie y przed Pany.

Drogę też mieć pisaną na Regestrze sobie,

Bo pytać w cudzych ziemiach, nie powiedzą
tobie.

Od Bochnie się pytaycie, kędy Cracouia,

Każdy tamtędy chodzi: ba chodziłem y ia,

Od Krakowa się puścić. nie ku Częstochowey,

Na Skawinę do samey Kalwaryey nowey.
Z Kalwaryey pytać się aż do Oświęcimia,
Tamże prosto na Wiedeń iak strzelił, do Rzy-
ma.
W Niemczech nie wspominaycie y razu Krakowa,
Bo gdy im kto wspomni, to ich boli głowa.
Pieniądze w tamtych państwach odmieniyacie wszę-
dy,
W każdym mieście pomniacie konfirmować fe-
dy.
Trzeźwo się w tamtych stronach y baczniej choway-
cie,
Suplikacy pisanych wiązanke miewaycie.
Obszedszy tamtę drogę będzie dosyć chleba,
Ustawnie mozesz zebrać, y robić nie trzeba.
Bo kędykolwiek przyjdiesz, powiesz co o Rzymie,
Będziesz miał piwa z gębę, y lecie y zimie.
A wy drudzy Dziadowie połatawszy pudła,
Daycie sobie porobić kosztury y szudła,
Skoro minie Wielkanoc, to do Częstochowey,
A my drudzy sprobuemy Kalwaryey nowey,
Nie idzie nam o odpust, a co nam do Nieba?
Byle się naprosiło w biesagi co trzeba.
A wy drudzy też idźcie, Boże was błogosław,
Do Leżajska za Łańcut prosto na Jarosław.
Więc drudzy do Staszkówki, drudzy do okolic:

Drudzy do Szczepanowa, nie sprawując się nic.

Drudzy na święty Wojciech możecie do Gniezna,

A drudzy na święty Jan na Jarmark do Pilzna.

Pomnicie też o dobrym Jarmarku w Rzeszowie,

Tamci wielkie pieniądze zbirają Dziadowie.

W Jarosławiu na Pannę Maryją też Zielną,

Dobry pobyt, naprosisz kobiel chleba pełną:

Ale coż nam po chlebie ktoż go u nas kupi,

Tam nam lepiej, gdzie człowiek szelągów na-

łupi,

Jest tu wioska Przeczycza, dobrzem o niej słycał,

Nie zle też tam bywało więc na święty Michał.

Nuż na święty Bartłomiey odpust w wielkich Lę-

kach,

Jakbyś pewną kopę miał zawiązaną w rękach.

Po świętym Bartłomieiu już wszędy Kiermasze,

Możemy się radować, są to żniwa nasze.

Nuż ondzie nad Fryszlakiem, co zowią Chełm w Le-

ście,

I tam cokolwiek na żebrze, ledwo z gory nieście.

Nuż ondzie za Dębicą po końcu Zawady:

Tamci nie lada pobyt, na Baby, na Dziady,

Była tam przedtym woda, która z Boku ciekła,

Ta nas wiele żywiła, gdy się ludziom wleka:

Barziej ją niż święconą u nas kupowano,

Teraz się gdzieś podziela iak iczy zabroniono.

Nuż u świętej Barbarki, i tam nie zle bywa,
Jedno że nas gorzałka zdradza niecnotliwa:
Że się naszy niezmiernie wszędy upiiaią,
I dla tego nas Xięza iak psów wyganiaią
Ale to naprzystoyniey zachować się skromnie,
Wszędy będę miał pokoy, a co komu do mnie:
Wszak będzie czas do picia, mamy swoje kąty,
Gdzie się przy nas pożywić może y dzieśiąty.
Ktorych nigdy wspominać przed ludźmi nie trzeba,
Niechay nikt o nas niewie iedno sam Bog
z nieba:

Wszak też ięzyk Libijski między sobą maćie,
Niechay nikt nierozumie co z sobą gadaćie.
Naprzód Panie Toboła pospołu z Wyrwantem,
Tu około Frystaka poydziecie tym kątem:
Prosto na Chel'm, tamże się możecie zabawić,
Kiedy się kto upiie, w leśie go zadawić:
Abo do Rzeszowa na Jarmark pomnićie się stawić.

WYRWANT.

Już wy tam ku Rzeszowu możecie iść sami,
A my się powlecjemy ku Stryżowu wsiami.
Naydziem też tam odpust przed samym Stryżowem
Piotra S. kościół tuż nad Dobrzechovem:
A nie wprzod też nam w gębę klektać u kościoła,
Jeslibym ią nie umiał, więc u mnie Toboła.

TOBOLA.

Jeszczem nie zapomniał bełkotać Wyrwancie,
Nie bądźwować za szkodą pewnie w tamtym ką-
cie.

DYGUBCY Z ŁUPĄ.

Poydźmy my ku Krakowu towarzyszu Łupa,
Wszakże się ty nie wstydał y Xiędza Biskupa:
Poydziem prosto przez Kaźmierz na Piątek na Skal-
kę,
Będą pewne pieniążki y chleba z kobiałkę.

Zostanę w rzeczy ślepym, a zawiąże oczy:

A ty rzkomo głową trzęś od wielkiej niemocy,
Tedy na Opatowiec podźmy po Zawislu,

A ty Parwe z Michoniem idźcie ku Przemyslu:
Weźmiecie z sobą kałwicę (1), przyda się co włożyć
Na nie, y na noclegu może w głowy włożyć.

KALWICA BABA.

A niemaćcie z kogo kpić przemierzli Dziadowie,

Weźmie drugi garczyskiem miedzy oczy sobie:
Rozumiesz ty, że się ia pożywić niemogę.

Idź chceszli na szubienicę, bogday zламаł nogę.
Dawno ty na mnie ieżdźisz synu Łupa,
Jeszcześ nie praw onego, coś broił u słupa.

(1) Kalwica, pudło zgięte dziadowskie.

LUPA.

Jużes ią rozdziwiła niecnotliwa Babo,
Wolęć iuż nic nie mowić, idź do diabła abo.

KALWICA.

Ba y radzęć niemów nic niecnotliwy Dryśła,
Tak ia dobrze świadoma, iak y ty Przemysła,
Więceiem ia miewała w Przemyslu na moście,
A niżli ty w Jaczmierzu na Jarmarku Poście.

LUPA.

Idźcie do Walentego.

KALWICA.

I tam ia świadoma,
Znaią mię w Świńcy dobrze, własnie iako doma.

MAREK Y BAŁABASZ.

A my ku Częstochowey podźmy Bałabaszu,
Wszak umiemy zaśpiewać o S. Łukaszu.
Weźmy z sobą dwie Babie, Fruchne, y Kromczonkę,
Bo też ońy na pamięć umieją koronkę,
I ieszcze ony uczą śpiewać drugich Dziadow.
Chmury żegnać umieją, dla grzmienia, dla
gradow.
Do tego też umieją, czynić wielkie cuda,
Że się do nich obraca barzo wiele luda.

Rozmaitych zioł dosyć przy sobie miewaią,
Które mi ludzi każąc wiele pomagaią.
Do tego u szlachcianek maią zachowanie,
Od nich się wiele uczą, y Mościwe Panie,
Zwłaszcza koło połogów iako się sprawować,
Pannom włosy przystroić, y twarze farbować,
Brwi ubruka, a czoło białkami pokosći,
A napilniey to czynią gdy nawięcey gości.
Więc pacholcy łotrowie którzy to iuż zniąd,
By na złość, Gwoździkami na Panny dmuchają.
Nuż która chce, by się iey wszyscy zalecali,
Da y czerwony złoty by iey udziałali (1).
To iuż Babki naymują niematem i dary,
Żeby iako zamaiła pacholki bez czary.
Nuż dobrym gospodyniom około dobytku,
Naszych to Babek praca zawiaduje wszystka.
A toż ia z iedną poydę, a ty z drugą Marku,
Pamiętayćiesz niemiiac żadnego folwarku,
Tam się mieycie nawięcey gdzie geste folwarki,
Żegnaycie im maślinice, błogostawcie garnki,
Nie leńcie się oborę y chlewy okadzić,
Łzyce dobrze gdy się was będą o co radzić.

(1) Uczarowali.

KUBRAK.

A ia sobie polazę lada gdzie do Zboru,
Obyde się bez Mszy, ba y bez nieszpору,
By się mi wzdy na piwo ktory grosz dostało,
Dobrać Elemozyna, gdzie szlachty niemało.

CHOROBA.

To ty nie dobrze wierzysz nieboże Kubraku,
Jedno duszę zawieździesz swoje nieboraku:
Wiesz, że nie masz u Lutrow żadnego odpustu,
U nich w poście, iak u nas pośród mięsopustu,
Mizerny to twoy szeląg, a dusze utracić,
Trochę świetckiey roszkoszy wiecznym za-
lem płacić.

KUBRAK.

Nie idźcie mnie o wiarę, a co mnie po wierze?
Wiesz że y sam rad idziesz, gdzie się często
bierze.

Ba nie tylko do Lutrow, poydę y do żydow,
Powiadaiąc, że ia też potomek Dawidow.
Radzić oni iałmużnę też dawaią Dziadom,
Zwłaszcza gdy im kto wspomni, Ociec nasz był
Adam.

CHOROBA.

Powiemci coś iedno się niechciey gniewać na mię.

KUBRAK.

Więc poydę do Lustawić, choć do Arianow,
Nieźle też tam musi bydz bo tam dosyć Panow,
Maloć też tam od Żydow coś trochę trzymaia.

CHOROBA.

Maiąc y tey y owey wiary po kawalcu,
Aleć to nastraszniejsza, że się chrzczą w Du-
nayu.
Tak się chrzczą, kto przyimuie wiare u nich nową,
Wrzi go pod Dunaiec pospolu y z głową,
To go trochę potrzyma aż modlitwę zmówi,
A potym go za włosy porwie ku wierzchowi,
I tak mu będzie czynił do trzeciego razu,
Niema on tam Agendy, ani tez Obrazu,
A co gorsza, kiedy się przytrafi chrzcic w zimie,
I puł roka poleży nim go febra minie.
Ode chrztu nic nie biorą, krzyżmę u nich tanie,
Chrzciłnica dobrze głębsza, nizeli w Jordanie.
Post nawiętszy w Niedziele, w Piątek wszystko iedzą.

KUBRAK.

Więc tam dyablu porwani, niechayże tam siedzą.
A toż ia ciebie wolę usłuchnąć Choroba,
Na nową Kalwaryą powleczwa się oba.
Choć y Sądecz miniemy tu tędy gorami,

Nie przyjmując nikogo do siebie, my sami,
Ty do S. Krzyża idź Chachuła z Chrapkiem,
Będziecie tam wszystkiego mieć prawie dostatkim.
Możecie się pożywić wszędy po Mazowszu,
Widząc was ludzie cherych, da każdy po groszu.

CHRAPEK.

To widziacie, że ledwie mam na kościach skórę,
Jakożbym ia tam zalażł na tak wielką górę?
Człowiek idąc po równi a wždy się usapi,
A coż tam, każdyby rzekł: po coż się to kwapi.
Kaszel mi głowę psuie, a w piersiach mię dusi,
Jednak przed się wždy człowiek kędy poleść
muśi.

KULA.

A toż ia choć na kulach, poydę z tobą Chrapku,
Jednako nam tak wprzod iść, iak y na ostatku
Choćby człowiek prędko szedł, nikogo niezgoni,
A choćże też pomału, nie dożda się koni.
Jednoby się naradzić iako mawa prosić,
A iesli nam co dadzą któż ma wam nosić?
Tys chory, a ia chromy, obaśmy niezdrowi,
Roskażwa ieszcze z sobą któremu Dziadowi.
A ktoremu każesz? podź ty z nami Klimku,
Co nam warzysz iść leda gdzie w kominku.

KLIMEK.

A coż wam trzeba warzyć? czyście niebywali
Między ludźmi, choćby wam w trzecim domu
dali,
Tedy się pożywicie, czegoż więcęcy trzeba,
Pieniądze tylko bierzcie, nie trzeba wam chleba.
Idąc między szynkarki: iesli o to piwo,
Możesz nigdy szeląga nie przepić iak żywo.
Dalbymci ia sto złotych za twoie dwie kuli,
Bo takiego kalekę każdy rad przytuli.
Więszymech ia nędznikiem, zem to dobrze zdrowy,
Wszystko mówią młodyś ty, tak y białogłowy,
Gdybyś służył niecnoto, moglbyś bytu użyć.
Więc powiadam: Gospodzie choroba mię psuie,
To ona w skok grosz wyśle, niech ten Dziad wędruie:
Abo czasem imę wyc za cudzą oborą
Jak Wilkołek, to oni strachu się nabiorą,
W skok do polcia, wyslą mi sztukę mięsa dużą,
A porwano Walkowi, niechay dyabli służą.
Abo przyde w dom iak głuch, a taię się z mo-
wą,
Rękami ukazuie, a potrząsam głową.
Chodząc okolo garnkow leda iako mruczę,
Lada czołkę wyrwawszy, to im w garki wrzuczę.
Jesli gdzie mleko stoi, czapkę w nim namoczę,

Jako głupi, na dzieci w rzeczy się zatoczę.

To dzieci w krzyk do kąta, prze Bog bobo, ma-
ma.

A niewiasta aże drzy, boi się y sama.

I z polćiemby nieboga w ten czas mięso dała,
Na co ukążesz toć da, byle pokoy miała.

Nie tak prętko wyprosi człek, iak wystraszy.
Rozmaitym sposobem obchodzą się naszy.

LABAY.

A ia poydę do Węgier pospołu z Momotem,

Jedno niewiem czy pokoy, nie słyhać nic o
tém:

Nie zlec tam więc bywało na naszych przed laty,

Wszystko tam grosze daią, bo tam lud bogaty.

Jedno trzeba listy mieć tu z Polski z pieczęcią,

Gdy widzą nie szalbierza, każdy tam da z chę-
cią.

Jedno zaś trudno z tamtąd przebydź przez Biieszczady

Jest Hultaystwa niemało, odzieraią dziady:

Trzebaby nam od Krosna puscic się ku Dukli,

I to bardo ostroźnie, by nas nie potłukli.

CHMIELARZ.

Choćbyś tam sto raz wołał, ktoż cię tam ratuie?

Tym więcęcy ich przybywa, a każdy bantuię.

Jedno kto ze mną idzie, temu pokóy dadzą,
Jeszcze iako powiadam, y przez las prowadzą.
Trzeba wszystko pochlebiać dobrodzieiom tamtem,
Cygany ia tam nie raz przewodził z Drabantem.

DRABANT.

To prawda, że ilekroć myśmy prowadzili
Cygany, nigdyśmy się ni z kim nie wadzili:
Jeszcześmy się sadzami wszegdy ubrukali,
Rozumieli ze diabli, to nam pokoy dali.
Swiadomismy dobrze y Siedmigrodzkiey ziemie,
I na Spisu, y tam gdzie przez Dunay przeżenie.
Wszakęś y ty tam zemną więc bywał Labaju,
Prawda, że nie zły pobyt około Dunaiu.
Tamtędyśmy do sąmych Wołoch przechodzili.
Gdyśmy też co przywiedli, to nam nagrodzili.
Ztamtąd zasię na Wołyń, a potom w Podole,
Gdzie się chcemy obrocić, wszędy mamy wole.
Nigdzie myta nie damy ani też poboru,
Jeszcze rychley Poborcy co wypadnie z woru.
Jak też zarwać możemy gdzie Podolskich koni,
Barzo mądry musi bydź, który nas ugoni.
Choć się też czasem przyda iże poimaia,
Cyganki wnet ratuia, ziele takie maia:

Gdzie tylko ziele przytknie, żelazo opadnie,
Tylko czas upatrzysz, może wymknąć snadnie.

I już czasem przywiozą iak na pewne kata,
Przed się ty mnie złodzieiu nie zawiąiesz
świata:

Słuszniey nam było zginąć przy Panu Hattale,
Onego poimano, my zostali wcale.

Przy Naléwaykuśmy też dobrą służbę mieli,
Bo gdzie się on miał ruszyć, myśmy przewie-
dzieli,

Michał Wayda, ten przez nas miewał wszędy szpiegi,
Bo my wszędy wiedzieli Wołoskie przebiegi.

Nuż owi ce zginęli Barńczyk z byłym Steczem,
Choć się więc uwiiali nie łada iak z mieczem:

Wszyscy poszliwą dyabły przez katowskie ręce,
A my nigdy nie byli przedsię w żadney męce:

A cośmy się na świecie nabroili dosyć,
Teraz też już wolimy kęs chleba uprosić:

Jednak tamo dobrze iść kędy człowiek świadom,
Co kto da, to w kobiałkę, zeydzie się to Dzia-
dom.

KUZMA Y LECH.

A my z Kuzmą poydziemy aże między Prusy,
Tam wnet w torbę nabiie, ledwo się człek ruszy.

KUZMA.

Jedno tam nie wspominaycie o S. Woyciechu,
Bo się o to gniewaią nieboraku Lechu.
Nie trzeba y o S. wspominać Stańslawie,
Tam zabili S. Woyciecha przy Sawie.
Onę starą możemy zaśpiewać o Jopie,
Abo iesliże nie tę, tedy o potopie.
Owey też tam więc radzi słuchaia o Sądzie,
To dadzą na czworo, kędy w dobrym rządzie,
Jeszcze gdy im zaspiewa Boże przykazanie.
Pieniądze iak za woły, może liczyć za nie,
Owa ia tak prawdziwie mowie tobie Lechu,
Będziem sie tam mieć dobrze, iesć y pić do
zdechu.

STYPUŁA.

A ia się sam powlokę do Sieradzkiej ziemie,
Miewalem ia tam przed tym dobre wyżywie-
nie.
Począwszy od Piotrkowa, aż do Pobiianic,
Ku Łęczycy, a potym w koło Polskich granic.
Nuż w około Poznania w samey wielkiej Polsce,
By się iedno nie lenił, pożywi się kto chce.

KROPIŃSKI Y SZTYŁA.

A ia myślę do Moskwy, gdybyś ty chciał Sztyła,
Jakby mi dał sto złotych, gdybychwa tam była.

Tamci na wszystko dobrze, obfita ziemica,
Lepszą niżeli Piotrkow, abo y Łęczycza.

SZTYŁA.

Ba choćiemci sztyławy, aleć przed się poydę,
By y sześć Niedziel chodzić, kiedy tedy doydę.
Bo slysę, że się tamo naszy dobrze mają,
I pieniądze niemale z tamtąd przynaszają.
A iużbym ia nie tak dbał o te małe grosze,
Ale iak powiadaia: niewiastki chorosze.

KROPIŃSKI.

Iaki dyabelże tobie po nich Sztyła?

SZTYŁA.

Dyablaćby się nie zesła (1) gdyby grzeczna była,
Tak tam tego nie skąpo choćby na ostatku.
Byle iedno rzeczono, nę też tobie Dziadku.
Więc tam szczęście panuie naszym, kto tam bę-
dzie,
Żaden darmo nie przydzie, każdy się zdobędzie.
Jedni noszą pieniądze, drudzy drogie futra,
Ba wierę tam polazę za tydzień od iutra.

(1) Zdała.

KROPIŃSKI.

Jesliżeby dlatego, byś niecnotę plodził,
Chyba dyabeł kaliko, będzie z tobą będzie cho-
dził.

Żebym ia miał dla ciebie bydź w iakiej trudno-
ści,

I Bog by nas pokarał, dla twej wszeteczności,
Ktemu widzę, iże cię łakomstwo unosi,

Sobole tam rozdaia, gdy kto z torbą prosi!

SZYLA.

A toż cię dyabeł prosi, mozesz się nie gniewać,

Wolisz ty tu za szeląg kilka razow śpiewać,

Abo za kromkę chleba, tę Boga rodzicę,

A wzdys ieszcze czasem rad, gdyć grosza pożyczę.

WILKOLEK.

A ia poydę na Śląsko, potym na Morawę,

Przyniosę ia wór mięsa abo dwa na strawę,

Będę sobie używał iako iakie Xiąże,

Ogon Wilczy kosmaty, u zadku uwiążę.

A wszystko będę mowił: Mięso by się iadło,

Miła matko rychło day, by mię nie napadło,

Choć nie poydę do izby, będę stał na dworze,

Mięsa matko, popsuić bydło na oborze.

To ona drży w chałupie, nie śmie ani trunąć,
Jeszcze każe zaporą drzwi mocno zasunąć.
Owdzie o krowę idzie, abo y o wołka,
Jedno oknem podaie, nęc mięsa Wilkołku.
A ieśli mięsa niema, to mi chleb wynosi,
A ia ią zaś okrzyknę, kat cię z chlebem prosi.
A psi na Wilczy ogon iak dyabli szekaią,
To wszędy, że Wilkołek, zapewnie mie maią,
A ia grozę rzekomo trząsaiąc ogonem,
A choć poydę do bydła na pole wygonem,
Aż ona osłę masła, krup, iagiel w podołku,
Nie psuży mi dobytka moy miły Wilkołku,
Damci ieszcze mleka słodkiego na kaszę:
To ia też podziękuię, a więcey nie straszę.

LEPIARZ.

A ia stary nieborak iak się też mam krzepić,
Jużem też wierę nie duż iuż nie mogę lepić,
Gliny nie mogę mięsić, ba y wody nościć,
Muszę też iuż podobno na ostatku prościć.
Jedno gdzie się obrocę, nie dadzą mi wiary,
Wszystko mowią: Zdrowys ty, y nie bardzo
stary.
Choé ia mowię że dawne iuż pamiętam lata
Krasć mi się też nie godzi, bobym był u kata,
Robotę mi na oczy wymiataią wszystko,

Robić, mowi zdrowyś ty, a mnie słuchać
brzydko.

By iakokolwiek złamać rękę abo nogę.

Jedno tego sam przesię uczynić nie mogę,
Jużbym sobie y oczy wierę dał wylupić.

Wielkać bieda gdy nie masz za co chleba ku-
pić.

KORMAN.

Pewniebym nie poszydził-Lepiarzu nieboże,

Ktoć teraz ślepy,chromy,lepiej bydz nie może,
Bo trudno co zarobić o swej własney mocy.

Upiy się ty iedno, a ia tobie oczy
Tak porządnie wybiorę, żeć nie będzie szkodzić,
Wszakże cię y sam mogę po Jarmarkach wo-
dzić.

Będziewa się dobrze mieć, na piwie, na winie,
I więcej zarobiwa, niż na twoiej glinie.

Gdybys ieszcze mógł złamać rękę abo nogę,

A ia tobie do tego chętliwie pomogę.
Ponieważ nasze członki zdrowe ludziam wadzą,
Więc połamać we dyabły, za rychley co da-
dzą.

A ia myślę co prawda, nałożyć co na to,
Żebym mógł karki stracić, a chodzić garbato.
By iak szyie nałomić, abo gębę skrzywić,
Jużbym się nie frasował, iakoby się żywić.

LEPIARZ.

A toż my tak uczynimy, zasiąwszy gdzie w karczmie,

Zawadzimy z piianym tak z pierwu nieznacznie,

Rzkomo się nie przeciwic, niechay co chcą mruć.

A potym ich podrażnic, co się wszyscy rzuć.

A iedna to godzinka malusienka sprawi,

Gdy polecą skłenicę, konwie, stoły, ławy.

Wszak wiesz pewnie, że kiiow w karczmie też nie

kupic,

Będzie dosyc kalistwa, kiedy imą łupic.

Jak cie dragiem zaśięze, gdzie ze wszytkiej mocy,

Będą padać y zęby, a nietylko oczy.

Bo iuz oni iak ślepi biią bez litości,

Wszędy tam namacaią kędy iedno kości.

Choćby cie drya łamała, abo goździec psował,

Nie będziesz tak na członki iak w karczmie

chorował.

Jednak takie choroby bywaią bez szkody,

Bo się zaś każdy stara, iak przyisc do ugody.

A im więcej ktorego, ktory kiiem ćwiczyl,

Tym też więcej od niego będzie za to liczyl.

Jeszcze się będzie modlit, piwo będzie nosit

Z wielką konwią, częstuiąc, zeby cie przepro-

sit.

Tak kaleką zostaniesz, nie daiąc nic na to,

I chleba cie nabawia, y zaplacą za to.

KORMAN.

Wieręciechwa dodała sobie dobrej rady,
Gdyby iedno gdzie trafić do takiej dobrej
zwady.

Dam ia w gębę iednemu, zaleię mu oczy,
A ty konew porwawszy, do drugiego skoczy.

Wszak to nie długo zmieszka spoczyniewać sobie
Na iednaniu, gdy będą mnie płacić, y tobie.

A choćby też niechćieli nam nagrodzić za to,
Wszak bity wszędzie płacze sprawiedliwość
na to.

Nieciężko też do Pana na ty zdraycę skarżyć,
Mowiąc: żesmy niechcieli my z nimi się swa-
rzyć:

Sami iako niedobrzy, dali nam przyczynę:
To się Pan każe zgodzić, y wezmie z nich winę.

Jeszcze rany ukazać iże Pan obaczy,
Może y sam co rzucić, widząc że żebracy.

SLEPY DZIAŁ.

A mnie też na gościniec niechay kto wywiedzie,
Już się ia tam pochowam, kędy każdy iedzie.
Choć pacierza nie mówię, iedno rucham wargi,
A wždy ia lepsze miewam niżli kupiec targi:
A gdzie ieszcze Panowie wielcy często iada.

Nie tak mogę odbierać, iako prędko kładą
Nanędzniejszy pacholek, y co na ostatku,

Rzadko który nie rzecze: Nęc też miły Dziadku
Święte to moje oczy, choć nie widzę na nie,

By mi kto dał sto złotych, nie poyrzałym na
nie.

Choćby mi inne oczy kto dał sczyre złote,

Tedybym ich nie przyjął, wole złe oto te.

PĘDZIWIATR.

A ia wie go Walanty kędy się mam wrazić,

Jużem obszedł wszytek świat, iuż nie mogę
łazić:

Już mię tu w Polsce wszędy iak zły pieniądz znaią,

W Węgrzech, w Niemcech, iuż psi na mię nie
szczekaią.

We Włoszech, y za Rzymem, wszędy w Hiszpaniey:

W Litwie, w Moskwie, we Żmudzi, w Turcech
y w Angliey

Na Śląsku, na Morawie, na Spiszu, w Rakuśiech,

Umiem dobrze powiedzieć, gdzie kto mieszka
w Prusiech,

W Podolu, y w Wołoszech, wszędym ia pomierzył:

A kędym iedno przyszedł, tom inaczey wierzył:

Już też pewnie usiedę gdzie pod Bożą Męką,

W rzeczy iakby pustelnik, każdy mi da z dzięką.

Upatrzwszy gościniec, kędy chodzą ludzie,
Każdy się chce dowiedzieć, kto mieszka w tej
budzie.

A będę migał gębą trzymając Pacierze,
Niewie drugi co Pacierz, a iałmużnę bierze.
Spyta mię kto o drogę, wszędym dobrze swiadom,
Nie będę ia zawadzał we Szpitalu Dziadom.

JACKO.

A ia poydę do Ruśi Spasyteta chwalić,
Bo łatwo kto umie po Rusku wyszalić.
Jużem też Wołoskiej swiadom Peregrinacyey,
Małom roskoszy zażył, więcey mizeryey.
Nalepszy zysk com Świętych nawiedził groby,
Aleć wierę nie trefne tameczne sposoby.
Nie snadne do żywności bardzo tamte kraie,
Łatwiey u nas o kokosz, nizli tam o iaie.
Każdą rzecz drogo kupić, y drogo opłacić,
Leda o co cię wsadzą, abo cię chcą stracić.
Jeszcze wszy co niemiara, toć mię ty lupity,
Kiedy chęiały to iadły, nigdy nie kupity.
Samech się głodu namarł, a gdym czego dostał,
Tom darł iako o zakład, ledwie garnek został.
Nie raz ażem zapłakał, idąc nazad z Rzymu,
Day mi Boże Polskiego nawachać się dyma!

Święteż to kraie Polskie, tam żywności dosyć,

Kilka domow obszedzsy, będziesz miał co no-
sić.

Jeszcze jakieś pobożne obyczaje mają,
Że y w Cerkwi pirogi twarogowe dają.
Grochu z miodem (to Kanon) to Popowie święcą,
Takie dając przysmaki, kogoż nie przynęca?
Przyjemniejszy daleko garnek miodu z grochem,
Porna dyablu sałata pospołu y z Włochem.

DABY.

Aboć już poszaleli ci Dziadowie naszy,
Leda kto macherzyną z Polski ich wystraszy.
Możemy tu w Polsce mieć słuszne wyżywienie,
Nie pytając o Niebo, ani o zbawienie.
A oni się po cudzych krainach roschożą,
A nie dla nabożeństwa, że niecnotę płodzą,
Ano jeden niecnota który chodził z puszką,
Jak wiele złego broił pospołu z Maruszką.
Ano drugi Bałabasz, ano trzeci Marek,
Jak wiele przewodził cnotliwych Kucharek.
Nuż niemowię o Klimka to niecnota prawy,
Bogdaj zaden cnotliwy nie miewał z nim sprawy.
Abo owi łotrowie Chmielarz y z Drabantem:
Jak Chmielarz frant, tak z dobrym chodził dru-
gim frantem.

Nuż też on niecnotliwy parskonosy Sztyła,
Plulaby iak na dyabła, gdybym iego była:
Wszystkoby się zalecał, a chodził na kuli,
Každy co niecnotliwy, kto go w dom przytuli.
Na Lupa, na Choroba, Dygudcy, Toboła:
Jeden to cech, iedna niecnotliwa szkoła.
Co im kogo oszukać, omamić, oszalić,
To onym ni dwa światy, niemasz tam co chwalić:
A my nic nie mowimy, bo się nas nie radzą,
Gdzie Babki nie pomogą, tam nic nie zawadzą.
Daymyż my Dziadom pokoy, pójdźmy swoim dworem,
Niech oni z kobiałkami, a my zaraz z worem.
Niech oni ida w płaszczach, a my też w łoktuszach,
Wie Bog o nich niecnotach, y o naszych duszach,
Wszak nas uczyć nie trzeba, iako Boga chwalić,
To napilnieysza umieć, iak kogo oszalić.
Nie zachodzą daleko, w samey tylko Polszcze,
Pożywi się szalbierstwem ieszcze, kiedy kto chce.
Wszak nie poznać szalbierza miedzy cnotliwemi,
A, by tak komu snadnie, iak my to umiemy:
Tylko sobie odmienić nabożną figurę,
O lasce iść, zatkać się, a patrzeć pod chmurę.

Ledwie z mieysca postąpić od domu do domu,
Zawsze mieć pogotowiu, iak co zelgać komu.
Nabarżiey się zakaszlać przychodząc do dwora,
Ze obaczą, idzie tu iakaś babka chorą,
Choć na rowni, to stanąć, w rzeczy się udyszcć,
A gdy o co pytaią, wrzekomo nie słyszcć.
Prościzną się udziałać, a pleść leda plotki,
Prościć trochę na oczy Folkowey wodki.
Maści iakiey na kaszel, abo y kęs oliwy,
Szarey maści na uraz, recept osobliwy!
A trzeba co na gorszą oblec na się płachtę,
Wierz mi, iże oszwabisz, y namędrszą szlachtę.
Czego się iedno naprzesz barzo radzi dadzą,
Jescze cię z dwora dla psow pięknie wyprowa-
dzą.

ZWONNICZKA STARA.

Jam zrosła przy kościele, także y przy szkole,
Umiem by namędrszego pięknie wywicść
w pole.
Choroby umiem leczyć, rozmaite członki,
Do połogu rozumiem okolo szłaćianki.
Uroki umiem ludziom rozmaite zegnać,
Dyablem człeka opętać, y zaś go odegnać.
Gdy kto szyje nałomi, y nogę wywinie,
Wwet ia ogień zażegnam, iże puchliue minie,

Zęby umiem przeżegnać kiedy bolą kogo,

Coby musiał Doktora przynajmować drogo,

Kiedy kogo drya łamie, y wrzod z krostą,

Bo ia znam wszystkie zioła co po łąkach rosną.

Dziwki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić,

Uczynię, co nie będzie nigdy dzieci rodzić.

Za mąż nigdy nie poydzie, ktorey ia chcę zgola,

Uczynię to, a prędko, bo mam takie zioła.

Paunę umiem ostroczyć, małżeństwo ostudzić,

Mąż będzie kiim żonę by najlepszą cudzić.

Pszczoły umiem popsować, krowy poczarować,

Kiedy mię kto rozgniewa, trudno uwarować.

Mam ia w głowie nauki, iak w naylepszej szkole,

Na ożogu wyiadę śrzednim oknem w pole:

W oczu mgnieniu obiadę Podgorskie granice,

Wywroćiwszy odziemną koszulę na nice.

Wiem wiele czartow w piekle, y gdzie drudzy się-

dzą,

Oni też wszyscy o mnie, iak się rządę, wiedzą.

We Czwartek się schodźimy na rozstaynych drogach,

Więcey chodzę na głowie, a niżli na nogach.

Choć kto idzie imo mię, żaden mnie nie widzi,

Jeszcze się idąc potknie, a człek z niego szydzi,

Bo musi dyabła wspomnieć, kiedy się powali,

Mowiąc: dyabli mię teraz z chalupy wygnali.

Nuż innych nie wspominam rozmaitych czarow,

Ktoremi ja nabywam kosztownych towarow.
Jednak o tym nikt nie wie, bo się ja z tym kryję,
Ani wspomnię, choćże się w każdy dzień upiie.
Tylko się to wam tego iak siostrzyczkom zwierzę,
Iże się nie wydamy, dobrze o was dzieże.

CHROMA BABA.

Gdybym ja nie tak chroma niebożatko była,
Krom iałmużny, was dziesięć samaby m kar-
miła.

Umiem ja też to wszystko iako Zwonniczka,
Pewnie też nie poslednia y zemnie Czarowni-
czka:

Ba mało nas cobychmy tego nieumiały,
Bośmy ieszcze z matkami w tych szkołach by-
wały,

Nie wszystkoć popłacaia szeptane paćierze,
Kto umie co lepszego, y milczkiem nabierze.

I to trefna, kto umie przemienić się kotką,
Doydzie wszędy choć zamkną, by nalepszą kło-
tką.

Ja mam do ślepych zamkow rozmaite zioła,
Wyniosłabym wszytek rząd na sobie z ko-
ściola.

Nie maiąc ani kluczew, ani też wytrychow,
Wybrałabym z klasztora razem trzysta Mni-
chow,

By w natwarsze więzienie kiedy kogo wsadzą,
Tylko się go ja dotknę, próżną o nim radzą,
By nawyżej dolazę, po gładkim powrozie,
Przez wodę idę wierzchem, na każdym prze-
wozie.

A coż potym, gdy muszę siedzieć przy szpitalu,
Dobrze się nie rospuknę od wielkiego żalu,
Nie wolno mi po świecie chudzinie wędrować:
A siedząc też na piecu, nie mogę mędrować:
Co mi nieraz przychodzi barzo z wielkim żalem,
Wrzucę kiedy Baby w staw, pospołu z szpita-
lem.

GUZA BABA.

Ja siostrzyczki, iako mię tak widźcie guzą,
Niechce mi się na służbę, niechay dyabli służą.
Dzieci niechce piastować, ani prząść kądziele,
Choćbym miała wysłużyć kopę do Niedziele.
Wolę sobie byź wolną, a po świecie chodzić,
A każdemu się mogę wždy na cò przygodzić:
Tym samym, iże umiem barzo dobrze wrożyć,
To mi lepiey uczyni, niż za kopę służyć.
Więc też umiem na pamięć świętą Wangelią:
Wiem też iak nad umarłym śpiewaią Wigilią.
Pismo święte iako Xiądz, tak ie dobrze umiem,
Co w kościele śpiewaią, to wszystko rozumiem.
Kazanie też iuz umiem na pamięć powiedzieć,

Wiem gdzie po śmierci nasze dusze będą siedzieć.

Bom się temu wszystkiemu dobrze przypatrzyła,
Rok zupełny, iakom ia w zachwyceniu była.
Dziwne rzeczy widziałam ia na onym świecie,
Ale mi drudzy mówią, że ta Baba plećie.
Xięża mi zakazują, bym tego tała,
Ale to nic, czymżeby Babka się żywiła?
Gdy ia we wsi niewiastom powiadam o niebie,
To mię każdy chce chować do śmierci u siebie.
Pożywienia mam dosyć, chochym chciała wozem
Wozić, iedno prostaczki karmić słowem Bó-
żem.

LABAYKA.

A ia dobrze rozumiem około dobytka,
Na tym ia wiek moy wiodę, to zabawa wszystka.
Umiem leczyć Kurdziele, Napaści, y Nogcie,
Oczy krowie wylupić, obrzezać paznogcie.
Gdy Marcha w błocie ulgnie, abo złamie nogę,
Ja iesli nie zawadzę, pewnie nie pomogę.
Nuż gdy konie odchodzą, porzrucają klacze,
Nie ieden więc nastęka, abo się napłacze.
I w drodze gdy się trafi że koniowi złoży,
Zwłaszcza kiedy od Bochnie ciągną z solą wozy.
Nuż gdzie ciężka Pańszczyzna, gdzie ustawnie orzą,

Nie iednę tam do roku kobylę umorzą.
Jedna w polu została, druga doma licha,
Dopiero z nią w pastewnik, a ona już zdycha,
Więc dopiero po Babę leczyć iey uroki,
Ano marsze postronki ochętały boki:
Grzbiet iey oblaźł od siodła: Ach nieboże Kudła,
Choćbyś iey kaszę warzył już ta *marcha schu-*
dła.
W prawdziec iey trzydzieści lat, a robiła wiele,
Więc iey dyabła pomoże, y Baba, y ziele.

LATAWICA.

Ja przy sobie ustawnie mam czartowskie zioła,
Co prawda, każdy miesiąc odmieniam się zgoła.
Raz gdy miesiąc nastaje, drugi raz na schodzie,
Mam moc władać powietrzem, y przebywać
w wodzie.
Bywam ptakiem, zwierzęciem, kotką abo sową,
W nocy *wielką niewiastą*, co mię *śmiercią* zo-
wią.
Kto mię uyrzy w południe, to *przypołudnicą*,
A pod wieczor zaś *Wiedmą*, abo *Latawicą*.
Jakoż mam y z *Latawcem* swe porozumienie,
Bo też on swe odmienia własne przyrodzenie:
Choć iest *duchem powietrznym*, bierze na się ciało
Obludne, czego mu przyrodzenie nie dało:

Czyni wielkie posługi, kto go o to prosi,
Ze on z cudzey spizarnie do niego przynosi.
Ja też tak własnie czynię, ale gdy wiem komu,
Wybrawszy mu z komory, zaniosę do domu.
Choćby strzegł nie ustrzeże, któredy ia łażę,
A ieszcze paralizem kogo chcę zarażę.
Umiem oczy zaślepić, choroby nabawić,
Połamać go, pokrzywić, y zaś go naprawić.
Głupim człęką uczynić, zawrocić mu głowę,
Abo będzie zle mowić, abo straci mowę.
Tylko z drzewa iednego listeczkow nawarżę,
Będzie się on wszytek trząsł, ia go tym nada-
rżę.
Jeśli go też ostudzić, abo go osuszyc,
Uczynię to, iże się nie będzie mógł ruszyc.
Ktoby się iedno ważył czynić mi przykrości,
Więcey mu ia naczynię, niżli on mię, złości.
Dobraś, Walanty w tobie.

STYPA.

Jam dobrze świadoma około miłości,
Zkąd mam oprócz ialmużny, dostatek żywno-
ści:
Gdy co gładkiego, a na czas przewiodę,
Miewam od pacholików nielada nagrodę.
A nuż, gdy co przywiodę do iakiego Pana,

Jesli dostać nie mogę, zydę się y sama.
Umiemci ia dogodzić y wielkiemu Panu,
Dyabła on wie krom ia iest, zwłaszcza po pianu:
Kiedy się ia ubiorę iako na Puery,
To mnie oni dawaią y celne talery.
Nazaiutrz iako ina, przyidę miedzy Pany,
Wdziawszy ow płaszcz dziadowski, szpetny po-
łatany.
To się kłaniam nabożnie, o iałmużnę proszę,
Aż ia we dnie y w nocy, pieniążki przynoszę:
To ia na gorzałeczkę, wziąwszy z sobą Dziadka,
Choćbym kopę przepiła, dopłacić ostatka.
Choćże też Dziadek stary: stęka, kaszle, chrzypie,
Przed się tacy też radzi bywaią na Stypie.

ZAIĄC DZIAD. (przepomniałem go był)

I ia choćiem kalika, pola nie zależę,
Choćiem ślepy y chromy, a iedno wybieżę
Kędykolwiek z chałupy, wnet ia wymachluję:
Chromą świnię, ślepą gęś, y tak przekupię.
Kupię za pięć szelągów gdzie proście parszywe:
Cieleż za cztery grosze, byle było żywe?
Wszystko ia to wywlecę, y wychowam zgoła,
I prędzey stąd dostanę, niżeli z kościoła.
Co się światu niegodzi, ia sobie wyproszę.

Starych deszczek, drew, skorup lęda skąd na-
noszę.

Wszystko ia to spieniężę, y dobrze poprzędam:
Nawet ślepey kokoszy, y tey za grosz nie dam.
Wezmę piętnaści groszy za oblażłą swinię,
Nawet z trzewikow starych. pożytek uczynię.
O przysięgę mi łącno, ieśli kto niewierzy,
I bogdaybym dyabła ziadł, dzisiaj na wieczery:
Że mię tylko kosztuję, ieszcze za gotowe
Ledwiem dostał, y z łaski (stoi to za nowe).
Pewnie że za dobrego stoię Wendetarza.
I dalekoby szukać takiego machlarza.

— 22316 —

RAMENNIK.

Dobrze dawać iałmużnę Babom abo Dziadom,
Ale takim, co ich kto prawie dobrze swiadom.
Ktorzy a to w szpitalu, a to przy kościele,
Iaką kolwiek chorobą ułomne na ciele,
Ale nie tym, co owo po Iarmarkach łążą,
Lada kędy na trakcie w błocie się umażą.
Prawie na samey scieżce, gdzie go nikt nie minie,
Rozłoży się iako wuł, a nogę odwinie.
Ieszcze sobie zawiąże lada szmatą głowę.

Rękę opak wywroci, a odmieni mowę:
Abo pośród kościoła między ludźmi klęknie,
Jednym razem zabęknie aż się każdy złęknie.
To by drugi rozumiał, choroba mu bywa,
Sztuka to jest dziadowska, chytra, niecnotliwa.
Kiedyby chciał, y dawno nogę by zagoił,
Upoyże go, wszak uyrzysz co on będzie broił.
Nuż owe co rzekomo głową potrzęsaia,
Długo się tego uczą, nim się przyzwyczaia,
Nuż innych chorób wiele, które cierpią chcący,
Boby robić musieli zdrowymi będący.
Jakie takie szalbierstwo, gdy iedno popłaca,
Lepsze komu się zeydzie, niżli ręczna praca.
Tę książkę ofiaruję na kolędę Dziadom,
Com pisał to prawdziwie, bom sam tego swia-
dom.



Vertical line on the left side of the page.

O PSIECH GONCZYCH



O PŚIECH GOŃCZYCH

Y MYSLISTWIE

Z NIMI.



Cum gratia et Privilegio, S. R. M.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI ANDRZEJA PIOTRKOWCZYKA

ROKU PAŃSKIEGO 1608.







Jaśnie Wielmożnemu Panu

P. JANOWI HRABI Z OSTROBOGA.

KASZTELANOWI POZNAŃSKIEMU,

MALBORSKIEMU GARWOLIŃSKIEMU, STAROŚCIE.

PANU I DOBRODZIEŃCOWI MEMU.



Pod strachem wprawdzie, ale muszę się przyznać (acz do rzeczy tylko nie do imienia) Jaśnie Wielmożny Mił: Panie, że napadszy na script o Psiech, któryś W. M. dla ktegoś myśliwego przyjaciela z raptur dawnych przepisować kazał, wziąłem go w pokoju W. M. pirwey tą intencją, żebym go sobie też miał, iako mam niektore insze raptury W. M. Potym napadła mię fantazyja dać to wydrukować dla myśliwey drużyny. A tu drugi strach, że*m to wzięwszy cicho* (hom to z łaską pisząc, pi-

sarzowi W. M. właśnie ukradł) zaś to y na iawią wypycham. Ale zem w oboygū nie mogł wytrwać, wolę przeprosić, ba y pokutę podić, domyśleszli się Pan moy, ktom jest ten twoy winowayca, niż swey żądzey, ktorey się odiać nie mogę, dosyc nie uczynić, Podobno to głupstwo, pisac o tym W. M. gdyż milcząc rychleybym uległ urazy W. M. y za domysłem kłopotu uszedł, iednom się bał byś się bardziejief niefrasował Pan moy, kiedybyś to uyrzał niewiedząc zgoła skąd się wyrwało, niżli wždy wiedząc, że od tego, ktoremu *patet* pokoy twoy, y ktorego pisarzey komorni W. M. sładzy ani się strzegą, ani się ustrzedz mogą. Zewsząd iakom wspomniał, strachu dosyc, ale a coż czynić? iuzem to odważył, gotowy na pokutę y na przeproszenie. Gardłam nie zasłużył: sromać się niemasz za co, iako y zawszystko, coś kiedy Pan mój y czynił, y mówił, y pisał? zaygrzeć tego drugi nieraczysz: a toś y to drugiemu kwoli, z raptur dawnych y przepisować kazał, y kiedy to za mym wzięciem zginęło, y znowu przepisować dał. Nuż a wiele razow każdemu, kto ieno tego żadał, raczyłeś to ukazować, y czytać kazać przy wszystkich? Skądżebym prze Bog miał mieć tylki kłopot, zem to czegoś y ty sam nie tał, ia *magis publicum* uczynił?

A. W. M. moy Miło: Pan tak dobrotliwy człowiek,

który radbyś u każdego wszystko dobre widział, który żadney malewolencyey, żadney zazdrości w sobie nie masz, *charitatem proximi*, przy wszystkich inszych wielkich cnotach swoich w sercu zawždy nosząc: pomniąc na to, że *Bonum est sui communicabile*, nie obrażisz się do mnie swego slugi, zem też to podał drugim, co ty tak doskonale umiesz. To żaloszna, że to kęse rzeczy: a tym barziej ieszcze, że w tym piśmie samże im *perfectio-nem* wypowiedasz: z raptur też choćby kto kiedy to wylatać chciał, wątpię by w to trafił. Aleć więtsza szkoda inszych rzeczy, coś iedne popalił, drugie dyszą w karście, y w twardszym niż to było schowaniu. Czynić wolisz niż się popisować, wzor cnot wszystkich, y iedyny przykład *viri boni*. Co kiedyby świat chciał tak w tobie miłować, iako to zna barzo dobrze, szczęśliwaby to oyczyzna była w ktorey cię Pan Bog chciał mieć *ciuem*. Nie będzieszli się W. M. mój Miło: Pan bardzo o ten moy postępek frasował, ozwę się, a czy na pokutę winienlim, ozwę przecię kiedykolwiek. Teraz tylko Pana Boga prosząc, aby cię długo w dobrym zdrowiu chować raczył, onemuż się samemu Pana y dobrodzieia mego oddaę.





PRZEMOWA

O PSIECH Z MŁODU KIEDYS PISZĄC, NA TRZY
CZĘŚCI SIĘ BYŁY KSIĘGI PODZIELIŁY,



W pierwszych pisało się o chowaniu psow, co
na cztery części dzieliło się.

Pierwsza, z jakich rodziców, y jakimi sposoby
psy rozvodzić, przy ktorey była *appendix* o dosta-
waniu psow u ludzi *ex observationibus*.

Druga, koło ich diety w strawie *in genere*.

Trzecia, koło chowania y wprawy szczeniąt.

Czwarta, koło chorob, przypadkow, y lekarstw.

W drugich Księgach, o zazywaniu myślistwa,
w których cnoty, wady, sprzaganie psow, y myśli-
stwo z nimi wypisało się.

Trzecie miały być o myśliwcu do psow, który
nad nimi ma jeździć.

Tu z pierwszych tylko cząstka o chowaniu szczeniąt y wprawie, przepisała się. Wtore Księgi całe. Trzecich, iż się było y pierwey nie napisało tylko *exordium*, y tu też to się tylko położyło. Łacno mądry Myśliwiec, iakiś iest W. M. z tego *exordium* uformuie *in particularibus* Myśliwca. A mnie czas na co inszego potrzebniejszy, niż na dopisowanie tego, w czym kiedyś gorąca młodość dowcipem igrała. Toż przyczyna, że pierwszych Księg fragment tylko się przepisał. Bo na corrigowaniu raptur koło tego co się pominęło, czasubysła trzeba, ktorego y na więtsze rzeczy nie dostawa. Przyimi W. M. z łaską y tę trochę.



FRAGMENT

KSIĄG PIERWSZYCH.

O PSIECH.



CHOWANIE SZCZENIĄT.

Skoro się Szczenięta porodzą, day im ssać po-
ki matka dopuści: im dłużej tym lepiej.

Skoro im matka abo zgoła ssać nieda, abo iuż
lada iako karmić pocznie, wziąć tłuczey owśianey,
y prześiać ią przez sito, y zatrzeć gorącym mlékim,
y tak karmić ze trzy razy na dzień, rzadko zimnym
mlekiem rozbūiając, żeby się szczenięta z gęstego
karmienia wydymać nie poczęły. Potym chleba im
przydrabiać, iedno iuż w rostworzone: bo kiedyby
w gorące, tedyby ie prędko zaparzył, bo chleb na-
bralby w się gorącego y potym zimnegoby w się
nie puścił. Kiedy poczną ieść dobrze, tedy miasto

mleka zbierać im tłuste z kotła, co nogi albo insze tłuste psom warzą, y tym zacierać, a pomyjami rozbić. Kiedy już dobrze poczną iadać y trawić, przestać tłuczey siać, a nazbyt gęsto nie zacierać dla wydymania: a żeby sytniey im było, chleba przydrabiać, bo potem się nie wydmie, bo go strawi.

A mieć ie na mieyscu osobnym, w przestronnym zawarcu żeby nie udeptano, żeby pies abo nie przekąsił, abo nie rostrącił, abo chcąc grać nogą nie zgniotł: z tą jednak przestroga, żeby ie abo różno chować, abo ieśli w kupie, tedy im takie gniazdka pobudować, żeby w kupie legać nie mogły, ale osobno każde. Bo iż szczenię każde z młodu śmierdzi z przyrodzenia: im ich więcey w kupie lega tym więszy smród, y barziey im czuch, naprzedniejszy ich *sensum*, obraża, który narychley się zepsuie, poki *organa* jego są niedożyrałe ie szcze w młodym szczeniátku: y każde nalepszy psi bywaią z tych, ktorzy się różno chowaią z młodu, abo że się trafi ktore co nie rado między drugiemu lega. Skoro odużeią, że już będzie się umiało umknąć przed złym razem, puścić ie wolno po dworowi aż ku półroczu, a potem wziąć między psy, y między niemi chować aż do wprawy. Tak jednak, że zimie abo lacie kiedy stare psy raz

na dzień karmią, szczenięta trzeba karmić dwa razy.

Czas wprawy szceniąt nie iest pewny, bo iedne dorostą przed rokiem, drugie w rok, drugie poźniej: a brać żadnego nie godzi się, aż prawie dorosłego. Co tak poznasz: Ma każde szczenię poki nie doroście w dołkach u przednich kolan guziki, które im więtsze, tym znać że dłużej ma rość: poki te guziki są, póty znać że nie dorośło: skoro guziki zginą, znać że iuż pies dorosł. Przeto skoro iuż te guziki barzo małe będą, trzeba szczenięciu uiąć obroku, y rzadko y chudo mu zaćierać, żeby spadło z ciała (w którym aż do tego czasu iako w nawiętszym być ma), y tak żeby mniej niż średnie ciało miał na sobie na samym dorastaniu y na początek wprawy: przyczyna tego iest, że kiedyby tłusto wprawować się począł, tedyby abo sobie prze tłustość folgował, y nauczyłby się ladaiakō robić, abo iesli chćiwy, stargałby w sobie sądło, y zerwałby się, y byłby abo słaby, abo chory, a pewnie do smierci suchorlawy. Przetoż schudziwszy go iako się rzekło, dzień kilka przed samym wzięciem na pole, poprawić mu znowu obroku, żeby niemal w średnim ciele pierwszą w prawę począł, a potym pracować im często a potroszę, a karmić dobrze,

że pracując, ciało na się będzie brał, tedy y tłustym będzie, y lekkim y pracowitym. A wprawa szczeniąt dwoiaka iest: Abo wprawnią szczenięta gromadą kiedy ich rowieśników niemało, abo przysadzają ie do starych psow kiedy ich niewiele. W oboiey wprawie trzeba pilnować żeby im gwałtu nie czynić, a żeby przecię zawždy sobie dopracowały. Ktemu w oboiey wprawie mieć ie do tego, żeby się kupy dzierzeli, dla czego trzeba ie odprawować często. A trafili się ktore szczenię coby się miało do postronności, to ma Myśliwiec ktory psow dojeżdża często karmić, po kęsu chleba miotać, y na polu ilekroć ie uyrzy, y doma, żeby się go co nabarziey rozmiłowało. A iesli ono przecię stroni, trzeba aby ie zaiezdżano z chlustem y zbiiano do łowca: iesli y to niepomaga, trzeba ie łapać y wysiekać tak, żeby się bało być samo bez Myśliwca. Opaczny oby-
czajem: iesli szczenię ktore nazbyt konia pilnuie, temu Myśliwiec z ręki swey nigdy nic nie ma podawać, boby go tym zepsował wiecznie. Także w oboiey tey wprawie trzeba się strzedz żeby upadłego zaiąca nie odieżdżać: bo acz to y z staremi psy trzeba czynić, ale osobliwie z szczenięty, aby się nie zwyczaiły zaiąca odchodzić: co niema być przy dobrych psiech y u dobrego My-

śliwca. To też pospolita w tym przysadzaniu szczeniąt do starych psów, iż z przodku tacy psi bywają bardzo dobrzy, potym kiedy poczną być najlepszy popsują się barzo, y zaś za kilka niedziel znowu w sobie przydą, y będą ieszcze lepszy niżli pierwey. Otoż kiedy Myśliwiec głupi, ufrasuie się darmo o tę ich nastrętną skazę, y czasem ie rezda nie doczekawszy poprawy ich, a to z głupstwa, że nie rozumie czym się to dzieie. A ono ta iest tego przyczyna: każde szczenię dobrego gniazda kupi się do psow choć ieszcze niezna zaiąca, y pola nierozumie; otoż kiedy ie przysadzą do dobrych psow, tedy kiedy psi idą goniąc y swe misterstwa wyprawuiąc, szczenięta idą z nimi krzykiem nie psuiąc im nic, tylko na ich słowo wrzeszcząc, y tak psom starym w gonieniu nic nie wadzą, a głosmi zagęszczą że psi barzo dobrzy bywają.

Skoro tak pochodzą kilkanaście niedziel, że się poczną obaczywać, poczną też sami robić nie cudzey roboty patrzeć, otoż poczną się przed stare wymykać i poczną mistrzować, więc starym przekażą będą, a sami ieszcze nie będą umieli w to trafić, y co raz zmylą wszyscy, y w ten czas tak się *repente* psi zepsuią, że gorszy być nie mogą. Aż potym kiedy się młodzi nauczą rzemiesta, że

nie tylko kazić nie będą, ale y siła starym pomagac, toz dopiero znowu będą dobrzy a zgoła lepszy niż kiedy przedtym. A kiedy kto ma szczeniąt rowieśników kilka abo kilkanaście swor trzeba ie same wprawowac w ten sposob:

Wziac psow starych krzykliwych pewnych, z głosy znacznemi, nie barzo rącznych, swore, abo choc iednego, y za się psow starych, gońcow rącznych dwoie, abo troie, abo y czworo, y wmieszac ie miedzy szczenieta, takich iednak coby się co namniey znošili: y tak iezdzić na kniecie wielkie, aż szczenieta poznaią zaięca, żeby się z ptaszkami nie uganiały w polach z objeznych knieiy wypadaiąc. Skoro zaięca poznaią, iezdzić z niemi na objezne knieie, a pilnowac żeby w kupie gonily, y pracowac przez dzień, czasem y co dzień, iedno żeby ich z mocy nie wybiiac: a skoro poczna goniwac, odeymowac im po iednemu onemu staremu gońcy, aż tak sami zostana tylko z onemi krzykliwemi psy, ktore im na samym ostatku odiać, y to iesli ich nie tak wiele, żeby z samemi mogli *commode* myśliw być, tedy może tych poządnych psow nie odeymowac: y owszem kiedy się iuz bez onych starych gońcow gonic naucza, może ie znowu do nich przysadzić, y in-sze psy dobre byle łgarzow miedzy niemi nie by-

ło, a takich co w skopec chodzą, y tak ie wpracowywać co raz to dłużej aż do porey przydą, pilnując tego skoro sami uganiać poczną, żeby im odeymować y nie dać ziadać, bo stąd pierwiy łapaćby się uczyli potym zabiegać, a nakoniec zasadzać: a który nalepszy y namędrszy, ten by to narychley czynił.

A to niech będzie dosyć o dochowaniu się y wprawie psow.



KSIEGI WTORNE.

o PSIECIU.

Mają psi wszelacy pięcioro misterstwo abo rzemięsto, po którym je przezywamy: Przeiemca, Popędzca, Gońca, Wyprawca, Poprawca.

I kto chce z dobremi psy iezdzić, trzeba mu w myśliwie swym mieć mistrze na tę pięć powinności doskonałe bo to należy do przedsięwzięcia Myśliwczego, to iest do prędkiego znalezienia y ugonienia zwierzęcia.



PRZEIEMCA.

Przeiemca abo Łowca iest pies, który opowiada zaięca że był tam gdzie go przejął, y zwoły-

wa towarzystwa aby go z nim szukali. Ten ma mieć taki rozum y czuch, żeby nie tylko czuł y rozeznał trop zaięczy świeży od dawnego, bądź w paszy, bądź w chodzeniu abo łażeniu, bądź nocny, bądź dzisiejszy, y każdy z tych opowiedział, ale żeby inaczej krzyczał na dawniejszym tropie, inaczej na świeższym: bo stąd Myśliwiec ma poznawać skąd zaięc przyszedł, y gdzie do miejsca poszedł, żeby się abo w skopiec szukając zaięca, abo długo na iednym miejscu zakładając, nie bawił. Ma tedy Przeiemca słabiej y niedbalej dawnego zaięca przeymować, świeższego rzeźwiey, bliskiego y uwiłaiącego się tym ochotniej, y głosu co napilniey dobywając, y mocniej, y rzeźwiey, y częściej, żeby Myśliwiec po iego przeymowaniu sądził, upatrując miejsca gdzie podobno zaięcowi siedzieć, y zatym gdzie go trzeba zakładać: kto takiego nie ma, łatać się muśi, y z kilku psow toż sobie uczynić, złożywszy ich misterstwa w iedno, y mieć mu iednego co y dawny trop przeymie, drugiego co aż świeższy, trzeciego co aż u miejsca, y tak ich wszystkich użyć y tak się po nich znaczyć, iako po owakim iednym, co się o nim mowilo.

Taki pies głosu im ma więcej tym foremnieyszy: Ma być ciekawy, ale powolny, żeby się wstę-

dzie trąbie stawil y Myśliwcowi dał nawołać gdzie trzeba, żeby z nim gdzie chcąc w miejsca podobne założyć mogli: inakszy więcey będzie psował psy rozrywając, niż naprawował przeymując. Nakoniec, lepszy Przeciēmca nieciekawyy, niż swawolny: bo každy z nieciekawym zakładając, gdzie chce w miejsca podobne siła sobie zrobię, a za tym iezdząc co niepowolny, siła miejsc podobnych opuszczac muszę, abo ie bez psow strychować, które mnie on na stronę swym przeymowaniem odwabi. Są też drudzzy psi co sami nie przeymą, ale kiedy przy nich pies przeymie, pomagają mu wrzeszcząc, co pewnie nie iest wadą.



POPADZCA.

Popadzca, znalezcza, iest pies, który umie zaięca znaleść: Ten dwoiaki iest, ieden szuka rozumem, drugi pilnością: który mądry zna miejsca podobne w których zaięć rad siada, y rozeznawając ie od niepodobnych, nigdy go w niepodobnych nie szuka, a zatym daleko mniej biegając niż głupi, prędzey popędzi: który głupi, czego rozumem doięć nie może, nogami nadstawia, y biega biła, wartuie pilno,

strychuiąc wszystkie miejsca, y podobne y niepodobne, y tako mowią, żadnego krza nie miłaiąc, a zatym trafi mu się też często zaiąca popędzić. Taki pies abo iest zacieczca, abo nie ciekawy, iesli zacieczca, potrzeba aby miał głos przynamniej średni, y upor w gonieniu popędnego zaiąca, że kiedy popędzi daleko, abo go usłyszcy kto, bądź myśliwiec; bądź szczwacz, bądź psi: abo choć z razu nie usłyszają, przecię kiedy będzie upornie dzierzał zaiąca popędnego, bądź to goniąc, bądź się wyprawuiąc, być to nie może, żeby abo na koło idąc, abo nazad ze zwierzęciem, abo iakimkolwiek sposobem na słuch ktoremu nie przyszedł z szczwaczow, abo myśliwcow, że do niego na szczuie, abo go psi usłyszają, y pierwicy po iednemu do niego przybywać będą, abo y po kilku, aż co raz głosow za anym od niego popędnym zwierzęciem, ktorego popędziwszy dotrzymał, przybywać będzie, że się często y psi wszyscy skupią, y myśliwiec łacno ie usłyszcy. Ale kiedy popędzca zaciekaiąc daleko, abo głosu nie ma, abo uporu, tedy iego popędzanie nie tylko nie iest pożyteczne, ale szkodliwe barzo. Bo myśliwiec na spędzone od niego zaiące, co raz zakładać będzie, darmo się bawiac koło miejsc y paszy iuż pustych, co on z nich zaiąca ruszył. Bo

nie każdego ruszonego zaięca pśi by nalepszy poy-
mą, y nie za każdym dawno zbiegłym trafią.

Jeśli zaś popądźca nie ciekawy iest, ale myśli-
wca pilen, nie zepsuie choć y głosu mało ma, y
uporu w gonieniu nie wiele, bo iż blisko my-
śliwca, y nie daleko psow popądza; łacno y tra-
ły iego głos usłyszeć, y gonić drugim co on z ich
wiadomością popędził.



GOŃCA.

Gońca iest pies wietrzny, który popędzone zwie-
rzę goni ze wszystkiego skoku, poty poki może
abo on gonić, abo zwierzę uciekać. Ten ma być
wiatru abo czuchu dobrego, grzbieta dużego, rog
suchych, żyłowatych, uporny, głosu im więsze-
go tym lepiej; ale jakikolwiek ma, powinien go
co naczęściej dobywać co namniey przemykając
abo ukradając. Znosić się ma, abo nic, abo co
namniey a jeśli się znosi o podal, tedy wždy sko-
ro się obaczysz że się zniósł, ma umilknąć zaraz
a cicho zakładać na koło nie wrzeszcząc, y gęby
nie otwierając, aż znowu na ślad napadszy do psa
drugiego co goni ma bieczeć chciwie kiedy sam
nie goni, krzykiem li, milczkiem li, nie wada to,

byle biegł kwapiąc się: a jeśli krzykiem idzie, żeby nie tak szedł do drugich psów idąc, iako abo sam, abo między psy goniąc, bo to ieno łgarz czyni: a tam to czyni często y pewny pies kiedy chciwy, ieno że inaczej głosu dobywa goniąc a inaczej przewrzaskiwa do psów idąc. Kiedy sam goni, niema dbać o to choć drudzy gonią y pokł swego truda nie zmyli, abo mu nie przypadnie, nie powinien swego odbiegać, a do drugich biegać chyba zmyliwszy swego, abo kiedy mu przypadnie, a drudzy pądą gonią, powinien iść do drugich, swego zmyłonego abo upadłego nie gmerząc, bo tak ieno postronny czyni. Więc ma gońca możnali mieć z to rozumu, żeby na gęstym zaiącu znał truda, żeby co raz świeżego nie gonił. Który to ma w sobie, prędko y sam ieden zaiąca ugoni.

Tak psa gońcę y iego powinności opisawszy, iż ich w kupie y w towarzystwie z drugimi najbardziej używać ma, na tym miejscu powinniśmy to opisać. Psi tedy w kupie zaiąca goniąc, nie wszyscy wiedzieć mogą o tropie, ale ich kilka wie tylko, raz mniej, raz więcej, raz ten, raz ow, iako który na ślad napadnie: iednak wszyscy krzykiem iść powinni, iedni drugim wierząc, y ich dowodow swemi głosu poswiadcziąc. Idą

tedy za zaiącym wciąż naprzód przedni psi na czoło ławą, iedni śródkiem za samym pędem, abo śladem, y ci o tropie wiedzą, drudzy iakoby na skrzydłach y w tę y w ową stronę pądą na wiarę tych, ktorzy śladem idą, krzykiem też goniąc, sami o pądzie niewiedzą. Więc kiedy zaiąc biegiem w ućiekaniu zakrzywi, na ktorekolwiek skrzydło poszedł, ci co w tym skrzydle są poiąć powinni, y puścić się po nim, nie patrząc owych na ktorych wiarę dotąd szli, ale iuż sami na swą opiekę pądą biorąc, iako pierwicy owi czynili co śródkiem szli: tedy zaś y owi z śródku y z drugiego skrzydła za nimi obroczą się, y wnet się znówu uszykują iako y pierwicy, y tak powinni iść, poki zaiąc wciąż idzie, bądź prosto, bądź zakrzywiając.

Za przednimi psy idą sredni y zadni, a y z tych także iedni pilnują tropu choć po psiech idąc, drudzy na cudzą wiarę krzykiem poświadczają. Ci mało roboty mają wszyscy, poki przedni nie zmylą. Ale skoro przeto przedni poczną głosami słabieć, nie czekając daley, powinni to zadni poznać, że iuż przedni zmylili. Bo pies dobry czasem nie zaraz zniozszy się umilknie, ale zaraz przecię głosem słabiecie: Więc ubywa głosow co *raz*, co poznać mają zadni psi zaraz, y nie cze-

kaiąc żeby aż w przodku wszyscy umilkli, czasu nie tracąc, powinni wiedzieć, że przednim psom abo w bok rzucił zaiąc, abo się wrocił między nie, tak że go żaden nie obaczył, abo przypadł, a oni się znieśli, y powinni za nimi nie biegając, (gdyż już wiedzą że zaiąca przed nimi nie-masz) roskoczyć się iedni w tę, drudzy w drugą stronę, y w skok na koło zakładać, y bądź w bok, bądź nazad zaiąc zbiegł, onym kole obłożywszy, poiąć go mają

Bo aczkolwiek y psi przedni zmyliwszy także czynić powinni, ale iż się byli daley znieśli, nie mogą tak prędko do tego przysć, y na trop zwierzęcia napaść zbiegłego iako zadni. Więc skoro go kole założywszy nie poymą, powinni zgadnąć że w onym kole między nimi gdzieś przypadł, y to iest własna zadnich psow powinność. Na ktorych tak wiele w każdym myślistwie należy, że na żadney rzeczy więcej: y trudniej zawsze o zadnie psy dobre, niż o przednie: y kto rozdała psy, większą sobie szkodę y psom myłkę zadniego psa oddawszy uczyni, niż kilka przednich.

Do rzeczy się wracając: Tak nakolo założonego zaiąca poprawcy na swą opiekę wziąć powinni, y w onym go kole, którym go obłożywszy

z niego nie pojęli, szukać, y poprawiwszy gońcom podać, tak co raz czyniąc aż do ugonienia. O czym wnet, pisząc o poprawcy.



WYPRAWCA.

Wyprawca pies toż czyni co gońca, iedno co ten wiatrem y prędzey, to ow kopytem y leniwiey, a zatym nie tak rączo goni, ale się też nie znośi: y co gońca znioższy się omieszka zakładając, to ten nadścignie za nim się bez znieśienia wyprawując, choć leniwiey idąc; y pospolicie w kupie gońcy w przodku chodzą, wyprawcy pozad.

Jego powinność iest, choć gońca zmyli, iść przecię tropem, y iakoby go nawoływać na ślad z iego uniesienia. Do tego, kiedy zaiąc abo się dawno pomkawszy zbiegł, abo łazi przede psy zdaleka, poiąć go y wyprawować się za nim, aż do świeżego tropu abo pądu, gdzie go zaś gońcom podać.



POPRAWCA.

Poprawca iest, który zaiąca przypadnionego *umie poprawić*. Mieszany iest z wyprawce a po-

popądze. Bo powinien poiąwszy ślad co naswieższy w kole tym którym psi koło upadłego zaięca założyli, wyprawować się im, bądź krzykiem, co jest lepiej dla zwołania drugich, bądź cicho, aż do tego miejsca w którym zaięć przypadł: a skoro mu nie stanie onego śladu, powinien zgadnąć, że zaięć złożył do miejsca, y tam abo wietrzyć, abo małym kolkiem pilno go założyć y ruszyć. A iako popądzca jeden rozumem, drugi pilnością popądza, tak y on poprawuie oczym wszyscy.

To *notabile*, że szczenięta *naturaliter* nalepiey poprawuia, iedna na to racya, że czuch mają mocniejszy, niż starzy psi, ale za to racyą mieliby wszystko lepiej robić. Przeto racya na to doskonała dać się nie może, *experientia* na to pewna, że oni nalepiey to odprawuia, dla tegoż trzeba na każdy rok do psow by najlepszych namniey czworo szczeniąt przysadzić, nie tylko dla schodzenia starych, bez czego być nie może, ale by też dla tey samey iedney przyczyny, że narychley poprawuia.

Z tymi pomienionymi misterstwy y cnotami mają psi być. Jeśli może być, aby tacy byli, żeby każdy umiał wszystko, co trudna, to iednak pewna, że z rzadka pies dobry (wyiąwszy gońcę który trafia się taki) żeby się iednym z tych rzemioł kon-

tentował, y robi dobrze dwoie, troie, y czworo, a im który więcej tym lepiej, a który wszystko pięcioro; to już doskonały.

Znajdziesz też psa iednego, co sam lepszy niż w kupie: drugiego co sam nic nie sprawi, a w kupie na nim siła należy: trzeciego co y sam y w kupie dobry: więc w kupie abo małej tylko, abo we wszelakiej. Co wszystko acz y z natury idzie, ale y z wprawy takiej abo owakiej. O czym pisać dowodnie mogłoby się ale potym mało.

Nuż ieden pies lepszy w dobrym cieie, drugi w średnim, trzeci chudo: co y z natury idzie y za wprawą. W tym powinien dobry Myśliwiec dobry rozsądek mieć, aby przy karmieniu każdemu tyle się dostało, ileby cnotie iego dosyć było, a zbytkiem go nie psowało: y co owo Myśliwcy do brzy puszczaią psy do koryta, iedne rychley drugie pozniej, to czynią po wielkiej części dla tego, y często psa przedniego na ostatku puszczaią, kiedy mu cięży do cnoty tłustym być. Czego głupi Myśliwiec nie rozumie, y mniema, że który lepszy, tego naprzod karmić powinien, choć mu wadzi tłustym być.

Wady też są we psiech rozmaite, których strzedz się, y w czas im zabiegać, y nie zabiegłym na prawy szukać potrzeba.

ZASADZCA.

Jeśli który pies między psy jest szkodliwy, iako ten co się zasadza: bo y obłow bierze myśliwcowi, co raz zaiąca ziadaiąc: y uciechę, ucząc tego drugich, żeby iako y on niegonili, iedno przed drugimi łapali. Bo aczkolwiek do wielkiej uciechy myśliwczey jest ta, kiedy psi zaiąca ugonią, ale tak żeby go ugonili mocą, a on żeby y wiedział o tym, y miarkował to, y na czas odbieganiem dosadził, y odiał ugonionego bądź zaiąca, bądź iusze zwierzę, o czym niżej będzie o dojeżdżaniu psow, między inszemi powinnościami myśliwczemi pisząc. Ale kiedy zaiąca dopiero popędzonego abo mało gonionego zdradą zasadzca porwie, wten czas kiedy myśliwiec nie spodziewa się tego, y koniowi na pochwilek go chowaiąc folguie (o czym wszystkim niżej dostatecznie się powie) y co raz go psi ziedzą, frasunek to nie uciecha: a już nie o zaiącu tylko, ktorego dobrze ugonionego choć odiętego częstokroć rozsiekać ma psom dobry myśliwiec, ale barziej o to, że uciechę y onego razu odeymmie tym swym postępkiem y na potomny czas ją psunie, a co daley to barziej. Bo co o ten sam czas, iż uciecha w gonieniu jest na głosiech psiech a to *czkraie*, kiedy tego długo co jest wszystkich

roskoszy przysmak: on głosow uymuię cicho przebiegaiać, y zasadzaiąc się zdradliwie czas odcina porywaiąc zaiąca, któryby był ućiekał dłużej, a ten co myśliw dłużejby był za nim psow się nasłuchał.

Na potomny zaś czas wszystko prawie psuie: bo skoro psi raz dwa za iego przemyślem zaiąca ziedzą, za nim iak za dobrodzieiem biegać będą, y iego a nie zaiąca ani gonienia pilnować, tak że co głupszy tylko będą gonić, a co mędrszy łapać przebiegaiać: y psy popsuie, że ani gonienia myśliwiec nie wyżyje, y przychodzi u głupich myśliwcow wielkroć do tego, że nakoniec rozdać wszystkie psy tak popsowane muszą. A psuie się tak pies, y poczyna tego uczyć, z trefunku abo z nawiedzenia na się psow.



ZASADZANIE Z TREFUNKU DWOJAKIE

BYWA.

Pierwsze, kiedy się trafi że pies odłączywszy się od psow, bądź blisko bądź daleko, usłyszawszy że psi ze zwierzęciem do niego idą, bieży do nich, y blisko będąc stanie, w czym mu się *communiter* trafi porwać przypędzonego do siebie zaiąca: co

kiedy mu się raz kilka trafi, wezmie to sobie w rozum, y on trefunek obroci w przemysł, y będzie przede psy zabiegając w onym fortelu zaiąca czekał *ex arte* y z niecnoty, w iakim mu się go trafiło porwać z przygody y z trefunku.

Wtore, kiedy kto rad często na małe miedzki izedzi, że się zaiąc, nie mając gdzie rościągnąć niż wypadnie, musi między psi kręcić, gdzie się trafi psu co raz w oczy z zaiącem potykać a często porwać: y także wziąwszy to sobie w rozum, popsuie się tymże sposobem iako y pierwszy.



ZNAWIEDZIENIA PSOW ZASADZANIE.

Kiedy pies zwyczajil się w gonieniu w przodku chodzić, a nawiodą nań psow nowotnych rączych, bądź z przysadzonych szczeniąt, bądź dostanych od ludzi: tedy on (iesli się nie zwyczaj, dawszy przodkowi pokoy, gonic we śrzodku albo pozad) pocznie przebiegać one rączce psy cicho, mocą zawod biegając nie zaiąca pilnując, nie mogąc wytrwać drugich przed sobą: y z razu nie iest to wada, bo on pokuśi się o to, y będzie porywał pądą wypadzy przede psy, az kiedy co raz go znowu miną, toż on obaczywszy ie w

doćieraią barziew niż był przywykt, co daley to barziew pocznie wypadać przede psy bez pomiarowania, iedno to u siebie myśląc, tak daleko przednie wymknąć się, żeby go nie pościgneli y niepominęli; w czym trafi mu się pominąć y zaiąca: więc kiedy iuż rozumie że dość daleko pominął psy, y chce iako był zwykt przodek wziąwszy poiąć y gonić zwierzę, iż zaiąca minął, y nie ma przed sobą pąda, a owi co ie minął popieraią za nim zaiąca, musi stanąć obrociwszy się ku nim, w czym często trafi mu się z zaiącem w oczy potkać y porwać takim trefunkiem, iako y owym pierwszym; y stądże wziąwszy to sobie w rozum, imi tego szukać, y *ex casu artem* uczyni, y sam się popsowawszy, popsue y drugie: bo to *pestis* wielka y przymiotna miedzy psy.

To trzeba na przestrogę myśliwczą wiedzieć, iż miedzy gońcami pospolita to, że przebiegaią iedni drugim przodek odeymuiąc, co nie iest wada, y lub by kto rozumiał, żeby bez tego lepiej, ale to znościć przydzie, bo to *naturale* gońcom, y nie może być inaczey: Ale taki nie popsue się, y nie pocznie z tego zasadzać, iako ów cośmy o nim mowili: bo taki skoro przebiegaiąc pomiia przednie psy, abo się z niemi rowna, nie wypada daley, nie biega z niemi zawodu, ale w przodku za-

raz pąda y śladu patrzy rowno z niemi, abo mało minąwszy, bo iż psi którzy z sobą ganiaią mają swój porządek y miejsca w których się zwyczajili gonić, co iest rzecz niepoięta, y z samego oni przyrodzenia y zwyczajiu z sobą tak się szykują: tedy kiedy który iakim trefunkiem omieszka się, przebiega popolicie swego miejsca dopinając, a dopiąwszy nie przebiega daley, ale zaraz iako zwykł goni. A ow cośmy go wspomnieli, iż mu iego miejsce zwyczajne odiełi nowi towarzysze, nie mogąc bez tego wytrwać, a nie mogąc też porządnie na tym miejscu im wydolać, nieporządnie biega, nie mając kresu poki bjeżec, jedno intencyą co najbardziej bjeżec: zaczym do tego przychodzi co się wspomniało.

Pierwszego dwoyga zasadzania strzedz trzeba y ustrzeże tak myśliwiec iako y szczwacz pilnując zawždy kiedy pies ku psom idzie, a stanie żeby go ofuknąć, ba y uderzyć, żeby nigdy psow kiedy gonią stojąc nie czekał, iedno biegiem do nich szedł, bo tak się nie nauczy zasadzać. Więc się strzedz małych miedzek, a co najczęściej wielkie knieie iezdzić. A iесли się trefunkiem iakim popsuię, brać go w mały liczbie psow do czasu: tedy kiedy mu niebędzie miał kto naganiać, musi sam gonić, a pilnować go przy tym do gonicia przymuszaniu, 7

zasądzanie ganić to słowy, to chlusem, tedy pręd-ko zapomni swego łotrostwa, y będzie dobry iako pierwiey. A osobliwie zimie dobrze sa nowtorego z dobrym psem, a leniwszym niż on, w tropy pu-szczać.

Ten trzeci trudny do naprawy: przeto wytrwa-wszy mu czas słuszny, ieśli się nie imie we szrod-ku gonić abo pożądu, dawszy pokoy swemu rze-miosłu dawnemu, to iest gonieniu w przodku, mu-sisz abo iego zbyć, abo onych ręczych, tedy on między leniwszemi znowu będzie dobry iako y pier-wiey.



WSKOPECNY.

Bywa też pies co w spak abo szuka zaiąca, abo goni, przychodzi mu to ze dwu rzeczy: abo z głup-stwa przyrodzonego, że nie umie zgadnąć, że w tę stronę zaiąc poszedł, w którą się świeższy trop cią-gnie: abo ze złego czuchu, że nie może rozeznąć prędko który świeższy trop, który dawniejszy: abo z obojga, że y złe czuie y złe rozsądza. A do tego, że mu tego zły myśliwiec dobrą wprawą z młodu nie odiał: bo siła złych inclinacyj w młodym psie,

dobrą wyprawą naprawi, o czym niżej przy opisaniu Myśliwczycch powianości.

Takiego psa naprawić trudno, y zbyć go trzeba, bo wnet wszystkie zblądzi. A jeśli dla iakiego misterstwa ktore dobrze odprawuie, nazbyt potrzebny trzeba mu mieć ustawicznego przystawa, któryby go zbiał ilekroć w skopec się puści: bo taki pies nie zawždy w skopec chodzi, a idzie też czasem y dobrze. Otoż ten przystaw co go ma pilnować, powinien to rozeznawać, y kiedy złą robotę robi, zbiać go. Ale z tym y praca wielka, y pilności wielkiej trzeba, y mądrego przystawa.



POSTRONNY.

Postronny pies każdy dobry, bo mu przychodzi z dobroci siły wielkiej, zmysłu dobrego: że ufaiąc sobie, nie rad widzi towarzystwa: więc kiedy mu z młodu tego nie oprzykrzą, iako się przy opisaniu wprawowania szczeniąt wypisało, na starość iuż trudnieny. A jest ten, ktory nie tylko miedzy psy zaiąca nie szuka y nie goni, kiedy swego szuka abo goni: ale choć sam nic nie robi, a psy słyszy abo przeymuiąc wzlawiając zaiąca, abo goniąc nie idzie do nich. A ktory postronniejszy, iestcie ten

y to czyni, że kiedy psi usłyszą wżławiając abo goniąc a przydą do niego, zarazem porzuci zaięca y poydzie od nich precz. Pierwszy znośniejszy, ten ostatni gorszy. Takiego psa odućzyć na starość trudno, trzeba iednak kto w nim korzysta, to wszystko czynić mu, co się wyższej przy wprawowaniu szczeniąt napisalo. A mimo to pilnować go y w objezne knieie z nim iezdząc, co raz do niego naszczuwać, y do kaźdey go odprawy łapać. Ale to zabawa wielka, y kłopot, y głównemu myśliwcowi, ktoremu o psy nie trudno, nic po tey z nim pracy y zabawie, żeby miał za iednym ze wszystkiemi biegać, y naprawuiąc go wszystkim nie dogadzać. Kto podle myślistwo ma, a iednego takiego dobrego, ten może około tego się zabawić, ieśli z nim siła ma miedzy psy przybyć.



ZABAWCA.

Zabawia się też pies w paszy, a pospolicie przeięmca, który przyszedszy w paszą, a nie mogąc zgadnąć, ktorędy z niey zaięc wylazł, odeysć go niechce, a trafić za nim nie może, y wrzeszczy wszystko na iednym mieyscu: co mu y z niedostatku czuchu przychodzi, że paszą dobrze czuiąc

ślądu którym wylazł nie może poczuć: y z głupstwa, że nie może się domyślić że tam zaięca już pewnie nie masz choć go czuć, gdzie on tak długo y tak pilno wartował.

Na to samo iedno lekarstwo, zbiiać go, ale nalepiey bez takiego psa, kto ma przeięmce insze:



BYDLARZ.

Pomyka się też pies do bydła, na cò trzeba naprzod przy wprawie szczeniąt mieć oko: bo stary się tego nie imie sam przez się, chyba od drugiego zepsowany, ale młody z bystrości y ze złego rozsądku pomknie się do kaźdey rzeczy, czego z młodu strzedz trzeba: a ieśli wystąpi karać, y starego także, ale go trudniej oduczy, zwłaszcza ieśli ze szczenięcia przywykł. Wałaszą go drudzy przy bydlęciu ukąsanym. Drudzy za iądra uwiązawszy do bydlęcia, włóczą. Drudzy ze złymi barany tworuią, że ie biią rogami. Drudzy przekłowszy wargę, przewloką sznur abo rzemień, y wiążą u barana: y tak cò kto nagorszego wymyślić może czynią, co wszystko rzadko pomoże. Ale to nagruntowniejszą, strzedz się psów

z wadami, y ktorey prędko naprawić nie mogą, koło tey się długo nie bawiąc, posłać psa do partaczow na naukę, bo dobremu myśliwcowi o inszego bez wady nie trudno.



CONCLUSIA O SPRZĄGANIU PSOW.

Przeto bez tych wad ma mieć psy Myśliwiec dobry, a z owakich mistrzow złożone, iako przed tym się wypisało, żeby zaięca y przeciąć, y popędzić, y ugonić umieli. To ma sobie umieć sprządz, żeby wszystkiego miał dosyć, a niczego nazbyt: bo skoro iednego z tych misterstw psich nazbyt będzie umiał, a drugiego *ad proportionem* mało, y uciecha tam doskonała nie będzie, y obłów będzie y trudny y rzadki. Co się rozsądkowi y rozrywce iego zostawuie.



LICZBA PSOW.

Psow do uciechy doskonałej dosyć iest swor dwanaście: nie nazbyt szesnaście: dwudziestu nigdy wywierać nie trzeba. Bo kiedy psi wpadną

na gęste zaiące, im ich będzie więcej, tym muszą być gorszy. Przeto, że się im kupić trudno, nie względem zaięcy, ale względem ich samych. Bo iż za każdym z roznych zaięcy, może ich być po kilku po kilkanaście, mogą każdego krzepko dzierżyć, ponieważ za każdym może ich słuszną liczbą iść, y tak nie łatwo każda część rozerwana do drugiej się uda, bo sama swemu zaięcowi zdola, nie łatwo go myląc, a łatwo poprawując, y tak gonią y ci y owi w swą. A kiedy ich mniej, choć się rozerwą po iednym, dwoygu, tróygu, rychley się kupić muszą, bo przedzy zaiąca y ci y owi zmylą, y przedzy im przypadnie: za czym usłyszawszy drugie ktorzy gonią, dawszy swemu zmylonemu albo upadłemu pokój, będą się do nich kupić, bo rozrywkom iż ich mało nie zdolają, y myśliwcowi kupić ie łakniey, y głosy znać w małej liczbie łacniey, na czym siła należy. Chować iednak psów kilka swór nad zamiar potrzeba: bo z roznych przyczyn zawždy kilka psów doma pospolicie zostać musi, y często pies odeydzie tak wynidzie liczba psów w głównym myślistwie, na swór dwadzieścia: bo się to ledwie kiedy trafić może, żeby wszyscy spelną pole poszli, y kto ich dwadzieścia chowa, rzadko z ośmnastą, często z szesnastą iedną.

CORRIGOWANIE BIEGOW RÓWNYCH.

A to największa obserwacja ma być, aby psi w jednym myślistwie byli biegami mało różnemi, żeby nie byli jedni rączy, drudzy leniwi, ale żeby pozadni psi za przednimi nie daleko w gonieniu chodzili. Naprzód kiedy psi przedni odpuściwszy daleko zaiąca zmylą, pozadni zatarty trop od przednich y dawny (bo z daleka za nim idą) a zatym nie świeży y nadwietrzały trudno mają poiąć, co iest ich powinność. Drugi, że myśliwiec dla zadnich głosow, przednich słyszeć nie może, którzy daleko odbiegli: więc zadni trudno mają zaiąca od przednich zmylonego poiąć, iakom już powiedział, a myśliwiec iż nie słyszał przed wrzaskiem zadnich gdzie przedni zmylili, nie wie gdzie abo naszczuć, abo założyć. Trzeci, że kiedy psi przedni zmylą daleko przed zadnimi, tedy usłyszą za sobą zadnie idąc krzykiem, y wrocą się do nich, y co raz zatarli bili trop idąc pozaiącu; to go zatrą drugi raz idąc przeciwko zadnim, y znowu go trzeci raz z nim pospołu zacie-
raią, który y krom tego samą zwłoką, co okiem mrugniesz to wywietrzalszy.

Mają tedy biegami takimi być wszyscy psi, że kiedy idą goniąc, zda się iakoby ieden głos czyni-

li, żeby się głosy iedne za drugimi po leśie nie rozwlókiły.

A ieślić się trafi pies iaki dla iakiego swego wielkiego misterstwa potrzebny a tępy, ten ieśli idąc po psiech choć zdaleka milczy, mozesz go chować: ale ieśli idzie zdaleka po psiech krzykiem, nie choway go by był najlepszy: bo psy do siebie z przodku wracaiąc, y co razci gonienie popsuie, y nakoniec psy wracać się od pąda nauczy.



O GŁOSIECH PSICH.

Głosy psie, iako wszelakie od bassu się poczynając na dyszkancie stawaią, przeto y korigować głosy psie, y poznawać kto chce, ma naprzod *fir-mam impressionem* uczynić, żeby dobrze rozdzielił na bassy, tenory, alty y dyszkanty. Więc miedzy tymi wszystkimi, są iedne mięzsze, drugie szrednie, trzecie cienkie. Jako mięzszy tenor nacieńszemu bassowi nablizszy, nacieńszemu tenorowi namięzszy alt, nacieńszemu altowi namięzszy dyszkant. Ten rozdział głosow dobrze poznawszy, ma zaś wiedzieć, że psie głosy wszystkie z każdego tych pomienionych są troiakie. Jedne rzewliwe drugie

ładowite, trzecie niedbale. Rzewliwe są, kiedy pies ma głos iakoby go urażało co, y rozkłada go. Jadowity jest, kiedy nie rozkładając rzeźwo głos wydawa, iakoby naszczekiwał. Niedbały jest, kiedy głos wydawa iakoby bez affektu, y iakoby z iakiego pudła. Znowu ieszcze każdy z tych głosow, abo jest klarowny, abo chrapliwy. Klarowny, który pies wydaie bez zadzierania. Chrapliwy, którym zadziera,

Te rozdziały wiedząc y różności głosow, y dobrze ie w głowie ugruntowane mając, łącno y w wielkiej liczbie psow pamiętać iaki który pies głos wydawa, na czym siła y myśliwcowi y szczwarzowoi należy.

Korrigować ie komu się dostanie, znać że to błogostawiony myśliwiec, bo mu zbywa psow dobrych, kiedy już nie tylko bez cnoty misterstw, ale y bez głosow grzecznych psa mieć nie chce, iako y ow który urodami psiami brakuie: korektura jednak taka iest nagrzeczniejsza, iaka we wszystkiey muzyce, żeby ze wszystkich głosow miała w sobie co trzeba od namięższych do nacieńszych, a możnali żeby wszystkie były rzewliwe a iadowite: niedbale nie zdobią w gonieniu psow, ale siła gońcow takie miewa. Ale to *luxuris dandum est myśliwcow* nazbyt doskonałych.

PRZYSADZENIEM PSI SIĘ PSUJĄ CZĘSTO.

Kto tedy psy ma dobre, ieśli nie iest na to mistrz doskonały, żeby dowoduie znał, iakiego rzemiosła każdy pies u niego iest, y czego mu zbywa a czego nie dostawa: ten dostawiając psów nowotnych choć barzo dobrych, często sobie psy popsucie barziej, niż kiedyby z swoich ktorego, choć z przednich y tych co o nich rozumie że są dobrzy oddał. Bo siła tego, że u iednego myśliwca będzie pies na którym siła należy, który kiedyby między psy drugiego przyszedł, wszystkoby mu popsował. Czego wywody łącznoby się wypisały, by nie szło o długą zabawę: a niech też ten co to czytać będzie, da to naszej experienćiey, abo raczej dawnych a głównych myśliwcow, ktorzy nam to podali: a nie dysputuiąc o tym, ieśli tego doskonale nie umie iako sobie psy sprzęgać abo składać, a trafi mu się że mu się sami psi złożą trafunkiem (co po tym poznać, kiedy będą kilka razow raz po raz iednako dobrzy) niechże ich z strony nie przyczynia, ale tylko na każdy rok szczeniąt kilka, a przynamuięcy czworo przysadza, abo wždy co kęs więcey, żeby iednak nie więcey ośmioro: dozna tego że-mu się nie łatwie popsuią. Dokładam

tego, że temu kto się na tym zna doskonale, nie tylko wolno ma być, ale trzeba mu y uymować, y przyczynić *suo arbitrio*: bo nigdy sobie nie popsuie a często naprawi. Ale takich myśliwców na świecie nie wiele.



EXORDIVM

KSIĄG TRZECIOJ.



O MYŚLIWCU Y IEGO POWINNOŚCIACH.

Myśliwiec iest iakoby Hetman, wodz y sprawa pśi, ktory iemi rżądzić ma y sprawować ie używając ich rozrywki y zmysłu, y mocy do słusznego szukania, prędkiego znalezienia, y ugonienia zwierzęcia.

Czemu aby dosyc uczynił, trzeba żeby go pśi słuchali: a to będzie kiedy go będą miłowac, y wierzyć mu.

Żeby go tedy miłowali, ma się doma miedzy nimi bawic, głaskać, karmić, nie tylko u korzy,

ale y z waczka czymkolwiek na potkaniu, co na-
częściey ma się z nimi pieścić rozmaicie, grać,
sypiać między nimi, y wszystkich sposobow szu-
kać, żeby go psi miłowali. Na polu zaś, ilekroć
pies co go nie było do niego przydzie (w ten
czas kiedy nie gonia) rzucić mu z wacka kęs cze-
go, y dać łagodne słowo. Także kiedy przy-
dzie do odprawy, przywitać go czym smacznym,
pogłaskać, upieścić. **W sworach** jednak kiedy psi
idą, nie trzeba im nic ćiskać, bo się usiepaia,
y ćisnąć się pod konia często wpadną, y zdepc-
ie: a też oni *ex disciplina* w ten czas iść po-
winni za myśliwcem: y którzy niechcą, chlustem
ich poganiać ma ten co za nimi iedzie, nie chle-
bem wabić ten co przed nimi. Kredit zaśię u
psow tym sobie ma ziednać myśliwiec, żeby to
wiedzieli, że im snadniey za iego przywiedzieniem
każda ich robota y misterstwo przydzie niż bez
niego.

Co aby było, powinien to umieć sprawić, aby
psi rychley przeięli, tam gdzie ich on nawoływa,
niż gdzie indziey. Kiedy przeymą, aby rychley y
łacniey ku miejscowi wzlawiali za iego zakłada-
niem, a za tym żeby rychley popędzili niż bez nie-
go. **W gonieniu**, poki zaiąc wciąż idzie, tam my-
śliwiec nic im nie powinien, tylko wiedzieć o

Ale skoro się zniosą abo zmylą, abo im przypadnie, abo się między nie wroci, powinien pomoc im do tego, żeby rychley za iego nawiedzeniem, poięli znowu abo poprawili, niż bez niego. A na samym doganianiu y dokonywaniu zwierzęcia iuz zmordowanego, koło czego nawiętszy wrzask y wrzawa bywa (bo y trud zwierzęcia zmordowanego, iż y słabszym węchem czuiwy, co żywo głosow podmości, y czas sam pospolicie psy skupi, choć drudzy przy popędzeniu y na początkach gonienia nie byli) w tylkiew wrzawie y zamieszaniu, w którym zaiąc iuz ustawicznie przypada, powinien wiedzieć myśliwiec o nim, że co ieno psi w onym huku y przypadaniu zmylą, to ich on znowu zaraz rektifikuie aż do ugonienia. Do tegoż kredytu należy, aby y słowy nie kłamał, żeby ochotę psom czyniąc do szukania, terminow y słow takich nie używał, iako we szczwaniu, ani zaś opak. W potkaniu ze zwierzęciem swe też zaśię żeby miał terminy: o czym wszystkim na swych miejscach powie się. Nuż w ten czas trąbić niema kiedy gadać ze psy, abo wołać na nie, abo naszczwawać potrzeba. Więc aby zaś trąbił ilekroć trzeba. Nuż, inaczey do swor y odprawy psy strębiuąc, trąbić ma, inaczey zakładaiąc y psom się ozywaiąc.

inaczej się z szczwaczami porozumiewając. Żeby się tak psi z uczyli znać wołą y myśl iego, y postoiwiech abo wołaniu y po trąbie. O czym wszystkim z osobna napisać potrzeba.



IV.

SWIATOWA ROSKOSZ.



SWIATOWA ROSKOSZ
Z CHEMISTRZEM SWOIM

Y ZE DWUNASTĄ SWYCH

SŁUŻEBNYCH PANIEN.



DRUKOWANO Z POPRAWĄ

ROKU 1624.

DO CZYTELNIKI.

-304-

Jeśli pióro w czym zbłądziło,
Przeciw roskoszy zgrzeszyło.
Ty się co czytasz nie gniewaj,
Ani się ze mnie naśmiewaj.
Bo w roskoszy trudno było
Nie potknąć się, wszak to miło
Czasem bywa w krotchwili,
Choć kto w tańcu taktu zmylił
Ani to obraży rodzi
Ze się ten zmacza kto brodzi,
Staw celnem komu to wadzi,
Ze kto lichem na szanę sady,
Ze mnie iako z geści woda,
Złyli mój rym, moja szkoda:

-305-

Jego Mości

Memu Miłościwemu Panu

PANU NIKOLAJOWI ŻENOWICOWI

WOIEWODZICOWI BRZESKIEMU, DWORZANINOWI J. K. M.

CIECIERSKIEMU, PROPOYSKIEMU, it. d. it. d.

STAROŚCIE.

IZDOWIA Y POMYSŁNYCH FORTUN.



Epicurus niekiedyś Philozoph Pogański, moy Mi-
łościwy Panie: Swiecką Roskosz za nawyższe kładł
dobro na świecie: Aleby to wiele: Czego y na on
czas Mędry drudzy nie chwalili, y dziś baczny za-
den na to nie przypadnie. Nie przeto jednak ona
swoię cenę traći, ani się iey ze wszech miar iuż
zład ganić może, bo choć nie przednieyszy, nie po-
slednieyszy też gust w sobie zamyka. A iako każ-
da rzecz w swoiey mierze ma swe osobności, tak

y ona smaczna iest pewnie, y przyjemna ludziom, nawet y Stworce świata nie obrażą poki z przystoyności brzegow nie wyleie. Ja acz mi się błachem rymem o niey coś pisać udało, ani iey gonię ani biegam do niey. Tobie iżem ią przypisał Miłościwy Panie Starosta, nie to przyczyna żebym co rozumiał o twym w niey kochaniu, ani to żebym w twe serce ią ludził, boć y baczenie y męski humor przyrodzenie dało. Uczynilem to w ten sposób że W. M. memu miłościwemu Panu, y służę rad, y cale miłuię. A taki afekt próznować nie umie. Mam za to że lichy ten kęs prace moiey, z tą przymiesz chęcią z iakąc go oddaię. Co samę mnie na ten czas y ukontentuie, y do dalszych zasług W. M. mego Miłościwego Pana potężnie pociągnie: do ktorych choćby mię kto biegleyszym rozumem mógł kiedy ubieżeć, w gotowości swey nikomu nigdy poprzedzić się nie dam, w życzliwości ledwie idsz z sobą zarowno, a w chęci do nich nie tylko placu swego nie ustąpię, ale ani kroku, chcąc pokazać to nie tylko słowy, ale rzecz samą, za każdą pogodą zem cały W. M. A iesli nabrane wylewają stawy, czemu się y po karciech chęci moich zdroie rościekać nie maią? To czynię co mogę, co iesliże mało, (iakoż nie wiele pewnie) nawięcey mi się wyciągnąć Fortuna nie dała. Baczny,

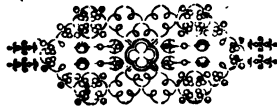
iakoś W. M. moy M. P. nie tak samę rzecz lekką na szalę położysz (acz ia y delicy za plewy nie kładę, bo y onę swoje pewne wagi maią) ale serce moje ponderując sobie, ani szczerością mey wzgardzisz prostoty, ani więc za płot y tego zarzucisz, czym cię potomne dziś czci pioro mcie: A ia tym zawieram, że fraszka u mnie roskosz bez twoiey łaski Zacny Woiewódzicze, ktorey się pilnie z fraszkorytmy swoiemi oddaię. D. z Krakowa w Kwietną Niedzielę, Roku Pańskiego 1606.

W. M. mego M. Pana

Sługa.

HIERONIM MORSTIN

z RACIBORSKA.





SWIATOWA ŁÓDKA.



Świetny świat tak nadobnie Pan Bog ubudował,
Ze choćby wsze rozумы do kupy stosował
Człek: niepodobna rzecz iest piękney krasy iego,
I ozdoby okręgu nieba wysokiego,
Ani piorem określić, ani wyrzecz słowy,
Dla tego temu dawszy pokóy, darmo głowy
Ja sobie niechęć kazić, ani w tak szerokim
Oceanie wszere y wzdłuż bez miary głębokim,
Miałkiem dowcipem brodzić, dość mi na tym będzie,
Ze choć ma nie daleko od brzegu wyiedzie
Łodka, przedsię ia będę do przedsięwziętego
Portu sobiè kierował. Ktoż oprócz ślepego,
Nie widał ślicznych świata tego pozorności.
Piękny iest. Ten dla człeka Bog z swey wszech-
mocności,

Stworzyć raczył. I temuż potrzebne żywiły,

I wszystkie rąk dzieje z niebieskimi koły
Ofiarował: Człowiek Pan stworzenia wszelkiego,

Jakoż go chwalić nie ma. Jakoż świata tego

Nie ma zażyć roskoszy? gdy ie iemu kwoli

Stworca nadał: ale tu poczekam rychtoli

Mnich się który ozowie, którzy gardzą nimi

Radbym o niewdzięczności tej co mówił z nimi,

Mnie się tak zda że to grzech, uciekać od tego

Co Bog z upodobania sam dał człeku swęgo,

Wszakże tu o tym pokóy niech w swoiey kapicy,

Siedząc proszą za nami Boga Zakonnicy,

Moia rzecz iest opisać swietckie deliście,

Ktorych każdy poki żyw nich iak chce zażyć

Bo po śmierci acz wierzym o wieczney radości,

Daleka ta od ziemskich będzie rozpustności,

Swietcka roskosz to moy rym oney pioro moje,

Dziśa służy, ktoremu Pegazowe zdroie,

Niech kropkę rosy dadzą z Helikońskiej skały,

Zeby mu zwiędłe trochę siły roziędrzniały,

Ale niż co na papier Talia wyleje

O tej Paniey, niech troski wiatr z głowy wy-
wieie.

Wara, wara, na stronę frasunki tęskliwe,

Ustąp nędzo kłopotcie, ustąpcie straszliwe,

Męki y krwie rozlania, ustąpcie Marsowe,

Utarczki, przestancie ciec lzy Heraklitowe,
Żal, ból, y żaden smutek, placu tu nie mają,

Precz, precz, melankolia y ci co wzdychają.

Roskosz wesola Pani w złotorytey szacie,

Idzie iako paw stroyna. Jeśli iey nieznacie,
Pyszna iest, bo się trudno doćisnąc chudemu

Pachołku, tam gdzie ona przebywa, lecz temu
Komu fortuna każe, łączny przystęp do niey,

Ale niech wam do końca pieie Muza o niey.

Przybrała się w koronę, czuiąc się Krolową,

Bydź Państwa świata tego, a dyamentową
Blyskając w rubinowym pierścieńmi tablicą,

Cienką skronie okryła ślicznie iedwabnicą,
W czas przed nią pokoiowe pacholę pod kitą,

Pieszczot swy grono niešie: fraucymer obfitą,
Delicij rozmaitych szkatulę piastuie,

Którymi miękkiey młodzi swawolą smakuie.
Rospusta stara Pani tuż iey obok stoi,

I wszystkie swoje fochy swoim trybem stroi.

Venus ią sekretarka pod rękę prowadzi,

Cupido rucho (1) niosąc, tak swoy kroczek sa-
dźi,

Że co raz w serce czyie, z swego łuczku zmierzy,

To nie chybnie hartowną strzałką w nie ude-
rzy.

(1) Ogoa sukai.

A iego się z postrzałow takich cieszy Pani,
Bo to już iey, kogo on nieśmiertelnie rani.
Pięć panien pięci smisłow uciechy trzymaia,
A kaźdey z inszey miary smaku przydawaia:
Pierwsza oczy w białey płci śliczney cerze pašie,
I wzrok w ozdobuych rzeczach syći, druga za-
sie
Słuch smacznyymi gadkami przyiemnie zabawia,
A brat nasz ucha co to tam za szept nadstawia.
A trzecia zaś wonnyymi piźmy, zy betami,
I drogimi nasyca zapach perfumami,
Czwarta ta gust w rozlicznych potrawach cukruie,
Tak też y smakowitym napoiem szaphuie.
Piąta: co sercu miło, to do rękę daie,
A do tego natęzsza chęć w człeku powstaie.
Druga pięciochędostwo kaźda niešie swoje,
Nalewkę z miednicą, tuwalnią to troie,
Trzy niosą: a dwie zaśię, zasłonę, zwierciadło,
Przeźirać się ieśli co paniey nie nadbladło.
Lecz ieszcze z fraucymeru dwie mi pozostały,
Mniemam ze te przyprawy pewne będą miały.
Farbiczki y bielidła, więc y szpikanardowe,
Wodki, oleyki z róze, więc y balsamowe:
I wszystko to co ciału lubo roskosznemu,
I wczasowi przysłusza na swiecie wszelkie-
mu.

W długąby szło bym wszystkiey iey miał opisować
Dwor, y orszak czeladzi, dość to tak mianować,
Ze iey co żywo służy, y niemasz żadnego,
Któryby się niegarnął do szczęścia takiego.
Lecz się nie zeydzie Dworem iey każdemu bawić,
Bo trudno bez Ochmistrza co w tey mierze
sprawić.
Wątku trzeba: a tego komu już nie staie,
Choć był przystał, y służył, tym samym od-
staie,
Jednak iako ono mówią: Ciągnie każda swego,
Uciecha: a kto dość ma: mam go za iednego.
Czeladnika: tey paniey: ktorey służyły swoje
Oddawszy: do Ochmistrza skocz y pioro moje.

OCHMISTRZ

DOSTATEK.

Sławny Ochmistrz Dostatek srebrną brodą chwieie,
A złotymi gdzie stąpi portugały sieie.
Jedną ręką *Intrati* przemożne rachuie,
Drugą hoynie zebrany bogactwem szafuie,
Srebra, złota, y perel, y kamieni drogich,
Jedwabiu rozlicznego, kleynotow chędogich,
Pełno wszędy, orszak sług, pieszczone bławaty,
Drogo tkane szpalery, rumiane szarłaty,

Wzglowia teletowe, koldry haftowane,
Materac z Altembasu, złotem opasane,
Łoże, pokóy obity w nim z srebra litego,
Wszystko czego się jedno tkniesz gwałt dobra
wszego.

Miast, Zamkow, y Folwarkow, stąd y majątności,
Państwa nie okrążone, y szerokie włości,
Nie przebrane dochody, skarby niezliczone,
Wory, skrzynie, szkatuły, zbiory napełnione.
Wszystkiego wszędy dosyć, samo się kieruie
Szczęście, łączno durować koli przystępuie.
Snadnie wszystko, kto ma co czym począć, a komu
Zewsząd płynie, nie trudno o pęsy w tym
domu.

Bodayże ten cny Ochmistrz w Polszcze nie umierał,
A przedemną chudziną wrot swych nie za-
wierał.

Od ktorego mi więcej żebrać nie potrzeba,
Jedno żeby mi z gębę dał do śmierci chleba;
Ale y pioro moje tak mi już zbuczniało,
Iż mu się przypochlebić tym rymem dostało.
Że go Fraucymer zwabić nie może do siebie,
Komużby się Ochmistrzu chciało isdz do cie-
ciebie?

Jednak y one dobre: tylko w przód pieniądze
Potrzeba: bo żadna rzecz smoku nie ma w nę-
dry.

A tak niż się me do was pioro wygotuie,
Kaźda niechay porządkiem swoim następuie.

PIERWSZA PANNA Z FRAUCYMERU,

POMPA.

Pompa pierwsza dziewica, ile u tey paniey,
Wątpię żeby to prawda. Atoli ia na niey
Niechcę prawa przewodzić, ani pioro moje
Myśli w żadne zachodzić z nimi niepokoię.
Moia rzecz zgodna, święta, zwłaszcza z białym stadem,
Pioro czego się bawisz. Idź ty swoim szladem.
Pompa harde to plemię: Niewiem iako do niey
Przystąpić, to wam iednak krotce powiem o
niey.

W karcie sobie iedzie, bo nigdy nie chodzi
Piechotą, ani się iey bez sług stąpić godzi,
Tłum okolo niey ludzi: wszyscy się klaniaią,
Wszyscy iey iak naywiększą uczciwość działaią.
Sława iey głośna wszędzie, do stołu krzykliwe
Brzmia trąby, w bębny bią. A żądze iey chci-
we

Nasycenia nieznaią: podpyszne pokoie,
Fontany przezroczyte wypuszczaią zdroie
W złoćie chodzi, na złoćie, sypia, y iada,
Złotem ściany obite, y na złoćie siada.
Na psiech obroź ze złota, w toż ubrane konie.

Z tego y lity łańcuch a po kaźdey stronie
Złoto świeci, tymże też okowane wozy,

Sie napoły z iedwabiem także y powrozy.
Pałace marmurowe w nich cedrowe ściany,
Pawiment z alabastru drogiego ciosany,
I wsze rzeczy ktore się pod słońcem nayduią,
Jey się kwoli na świecie szerokim kierują.

Ona niezna co dosyć, zbytek za herb nośi,
A po wyniosley bućie pyszną stopę rośi,
Radaby pod niebiosa skrzydła rościągnała,
I wszytek świat ramiony swemi ogarnęła.

Hardym okiem przenośi mierność, y pokorę,
W Maiestacie iak sokoł swym wynosząc gorę:
Wsze przeważne triumphy, wszelki koszt, utraty,
Jawne niebespieczeństwa, znaczne skarbow
straty.

Za nic u niey, byle swey żądy dogodziła,
A buczno się tym ktorzy tłumią ją stawiała.
Ale ia nic na przepych, pioro powinności
Swey dosyć uczyniwszy: klania się Jey Mości,
A do Assistentey zawołane bieży,
Tam kędy go chęć ciągnie nóżka mu nie cięży.



WTORA PANNA,

ASSISTENTIA.

Panna Assistentia wielki orszak wiedzie,
I niewiem co za sprawa z nią w tym tłumie
będzie.

Aleć widzę zażyła w tym osobney sztuki,
Daleko rozsadziła od siebie Hayduki.

Przystateczney gromadzie plac sobie obrala,

A Marszałkom przed sobą z laski iść kazala:

Ci poważnie stąpając: rządu przestrzegaią,

I wielowładnym okiem wszędy pogładaią:

Jednym na stronę kaza, drugim następować,

Chcąc wszelki swym dozorem porządek zachować.

Kanclerz ten mądrę pioro piastuję a słowy

Udatnemi odprawia posły, on gotowy

Dekret Pański opiewa, on idzie do rady,

On ćwiczy Sekretarze: sam wszey próżen zdrady.

Urzędow swych pilnuią Urzędnicy drudzy,

Dworzanie się przechodzą: tych pod barwą
studzy

Pilnuią: a chłopięta złoćiste czekany:

Za Pany swemi noszą, drudzy buzdygany

Turkusami sadzone: w drugą stronę zasie,

Żołnierze powdźiewawszy swe Lamparty na
Piorno, świetno, ogromno, złotymi błyskaią (się
Szyszaki, a sępimi skrzydły powiewaia.
Miedzy tymi brzmia trąby, y kotty straszliwe,
Marsa krwawego dzieie: obok przerażliwe
Stado Kozactwa stoi: tym surmacze graia,
Woyнопamiętne dumy, a oni trzymaia
Łuki w ręku napięte, przestrono giermaki
Rospuściwszy, świetnymi migocą saydaki.
Piechota sprawna stoi w błękitnym obłoku,
A żaden nie ustąpi swego na piądź kroku.
Dzisiążnicy swoimi kiwiaią dardami,
W pośrzodku bębenista stoiąc z multankami,
Przy rozmaitey chorągwi w głośny bęben biie:
A chorągiew od wiatru iako wąż się wiie.
Ze mię Compania iuż do siebie woła,
A piono też gwardiey wszystkiey nie podola.
A zaż przy takim dworze y motłochu mało,
Dość okrom prózney strawy piono napisalo.

TRZECIA PANNA

COMPANIA.

A Panna Compania z ślachetną drużyną
Zabawia się. Ta wielką teskicą nowiną
Nazwać może, bo komuż nie wybiie z głowy,

Wszelkiew troski przyjaciel, y rzeczą y słow
wy.

Piękna rzecz towarzystwa grono sposobnego,

Kędy wszyscy iak ieden a każdy swojego

Drugiemu ustępuie, dla pomysłney zgody,

Stary z starym: a z młodym niech się bawi
młody.

Bo* gdzie różne *humory* tam różne zabawy.

A myśli rozdwoione nie przydą do sprawy,

Ci którzy się w lubieźnych amorach kochają,

Niech pospołu do Cypru w iedną łódź wśia-
dają.

Ktorem za się posilki miłsze *Bachusowe*,

Niechay się do *Kandyey* na *Malmazyowe*

Trunki zmówią, albo tam gdzie płodne winnice,

Sok smakowity rodzą *Węgierskie* granice.

Aleć ani do Cypru trzeba na zaloty,

Ni do *Węgier* na wino, szkoda tey sromoty

Żyźney *Oyczyźnie* czynić, wszystko to obfity

Sarmata naydzie doma: A ty nie użyty

Skąpcze, skąpego szukay towarzysza sobie,

Boć się hojny zeydzie, także graczu tobie

Przeważny tegoż cechu, potrzeba druźyny,

Naydzie każdy bez prace swey druźbę faryny.

Mądry z mądrym: a błazen z swym się bratem kuć,

Z *Kleryka* dzieśięćiny kleryk wszak nie łupi,

Ma y pielgrzymowanie towarzystwa swoje,
Maią Rycerskie bractwa y Marsowe boie.
Nie tykając duchownych kompaniy, y owych
Co się więc owo sami biczuią w surowych
Kapach. Boć tym samym znak iawny dawaią,
Ze od świetckich roskoszy wstręt ciała dzia-
łaią,
Naszy opak: miasto Kap: w nieme się przybrali
Maszkary, y na tańiec gdzieś powędrowali,
Piękna pokuta za grzech: zgoła naydzie swego
Swoy po plecu y według *humoru* własnego.
Kupiec z kupcem iedną rzec, a żeglarz z sternikiem,
Praktyk z Prokuratorem, y oracz z rolnikiem,
Compania dobranoc, wszak wiesz gdzie się kwa-
pie,
Poydę Pannę Dietę do ciebie przywiode.

CZWARTA PANNA,

DIETA, ale nie DOKTORSKA.

Pomaga bog Diety, kochaneczko moja,
Obląpić cię kazala Compania twoja.
A ia się będę wazył ieszcze, y całować,
Bo któzbyć gęby nie dał, kiedyś nagotować
Bankiet śmiała takowy: na którym co było,
Pioro wszytkiemu światu nie będzie gło-
siło.

Jeść naprzód tak sroga rzecz, iże niewiedziało

Oko samo, na co się pierwiej rzuć miało.

Zwierzyny rozmaite w tak korzenney iusze,

Ze w brzuchu iako w łaźni omdlewały du-
sze.

Ale zasię gasiły zapal winne zdroje,

I chłodne roztrzeźwiały wnętrzości napoje.

Więc onego dzikiego ptastwa z przysmakami

Rozlicznemi gwałt wielki, tu z limuniami:

Owo z cukrem, z rozynki, a to zaś w pastecie,

Tak smaczno urobiono, że mi nie będzie-
cie

Wierzyć, bo się tak iakoś w smaku ludzkim zda-
ło:

Jakoby się Anyelskich potraw zażywało.

Do pieczystego szalāt, kanpustow, wiśniowych

Sokow, oliwek, octow, z roż y malinowych,

Gwałt, nuż tortow roszkosznych, kęrepli y tołaczy

Moc, a Dieta wszystkim tym częstuaie raczy.

Więc Sliżow, Kielbi, Pstrągow, Lipieni, Łosośi,

Ryb rosłych, y wszystkiego dostatek. Tam trośi

Zbierać iuż z stołu każe, a dużym zaśiada,

Trąca dżbanem: Lecz ieszcze nie koniec obja-
da,

Wety idą: te skoro na stoł nastąpiły,

Wdzięczny zapach po wszystkim pałacu puści-

Na złotych tacach cukrow rozlicznie robionych
Marcypanow na kołach pozornie złożonych.
Drugie rzędy, nuż cytryn: y inszey słodyczy
Dość, y różnych owoców, a któż to wyliczy
Wszystko, czego tam hoynie y dostatkiem było,
Co żywo się naiadszy do pełnych rzuciło.
Piero me też bankietem twoim uraczone,
Czołem ci za cześć biie, służyć z niewolone
Oddawszy, Piatykę od ciebie nawiedzi,
I tam sobie z tamtymi łotry kęs pośiedzi.

PIĄTA PANNA,

P I A T Y K A .

Swawolna Piatyka w wieniec Herbowy,
Słone przybrała skronie: czop Herb Bachuso-
wy
W ręku dzierząc, na beczce, iezdzi po pokoju,
To tego to owego kosztując napoju.
Stoia swymi rzędami, tu Cynamonowe
Wodki, tu Rosa Solis, tu y Hanyżowe,
Tatarskie, y gorzałki mocno przepalone.
I duchy z rozmaitych ziół dystylowane.
Są Wina Małmazye, Seki, y Kanary,
Alakanty, Rywuły, y piolunek stary,
Muszkatella, y Miody dziwnie smakowite,

Przewozne piwa, trunkow, smaki rozmaite.

Których iedno kosztując, pioro upragnione,

Kęs mu się w łeb wrażyły: lecz uwesolone

Rychley wam prawdę powie, piany a dziecie

Falszu niezna, przypowieść dawna sami wiecie.

Zawiodła mię na salę kędy Laeowe,

W roszkzach opływały zabawki, tam zdrowe

Napoie z rzodeł swoich nie przebranych cieka,

A bracia nasz ywino tak Węgierskie sieką.

Że iuż każdy pod helmem gęstym za drowie,

Dumne się mózgi grzeią, biedaź lichy głowie.

Kieliszki krzysztalowe, złotolite czary

Wysokie rostruchany głębokie puhary,

Wiadra y konwie wodne, beczki ba y kadzi,

Pełne soku smacznego, bądźmy sobie radzi.

Offerty następią y podarowania,

Muchy się welbie roią, przecię do świtania

Szykować, a żaden iey za kołnierz nie leie,

Już też drugi nie może stać tylko się chwieie.

Cztery piątego wiodą, szosty stawia nogi,

Welbie iako w browarze, każdy z stępy z dro-
gi.

Już rozumie dobra noc, z mostu równo wszędy,

A ktoby piianego porachował błędy,

Onému się przecię zda, że niemasz mędrszego,

I Ciceronaby stłukł wymową samego.

Ztąd nie darmo y wiechy w mieściech wywieszają,
Bo tam rozum na kwartę ludzom przedawają.
Już w ten czas y Bohatyr y Pan wielki z niego,
A skoro się wyszuma, aż nic ze wszystkiego.
Dayże wam Bog odpuścił pijanice,
Gdyście tak Pańskiej pilni na świecie winnice,
Lecz się pono drugiemu dadzą znać piwnice.

SZOSTA PANNA,

P O D W I K A.

Pawika: acz iey nie znam, wszystkim dobre o iey,
Słychał. Ty sama Ventus prowadź pióro do
niey,

A powiedz szczerze iakoć mił Cupido mały:

Wszystkie iey krotchwile, bom ia nie bywały:

Co ty każesz to pióro na papier wyleie,

Tylko się nechay cnoćie bezprawie niedzieie.

Ma uczciwe zabawki y cny *amor* swoje,

A od przystoyności się nie odstrzeli moie

Przedsięwzięcie: Zaż w domach nazacniejszych ma-
ło,

Zdawna pięknych z białą płcią roskoszy by-
wało:

Nie nowina Młodzieńcom do Panien przystawać,

I powinności posług swoich im oddawać.

Iż sługa w tańcu służy, gdzie stąpi prowadzi,

Też uczciwość wyrządzać każe y czeladzi:

Marcypany oddaie, obsyła wiencami,

Listy pisze, nawiedza, śle z upominkami.

On iey lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaie,

Każe pod okny śpiewać, krzyczeń w szalamaie.

Jeśli kędy w karecie z matką swoją iedzie

Na przeiazdkę, y on tam abo w skrzydle będzie,

Albo na Turskim koniu tuż podle karety,

Skacze, płasze, wywiaa, wyprawia korbety:

A serce mu pod płaszyk do Panny zbieżało:

Tamby rado y z Panem wszystko przeleżało:

Wszystkie myśli, y wszystkie tam pociechy iego,

Kędy ona, aż przyidą do skutku swojego.

To tak iedni, a drudzy co się zalecaią,

Rozmaite fortele w swych amorach mają.

I różne swe uciechy z różnych cielesności,

Lecz się ia żadnych tykać niechęć rozpust-
ności:

Przy cności pioro stoi: wszak który sprobował,

Ten wie co miłość umie, a każdy żałował.

Żaden strach, ani żaden parkan tak wysoki

Nie iest, ktoregoby się miłosne przeskoki

Tam kędy serce każe przebydź nie ważyły,

Tak nas liche dziewczęta w swe iarżmo wpra-
wily.

I próżno karkiem miotać, musi im holdować,
Gdy tak natura chciała: ślepo więc malować
Zwykł malarz Kupidyna, bo iak ślepo biie
Z łuku, tak y z postrzałem człek ślepo żyie.
Malują y nagego, bo w prawey miłości
Zdrady niemasz, nie pyta obłudney chytróści
Do tego y dzieciną, bo rozum nie płaci,
Tam kędy człek swobodę przyrodzoną trać.
Skrzydła ma dla lekkości, y w puch go ubrano,
Że ciężaru nie świadom: A zgoła kazano
Szałeć, tym ktorzy iego ognia zapal czują,
Gorzkiż to miód, niech sobie iak chcą go sma-
kują.
Dobra noc, idę daley: iuż zegar wybiła,
A dawno na mię czeka śliczna melodya.
Wszakże się w nieprzyjaźni z podwiką rozchodzić
Niechcąc, muszę się przecię iako z nią pogo-
dzić.
Żart żartem, atoc pioro moje czołem biie,
Tym kącąc że kto nie twoy nie godzien że
żyie.

SIODMA PANNA.

M U Z Y K A.

Precz z tą głuszy: drudzy cyt, niechay nikt nie woła,
Muzyka do nas idzie Panienska wesola

Amphion z Orpheuszem sławni Ochmistrzowie,
Prowadzą ją pod rękę: Melankolikowie,
Nie dumajcie już więcej, skoro ją uyrzycie,
Wszystkie swoje o ziemię troski uderzycie.
Ona swe rozpuściwszy po powietrzu włosy,
Świat y niebo wdzięcznymi uwesela głosy.
Sama *tact* nie pochybną stypułą skazuje,
Sama *extravaganti* wszystkie moderuje.
Partesy w rękę trzyma śpiewając Włoskiego,
Coś łagodnie na Chory rozsadziła swego,
Rynsztunki melodye: Tu brzmiące cytary,
A owdzie ciche lutnie, tu zaśię fujary,
I kornety krzykliwe, zbiegłemi puzany,
Brzmią wykwintne Mutety, y śliczne Padwany.
Są y skoczne Bandory. są y głośnie Sztorty,
Są muty, Sałamaie, Flety, y Pomorty.
A bracia naszy wzięwszy Sztort, Regal, Skrzypice,
Obiecali się jutro na obiad Podwice.
Drudzy zaś co to lata na żoldziech trawili,
Trąb już y bębnow syć: kozła polubili:
Przy nim Serbin żałośny długi smyczek wlecze,
Łeb skrzywiwszy po polćiu, a Rywułę siecze.
Graiąc im Starodubskie dumy: iak przed laty,
Turkow bili Polacy, y mężne Horwaty.
Kozakom też Surmacze przeraźliwi graią
Psalmy wojenne, których tak trzewo słuchaia.

Aż y nie uyrzy ieden za stołem drugiego,
To jest ich posiedzenia dasza wesołego.
Czego zgoła więc ucho radniey słucha czyie,
Ty sie mu rychley z głowy frasunek wybiie,
Organy te Kościelnym ludziom zostawię,
Drumle żakom: piszczałki pasterzom daruję,
Niedzwidziom postaremu niech w multanki graią,
A łątkom niech piskliwe gaki wygadzaią.
Kobzy, tey w tym miesiącu wszyscy mi się ieli,
Ten troski nie znał, kogo ona uweseli.
I po grzebieniuć słyszę komu jest wesoło,
Może się dobromyślnie tańcem zagrzać czoło.
Arphista Pański muzyk niech się też ozowie,
I potym kiedyś w plesy chodzili Żydowie.
Są y iakieś Pogąńskie Dzingi y Cymbały
Co ie prety wścinaią aby dobrze grały,
Drugichem też nie świadom: ia pacholek chudy,
Kiedym wesoł, tedy mi dogodzą y dudy.

OSMA PANNA

S A L T A R E L L A.

Saltarella wysoko letnik podkasala,
Znać że się na taneczek dziś przygotowała.
I nożka, y pończoszka, ma koleńską cerę
Sam trzewiczek jak kruczek, dależ niewiem
wierę!

Widząc to że wcięta w pas, y wzrostu kształtnego,
Mam za to, że nie zmieni w tańcu taktu swego,
Chybka w krzyżu, sudamna, iędrzna, niska wypra-
wna,
W galardach, pasomeżiach, y wszecch szkołach
sławna.
Nie Madleńkać iey imię, łamać się nie będzie,
Ani na głowie ięzdzić: na to się zdobędzie.
Że takie Capreolle będzie wyprawiała,
Jaki iey kolwiek skoczna Lutnia będzie grała.
Ale niżli się ona rozbestwi, Panowie
Co kto umie dokazuy, niech Amphionowie
Swoyskiego co zakrzykną: *Lipkę* dla początku (1)
Fortunnego mi zagrąj moy kochany gądku.
Jak go idą tak idą, y w tańcu ućiechy
Uydą swoje, iak wiećie, pokrzyk, szepł, żart,
śmiechy.
Więc y rączkę iey ścisnąć: dobrzeli puls bięte,
Umie drugi Pan Doktor, gdy sobie podpięte,
Po lipce o *Macieiu* drudzy tam wołają,
A rzeci o *Konraćie*: Muzycy nie znają
Co grać: bo się iuż starych dawno zapomniato,
A nowych się aż nazbyt teraz najechnato.
Włoch o *galardę* prośi, Żoldak o *hayduka*,
Aleć mi iest y tego grzecznie skoczyc sztuka,

(1) Nazwiska dawnych tanców, używanych w Polsce.

Mianowałbym, lecz nie smiem, by się nie rozgniewał.

Jakobym go za skoczka iakiego rozsiewał.
Bo tę chybkosć ktorey mu dosć natura dała,
Nie na sały obrócił: Tam się pokazała,
Kędy więc krwawy mylił krok Poganiinowi,
Aleć y skoczyć nie grzech cnemu Rycerzowi,
Day zdrow skakał: ia milczę: a ty gray: ano ktośi
W plesy się tam wydziera, y o plesy prosi.
Czołem po Rusku biiąc, kształtownie wywiia,
To się ku niey posunie to ią zasię miia,
Hasze, plasze, wykrzyka: Jaki taki zgoła
Swoie koty wywiera, wystąpiwszy z koła.
Nussa daley go: przecie! Grzeczni Młodzianowie,
Jedni świecie, a drudzy sklenice na głowie
Trzymając spokojniuchno idą *świeczkowego*,
Ci *wyrwanca*, a owi zasię *gonionego*.
Następuią wymyślne do fochow *Cynary*,
Tam się wodzą za nosy, tam się sobie pary
Grzechow (kto taktu chybił) swoich spowiadają,
I tamże sobie zaraz swe pokuty daią.
A iuz *młynkiem* do nieba? Jaka skrucha była,
Takie y odpuszczenie, a w tym wyskoczyła,
Saltarella na izbie, odprawiwszy swoje
Sały, pioro odsyła krotochwili moie.

DZIEWIĄTA PANNA

KROTOCHWILA.

Krotochwila nie skąpa iest czasu szafarka,

Ta ani godzin liczy, ani zna zegarka,

Dnia y nocy nie patrzy: co się iey nawinie,

To włot nie nawroconym strumieniem uply-
nie.

Ztąd ją starszy nazwali iakby krotką chwilą.

Czasem z nią y w zley drodze bliżey bywa miłą.

W obu rękach wesoly śmiech sobie piastuie,

Tym, komu rada w domu, tak hoynie częstuie.

Że się iedni za boki wstrząśnione chwytaią,

A drudzy się iuz dobrze nie porozpukaiają.

Tam Czart, brat iey rodzony, pilen powinności

Swey, trefnemi zabawia rozmowami gości.

Pankraczy y z Czechadzkim iakoś też tam weszli,

Dway się nie pospolici szpaczkarzowie zeszli.

Ale przecię nie stoia obadwa za iaie,

Jeśli im wyslnego Walka nie dostaie.

Tu swoy plac Komedye tu Maszkary maia,

Tu i owi co iaieca do gory puszczaia.

I rozmaitych cechow kuklarze to owi,

Co więc oczy szalbierstwem zmamia czlowie-

kwia;

Tu figlarz czarnoksiężnik tu y miętelnicy;

Tu y powsinogowie własni niedzwiednicy:
Tu gonitwy, tulowy, tu gdy więc spuszczaia,
Srogie bestye ze psy, iak się potykaia,
A ono mężny brytan wieprza ostroklego,
Za gardło dawi, drugi niedźwiedzia dżikiego
Łamie, duśi, mordue, aż krwawey posoki
Po roziuszoney skorze cieka z niego stoki.
Nuż kiedy więc koń ziadły na lwa okrutnego
Wypadnie, iak więc wita tam ieden drugiego.
Gdy Lew srogą paszczkę rozdarszy ku niemu
Jak szyp posępny bieży, a koń zaśię ietnu
Stalnym kopytem szyki do upaści myli,
Aż miło patrzeć, gdy się, y ten, y ow sili.
Więc y insze bieśiady, y igrzyska owe
Ktore więc rek od foku nastawiaia nowe
Lub y stare, z białą plćią po sadzich pustować,
Trawkę, gąskę, murkę grać, w roskoszach lu-
bować.
Nuż y owo ućieszna, kiedy w nocne mroki,
Ognista raca leći pod obłok wysoki.
Więc y owe Sobotki, ktore gdy pałaią,
Rozmaite rozpusty przy ogniach dżalaią.
Więc y chyże wyścigi, gry, skoki, turnieie,
Ktore po dobrych myślach czas wesoly sieie.
I wsze insze zabawy, mogą tu y łgarki

Cygańskie stanąć, chciałem był rzec prakty-
karki.

Mogą y zapasnicy y szermicrze swoje

Wyprawiać sztuki, wolno wymyślać y stroie.

Wolno się y na błazna mądrym bierzmować,

Wolno y byź nim wiecznie, wolno doka-
zować.

Każdemu swego od tych by się nie spachało

Pioro, każę mu daley: y takci dość mało

Ma rozumu: komu w tych figlach czas nie zbieży,

Już się z Melankoliej taki niewyleży.

A ia poydę do Graczow: szczęście fortunnemu:

Kto przegrał, day odegrał. Do domu po swe-
mu,

DZIESIĄTA PANNA

G R A.

Gra ta Panienska nigdy nie rada prożnuie,

Zawždy w pracy, a szczęściem odmiennie sza-
fuie.

Zysk y stratę ma w worku, credit wywołała

Z swych dziedzin, a niestatek przywołać ka-
zała.

Jest iakby z dzika płocha tej Nimphy postawa,

Bo choć się dziś rozgniewa, jutro zaś laskawa.

Pokazawszy wesołe czoło żalobliwą

Tył da, stopa życzliwa krok u niey zdra-
dliwy.
Wszystko to nie: przecię tam ktoś woła kostek.
A drugi kart: obojga dał na stoł wyrostek.
Panowie co wołali kart, grę obieraia,
Jedni w *Makę*, drudzy się w *Żelanda* zma-
wiaią: (1)
Ci czas w iednę *trzydzięści*, a owi w *Prymirę*
Rozmaitą, y chudzi tną *Pacholey* bire.
W *kupki*, w *kozec* y w *Szfanela*: a któraś tam du-
sza
Wywabia w zakrytego, z kążką śmiałą *Rusza*.
Drugiemu się zachciało skosztować *Bigosa*,
Aleć mu się cknie często sięgając do trzosa.
Boię się by go strawił, Owemuć smakuie,
Co iuż zażał, ale ow splanwa, co grosz truie.
Bez ługu Pana myią, co *Dyabeł* broi,
W iżbie zimno, a moy się iuż iak w łaźni znoi.
W starto brudu, muśniono chłopca po kalecie,
Na gładkość *Fortunacie*: darmo się śmieciecie.
Takci ten handel umie: Ale tak hultais,
Naydzie we grze uczciwszy zart, y obyczais.
Pisana rozum ostrzy: uczy y rachunku:
Z kąd godna osobnego w swey cenie szacunku.

(1) Nazwiska gry różnej.

W tey tak, iak, gdy przez prawo kto swego do-
chodzi

Miawszy woznego, z Szlachtą, wygrał, y prze-
wodzi.

Na sto grzywien y iednę, *Membran* pokazany,
Bywa czasem ekstraktem piątym przekonany.

Czasem, y czworgiem świadkow, kto ich lepszych
stawi,

Ten na tym Trybunale lepiej się odprawi.

Kto też ma trzeci z ręku Dekret nieodbity,

Przezyrkow tyle drugie, wpadł w zakład so-
wity.

Waż kto śmiały, bo pewne zwycięstwo przy tobie,

Ktoć śilen kiedy czterech masz krolow po so-
bie.

Grom praktykow z prawem się poćieray y z Pany,

Dobryć mi w Jałowiczą, ow, szubę odziany.

Kostki, też swe zabawy, rozroznione miał,

Jedni rownego *Zeza*, drudzy *Pasza* graią.

Zaprowoczyk, też gdacze swą Sęm odennaście,

Dziś kopę wygrał, wczora przegrał ze dwana-
ście.

Nuż w *Warczaby*: śiadł, komu padł na zezie goły:

Złe to kostki: day inszych: Czy się chwieią
stoły:

Więc *Szachow* dla zabawy Panom, a chłopięta

Bierki, Kregle, Cegiłki, tną też niebożęta.

Bo temu co przegrywa, lada co zawadzi,

Dla tego więc wychodzić każą y czeladzi.

Ow zaś szczęścia odmiana mieysca szuka: ali

Jeszcze gorzey: tu ci co wczora się przegrali,

Nazaiutrz chcą wetować, tam iak losy padną,

Lubo z zyskiem, lubo też znowu z stołu spa-
dną.

Przećię się poki ostaie mszcząc strat zapalaia,

Tak dlugo, aż się do szczętu drudzy przegraia.

To y z fanty do Żyda niech cnoty nie ruszę.

Ten co pioro uronił, wziąłby y na duszę

Boday mi zabít mowi, na chleb wierzył grosza,

Ktory mi swego na grę nie rozwiąże trzosza.

Nuż iak znowu: wieręby abo gry poprawić,

Lub ią odmienić: zgoda: gdy iest czym dosta-
wić.

Czasem się y do restu, błędne szczęście wraca,

Rozmaićie ostatni szanć gracza obraca.

W czym nie tylko fortuna: Lecz y fortel płaci,

Ale to napewnieyşzy: kto nie gra, nie straci.

Albo y na Dudach grać tak przegrać nie może,

A snadź się czasem Dudka ieszcze y wspo-
może.

Lecz żądza na ten fortel ludzka mi pozwoli,

Pód strachem y nadzieia, szczęścia skućić woli.

Atoli to zysk słaby, nie rachując straty,
Na swą szkodę, a mnie co do czyiej utraty.
Bywa y to że się tak w tey toni ochynie,
Dobrze drugi, że ledwie w koszuli wypłynie:
Nize dyabła: byle nie tykał się mego,
Day szczęsny zdrow przegrywał, gdy mu nie
żal swego.
Ja się w żadną zabawić grę dzisiaj nie moqe,
Bom się do tey obiecał, która idzie w droge.

JEDENASTA PANNA

P R Z E I A Z D Z K A.

Przeiazdzka się w podrożny płaszcz widzę ubrała.
Tak mniemam że się w droge gdzieś nagoto-
wała.
Szeroki świat: iest po nim przeiżdzac się kędy,
Lub ziemią, lub morzem, człek doiedzie wszę-
dy.
Jey koniuszy Pogoda: dość ma rozmaitych
Poiazdow, karet, broszkow, dość y pracow-
tych
Szkap na stajni, Woźnikow cugi przegrodzone,
Gniade, płowe, cisawe, szpakowate, wrone,
Grzebie y na poboczny Turek ugłaskany,
Rze, żłob gryzie, y kopyta Sekel farbowany.

Muł, y Ośieł Lektykę dźwigać zwyczajony:
Jest y Wielbłąd, tłomoki ciężko natuszony.
Stoią przy wstępnych brzegach wodopławne Na-
wy

Którym trozęby Neptun dopuszcza iść w pła-
wy

Przez nie obesze brody, głębokiego morza.

Lub kiedy się z nim wita, lub żegna zorza.

A pogodny Zephirus, y Boreas nagle,

Pędzi na port szczęśliwy podniezione żagle.

Nereydes Boginie, y morskie Syreny,

• Pokazawszy się z nurtow po nagą pierś, Tre-
ny

Żalobliwie, wdzięcznemi głosy opiewają,

Tym którzy płaskim wiosłem morze rozcinają.

Biegła Galera leci iak skrzydła w powodzi,

W tąż okręt niedościgłym krokiem w mo-
rzu brodzi.

Moia Nimpha ładem się pono puści w drogę,

Bo woda ma swe strachy: a ona na trwogę

Nic nie iest: bo y Panna, y Roskoszy służy,

U ktorey ani niewczas, ani troska pluży.

Kolebkę nagotować, sobie roskażała,

Dokąd niewiem, ale iuż wnet będzie wsiadała.

Bez mała nie Ućiechę nawiedzać poiedzie,

Jeśli tam, tedy z tamtąd nie rychło przyedzie.

Jeden lokay wszędy był: drugi daley konie.

Rownina i pagorek. A sama na łonie
Ciekawego piaseczka, piastuie Zabawę,

Kto ochoczy niech wsiada: wzięwszy co na
strawę

Piękna komu nie ciężą wiekopomne lata,

Przewiedzieć odległego obce kraie świata.

Jest co y w Wenecyey widzić, y w Paryżu.

Ale się tobie głupi niechce z klatki Czyżu.

Sąc którym y Niderland, y Włoska kraina,

Hyszpańska, y Francuska, ziemia nie nowina.

Ale zaś na to miejsce, zasz takowych mało,

Ktorem się ledwie raz, bydź, y w Bochni do-
stało.

Drugi y Kroła nie zna: wyszedszy zawrota,

Zabłądziłby do domu: O iak sromota.

Czemu y ku Malcie żagle nie obrocić?

I z sławą się do dziedzin oyczystych nie wro-
cić.

Dom kto go ma: nie zaiąc, ani on ućiecze,

Ani się na sąsiedzkę granice odwlecze.

Wszakże wolno y bliżey, kto się boi morza,

Nie daleko y lądem, do Węgier z Podgórze.

Dość odmiany powietrza, zaiechać do Lwowa,

A podobno Agier będzie w rychle y z Kra-
kowa.

Z którego y na Kleparz, komu ciężą nogi,
Mogą bydź dwa noclegi, z tey mylney drogi.
Aleć się pono, y me pioro zapomniało,
Boć się tu procz uciechy nic pisać nie miało.
Biała do Częstochowey Ruś na odpust iedzie,
Komu miło niech iako cnotliwy, z nią wsię-
dzie.

Zielony Maj stangretem, przez rozkwitłe gaie,
Pędzi konie krzykliwe w pożądane kraie.
Biczem trzaska forytarz: Ochota wesoly,
Potocznymi rznąc łąkę, wonnobywną koły.

A bracia na strzelnicę naszy się zmawiają,
Tam abo do pierścienia z kopią biegają:
Abo Lonja do koła żartkiego przywodzą,
I ztąd się im podrożne też poćiechy rodzą.

Myśliwi w pole ze psy: Prokuratorowie
Na Trybunał, a na Seym. Panowie Posłowie
Wszystko to Jazda: ale ta tu plac straciła,
Ktoraby więc z kłopotem jakim przycho-
dziła.

Roskoszna zgoła ma bydź, zkąd tu chłopek, ani
Mieysca mają co w błocie polgnąwszy fur-
mani.

Cięzkie wozy dźwigają, ani pielgrzymowie
Owi co żebrząc chodzą, do Rzymu furowie.
Ja wsiadam do Uciechy na koczy okryty.

Adziamskiemi kobierecy: tam finał obfity.
W niey pioro me utopi, a Roskoszy czołem,
Uderzywszy, z iey Panien, rozstaacie się ko-
łem:

DWUNASTA PANNA

U C I E C H A.

Wdzięczne dziewcze Uciecha w pieśczoney po-
stawie,

Wszystkich rwie oczy na się, y znięwała pra-
wie.

Kochanka to swey Paniey, bez niey nie umieją

Nic drugie towarzyski: ani na piądź śmieją

Jey się puścić, ona im gust przyjemny daie,

Ona lub gdy zachodzi, lub gdy zorza wstaie.

Ma swe czasy, y wczasy: Apollo sam taki,

Ktoryby iey wyliczyć, mogli wszystkie przy-
smaki.

Pioro me nie wydała, Atoli rozgłosi

To, że ona nad insze, dłuższe rucho nośi.

Ona iest Clauzulą: ta to kończy stado,

Ktore acz końca nie ma, miałoby go rado,

Bo kędy koniec dobry, tam wszystko smakuie,

I miód sam gorzki, w którym zółé smak zawię-
zuie.

Smacznaś zgoła Uciecho, bez wszelkiey przysa-
da

A nie widzę do ciebie żadney inszey wady.
Tylko żeś na tym świecie iak y my do czasu,
Poki, poty, zażywać przecie, swego wczasu.
Szkoda śmierci wspominać: bo się zaś drugiemu
I Ućiechy odechce: Czyń ty pioro swemu.
Profitować dosyc, tym co komu miło,
Czyż ktoreby Ućiechy serce nie lubiło.
Niech się każdy ma do swey: piękna rzecz się bawić
Z Muzami na Parnasie: piękna lata trawić
Na Krolow wielkich Dworze: Piękna Marsowego
Dzieła przeiąć. Nie zelży tam nikt stanu swego,
Choć y w Kupidynowych na czas szrankach sta-
nie,
I z Wenerą się zbrać, a swoje kochanie,
W iey favorach ochynie: abo Liaeowy
Pochlebni, w domu bywszy rad przyjaćielowi.
Wolno w zarty, y w karty: a przy dobrym zdrowiu,
Niech y syta Ceres ma wszystko pogotowiu,
O dudy nie w té Pannom, ledwie co zagraią,
Aż im pod fortugały, same nożki drgaia.
Młodszy w tany, a ci zaś, co iuż posiwieli,
Będą pono komina pilnować woleli.
A w piwo przysalanych natopiwszy grzanek,
Prawiąc o starych dzieciach, ssac zielony dzba-
nek.
Leca się na mię Dianna moja rozguiewała,

Uiechać sobie iaką krotochwilną miłę.
Miła też y po łądzie przechadzać: się: ono
Wiosna zimę wypądza a łakom kazano.
Aby się swym zielonym płaszczem przyodziały,
A gaie się w rozkwitłą czamarę przybrały.
Głosy się różlicznego ptastwa rozlegaia,
Po rozwitych Dąbrowach, przy których igraia.
Syte stada, a mali pasterze przy wodzie
Graia tańce w Multanki w Jaworowym chło-
dzie.
Piiąc trunek zdroiowy, tych bydło rogata.
Słucha: y w plesy idzie: a kózki brodate
Cynary: y gonione, po gorach tańcuia:
A owieczki galardy zartkje wyprawuia.
Ryba drga w ćichey rzece, rak się w gęstwie kryie,
A ślepy kret po wierzchu kruche brzegi ryie.
Gdzie spoyrzym wszędy nowę cieszę nas odmiany,
I wesela dodaie, czas nam pożądany.
Gospodarz z wędą idzie, a gęste wiencierze,
Wespoł z sobą, na zdradę drobnych rybek bie-
rze.
I z iedrznym się obłowem, zaś ku domu wraca,
Żyw swą pracą: na kramny przysmak nie utraca.
Zabiegła gospodyn, iarzyneczki sieie,
A morka na zepzrałe grządki rosę leie.
Sadownik młodą szczepi latorość w ogrodzie,

Pochyły rwiąc przekop ściekaiącey wodzie,
Wrobel mały za Macierzą pod dachem skwierkoce,
A w sadziech niedożyte już kwitną owoce,
Wszystko się iakby znowu na świat głodny rodzi,
W tym lato na pośilek wiosnie zaś nadchodzi.
Ktore kłosianym wieńcem, swe roskwitłe skronie
Obtoczywszy, spocone gdy Phaeton konie:
Po biegłym niebie pędząc: Słońcem zagorzała,
Piecze ziemię: także więc kosę zardzewiała
Wytoczyć kośiarzowi, a buyney swobody,
Zielonych łąk pozbawić, w gorące pogody.
W okolicznym fartuchu, żeńce wiedzie stary
Gospodarz: a ci sierpy w Cererzyne dary
Zapuściwszy, żyzne źdźbła, rzędem podcinaią,
Te snopy wiążą, owe w kopy układają.
Powierzoney z lichwą płodna rola ziarno
Wraca kreditorowi: ktoremu gdy parno,
Od słonecznych promieni ustępuje w cienie,
Gdzie łagodny Zepirus powiewa.....
Zakrapiają teskliwe, z wychłodzoney flaszce
Jędrnym napoiem: Tam więc panienczki na-
sze
Len kiorą: a to ich jest gospodarstwo chciwe,
Gospodynie zaś same, w swoich rządach żywe.
Z ogrodów rozplądzone ośiewki zbierają,
Tymi puste spizarnie znowu napełniają.

Sam w stodołach ustawnie prześiedzi: a brogi
Już gęste napelniwszy: ostatek tka w stogi.
Zwiozszy wszystko do gumna, po pracy wydycha,
W tym Jesień następuje, z placu Lato spycha.
Tu nowe delicie, tu się otwierają,
Nowe człeku roskoszy, których dosyć mają
W każdej części doroczney ludzie na tym świecie.
Boć y w odmianach czasu smak iest, iako wie-
cie.

Tu iuz swoy sady owoc, ktorym hoynie były
Aż ku ziemi gałęzie schylaiąc zrodziły.
Oddaią dziedzicznemu Panu: w tąż doyrzałe
Win rozplodzonych grona, pożytki nie małe
Czynią dozorcóm swoim: koło tych czeladzi
Dość pracuie, iedni gniotą, drudzy w kadzi
Sok wyciśniony leią: który więc z winnice
W beczki skoczywszy, noszą do chłodney pi-
wnice.

To zrobiwszy gospodarz porządnie wesoly,
Rad z swymi przy kominie, siada przyjacioly.
A krusz wina piastuiąc w ręku polewany,
Co dzień sobie z braćią swą podpiia ziemiany.
Na spolnych się biesiadach Szlachta bankietuie,
Dziś tego ten, a on go nazaiutrz częstuie.
Ceres, Bachus, y Wenus ręce sobie dały,
Aby wszystkie trzy wszędzie pospołu bywały.

Jeleń skoczył do wody zima się prowadzi,
Nietrwożcie sobą: y tey bądźmy zgoła radzi.
A zaż y ona uciech też swoich ma mało,
I pioroby wypisać ich niewydołało.
Ona swe rozpuściwszy srebronitrze włosy,
Białymi przyodziła iędrzną ziemię kosy.
Ziemię z wodą tańczuchem krzystalowym spięła,
A rzeki przezroczystym dyamentem ścięła.
Bydło się w uciszoney skupiło oborze,
I futra kęs zdrożały, że zimno na dworze.
Żyd Sobola potrząsa: Pańska szuba Rysia,
Także y Ferezya zagrzeie mię Liśia.
Ciepła izba to mońsztuk na mroz twardousty,
Niechay marznie iako chce: któż się w Mięso-
pusty
I tańcem nie zagrzeie: a smutne kominy
Stoią za Kanikułę, dawne to nowiny.
Potoczna się sanica białym ścięle śniegiem,
Saneczki się ślizaią bystrolotnym biegiem.
A farbowany iako ptak pod skrzydły leci,
Dniem y nocą, miesiąc mu iasnooki świeci.
Wyirzy drugi, a ono iak śród dnia po świata,
Ey, z cudzą żoną, mowi: ziachać na kray świata.
I z nią sobie wesołe gdzieś trawić godziny,
Ale się y ten darmo trapi bez przyczyny.
Ożenić się, to fortel, a mieć sobie swego,

Cudzemu dawszy pokoy, aże do nowego,
I ten ci stan ma swoje osobne pieaszczoty:
Z piękną miłą (kómu ją Bog da k myśli)
złoty.

Wiele płynię powiadaią. A sam Stworca tego
Był zwiąskau wynalezczą w raju małżeńskiego.
On. Jadamowi Jewię, z iegoż ziebra stworzył.
Onże mu do wszystkiego sam oczy otwo-
rzył

Ale nie wyjął kości z pięty, ani z czoła,
Lecz z boku, skąd małżonkom w taki szrodki
zgoła.

Potrafiac trzeba, iakie do spolney miłości:
Byłyby nazdrożnieysze, a w swey powinności
Poczuwając się ludzkie rozmnażac nasienie,
Aż po ostatnie swiata tego pokolenie.
Ale się do Uciechy wracając (choć tego
Bo Panna, nie rozumie) przecię wszelakiego
Pozwala w tym spoieniu ukontentowania,
Ktore więc do samego wloką się świtania,
Aż w rok pełna pocięchy tej kolebka będzie,
Z którą sto krotchwilnych zabaweczek bę-
dzie.

Czasem y młode dziecko rozśmiesz, a czasem
I piastunką uciesz; ale kiy za pasem.
I kupa synow oycy namniey nie frasuje,

Gdy z nich ma swe poćiechy, snać y radość
czuie,
Gdy na pierworodnego cnotę, męstwo, sławę,
Patrzy Tatuś szędziwy, a on iuż buławę
Nad Rycerską drużyną otrzymał, zkąd iego
Zna posługi Oyczyzna, zna y przeważnego
Animuszu dzielności: w takich y włos siwy
Odmładza się poćiechach, a snać ten szczęśliwy
Rodzićiel, y po śmierci w takim synu żyje,
Bo nieśmiertelney sławy robak nie rozryje.
Atoli przecie koniec śmierć tego wszystkiego,
Cokolwiek człeku na tym świecie namil-
szego.
Ta y Panią, y Panny, y wszystkie wywroci,
Z gruntu te fochy nasze, a nas w proch obroci,
Na co wspomniawszy, z strachu pioro leci z ręki,
I niechce więcey służyć roskoszy przez dzięki.
Dobra noc Delicje: A iakoż się z wami
Rozstać? rydl a motyka rozstrzygnie was z na-
mi.
Niechcęć się pioru od was: Lecz mu się zwi-
dzało,
Jakoby coś w te słowa na nie zawołało.

Vanitas Vanitatum

Et omnia Vanitas.

O i niemaszci na świecie nic zdradnym trwałego,
Wszelka rzecz bywszy, ginie; śmierć koniec
wszystkiego.

Więc y czas odmiennosci tysięcy z sobą rodzi
Z których tysięcy frasunków na czelka przy-
chodzi.

Noc y dzień prędko bieży; a śmierć następnie,
Za tą ostatni termin: niech się kto chce czuie.
Świat, szatan, własne ciało bitwę z czelkiem wie-
dzieć,
A iakoż tu nie upaść, ktoż przepieczon bę-
dzie?

Mądrość jest nad wszystkimi zgola mądrościami,
Pomnieć na nie uchronną pogonią za nami.
Śmierci nie ubłaganey, która swe wyroki
Mieć na wszytek narod ludzki, bez odwłoki.
Bo po śmierci on co tu, przed nią więc padano,
I niskie mu ukłony z boiaźnią działano.
Z roskwitłej kraszy swoiey będąc zgołocony,
Zostaje w trupią brzydkość strasznie odmie-
niony.

A za one pałace w zgorę wywiedzione,
I pokoje marmurem stadrowym sadzone,
Z kilku tarcic, ma w sobie trunna ono ciało,
Ktore na świecie gmachow dość kosztownych
miało.

Miasto sług, których wielkie stawały gromady,
Będzie orszak, z rozliczney gadziny szkarady.

Robak, wąż, y jaszczurka, pastwią się zgnilego:

Członki ciała: niestetyż na część świata tego.

Nuż za one pieszczone ze złota bławaty,

Za drogo tkany ubior, za rokoszne szaty,

Sproсна będzie na ciele leżeć gnoiu szmata.

Ach, ach, świecie nieświatny, też twoja za-
płata,

Marność iest tego świata, smak nad marnościami,

Ze wszystkimi swoiemi pompy, rokoszami.

A przecię ludzi młodych, na iego tak wiele:

Krotkie radości każe, y hardzie y smiele.

Non licet plus efferre, quam intuleris.

Seneca Epist. 102.

Nago człek na świat idzie, w grzechu y boleści,

Matka go własna rodzi, za on szwank niewie-
ści.

Z płaczem na świat wychodzi, z płaczem zchodzi
z niego,

Nie wniośł nic, nie bierze też ztąd z sobą ni-
czego.

Nędza, kłopot, choroby, skwierk zimie y lecie,

Wszystka zdobycz ludzkiego żywota na świe-
cie.

Naroż.

Fontany, wirydarze: wonnobuynne sady,
Marmurowe palaca, wesole biesiady.
Drogi pokoy. dostatek potraw, swietna szata,
Miekkie loze, orszak slug: w szczesciu mlo-
de lato.
Nie trwałe to marnośći bo ich człek odbieży
Nago, gdy nieodwłoczney czas go śmierci
zbieży.
I dumy się iako dym nieplodne rozwieją,
Kiedy się nam pożegnać śmierć każe z na-
dzieją.
Jako paw gdy pozorny swoy ogon rozwinie,
Pyszni się w slicznym pierzu, a wnet go
ominie
Buta, skoro na nogi spoyrzy ubrudzone.
Tak świat fraszka, kto spomni na to że stwo-
rzenie,
Z ziemię ciało w proch się zaś obroci, a w grobie
Będzie strawa robactwa, iako tu kto sobie
Pościele na tym świecie, tak się wyśpi zgoła
Tam gdzie go nie hamowne śmierci stawia
koła.
Rzekł ktoś: Boże igrzysko jest człek: y prawdziwie
Bo się ni nacz nie zeydzie, procz na śmiech
kto żywie.

Jestesmy iakby na grę persony ubrane, (1)
I odprawuiemy z laty, żarty łyz oblane.
Lecz skoro nam cielesną czas zerwie maskarę,
Kto żyjąc śmiechy stroił, ten bolesną karę
Po śmierci odnieść musi, a kto tu wylewał
Łzy za grzechy na ziemi, będzie w niebie
spiewał.

C Z A S.

Wszystko idzie za czasem,
Jam żyw: a śmierć za pasem.
Jeden w łódź, drugi z łodzi,
Ten kona, ow się rodzi.
A zbior oycy skąpego,
Z rąk potomka hoynego,
W cudzy się dom obraca.
Ow zbierał, ten utraca.
We mgnieniu oka ginie
Kto się śmierci nawinie.
A któż taki na świecie,
Co ten węzeł rozplecie.
Są granice wszystkiego,
Cokolwiek szerokiego,
Ponoszą kraie świata,
Każdą rzecz kończą lata.

(1) Aktorowie.

N A D Z I E I A.

Fortuna, odmienna Pani,
Dzień, y noc, zaprząwszy w sani,
Woznicą, czas uczyniła,
I wszystkim świat obiedzila.
Każdy, kto iey dufa, traci,
Bo u niey credit nie płaci.
Omyłką się pieczętuie,
Smiech, y płacz, w ręku piastuie,
Żartkim, w mieyscu kołem biega
Tego co iey nie zna sięga:
A tych ktorym się znać dała,
Miia, iuż ich zaniedbała.
Wątpić w szczęściu niepotrzeba,
Jednemu, da z gębę chleba,
Umorzy głodem drugiego,
To iest własny urząd iego.
Nie iednego co zaśieie,
Omyłą żniwa nadzieie,
A ci co się nie spodziali,
Częstokroć zną choć nie śiali.

C N O T A.

Cnota gront: fraszka złoto,
Wszystko to ziemia, błoto:

Wszystko to czas rozchwieje,
Cnota się nie zstarzeje:
Bogactwa nie iednego
Zagubiły, głupiego:
Na cności nikt nie traci,
Sam ją Bog dobrze płaci.
Śmierć nie bierze pieniędzy,
Ani folguie nędzy,
Ale iak cię zastanie,
Tak pódź do Woyta Panie.
Tu sęk na onym świecie,
Tam się smaku doiećcie:
W cności, bez ktorey siebie,
Nikt nie ogląda w niebie.
Grob ci ciało okryje,
Robak kości rozryje,
Ziemia w ziemi, a duszę
Bogu poruczyć muszę.

Z Ł Ő T O.

Dobre złoto przy cności,
Lepsza cnota przy złości:
Ma się dobrze złościwy:
Przecz ma łąbrać cnościwy.
Nic nie iest cnota w nędzy:
Trzeba do niej pieniędzy:

Na cności nie utyie,
Kto dziś z jałmużny żyje.
Wiem: choć cnoty nie ganię,
Ze nie da żyd nic na nią,
Rzadki iey pokłon daie,
Každy z worki przestaie.

Kto raz pioro uroni,
Cnota go nie ugoni:
Dość cnotliwych u fary,
Prosi o szeląg stary.

Ratowałbym bliźniego,
Nie mam czym bo samego
Też mól irze, a cnota
Obumarła bez złota.

Mors ultima Linea rerum.

Aequo pede pulsat
Patperum tabernas
Regumque turres, i t. d.

Breła ziemię mój zamek, a pokoy tarcica,
Na łokieć w ziemię mój sklep, to moja pi-
wnica,
Poduszka twardy kamień: ubior, gnoiu szmata,
Robak sługa: To wszystka korzyść tego świata.



V.

WYAZD DO KRAKOWA.



PRZESŁAWNEGO
WYAZDU DO KRAKOWA

Y PAMIĘCI GODNÉY KORONACYEY

HENRYKA WALEZYUSA

KSIAŻĘCIA Z ANDEGAWY,
Z ŁASKI BOŻEY KRÓLA POLSKIEGO,
WIELKIEGO XIĘDZA LITEWSKIEGO etc.

TUDZIESZ

NAPRZODKU NIEKTORYCH POSTĘPKOW GODNIEJSZYCH
POSŁOW NASZYCH WE FRANCIEY, Y W DRODZE
S KROLEM SKUTECZNE WIERSZEM
OPISANIE.

PRZEZ

MATEYSA SPRYTOWIUSA
PREKONIDESA.



Cum Gratia et Priuilegio S. R. M.

W KRAKOWIE.

DRUKOWANO U MACYEYA WIRZBIĘTY,

TIPOGRAPHIA J. K. M.

ROKU PAŃSKIEGO 1574.

CONFIDENTIAL

ANNOUNCEMENT OF URSAL

CONFIDENTIAL

CONFIDENTIAL

CONFIDENTIAL

Do Pana Wielmożnemu

PANU

ALEXANDROWI CHODKIEWICOWI

STAROŚCIE Y DZIERŻAWCY GRODZIŃSKIEMU

etc. etc. etc.

Panu Memu Miłościwemu.



Jak Pollio Marona, Mecenas Flakkusa,
 Jak Mezala swą łaską wzruszył Tibullusa.
 Tak też wirsz mój wzbudziła Panie Miłościwy,
 Twoja dzielność, z ktorey dom twey sławny uczciwy.
 Bowiem Wielmożność twoię Muzę wychowały
 W Helikonie, gdzieć mądre nauki podały,
 Któreimi w swej oyczyźnie snadz wszystkich celujesz,
 W nich się zawždy obieras, y takich miłujesz.

Minerwa dałać radę w młodych léciech zdrową
Która Oyczyźnie pomoc dawasz swey gotową.
Dałać też Pallas męstwo y Marsowe dary,
Aby bronit Oyczyzny, y powszechney wiary.
W ktoreieś przeszedł znacznie Numę Rzymskiego,
Strzegąc w stateczney wierze Zakonu Pań-
skiego.
Idąc tożem cnot świętych, przodków swych przesta-
wionych,
Ktorzy są znaczni męstwem, y radą z lat da-
wanych
Ktorzy Królom, Oyczyźnie, Rzeczypospolitey,
Dostali swym rycerstwem sławy znamienitey
Często Tatarow, Moskwę, z Oyczyzny płaszaiąc,
Prywatę w pospolitym dobru zamykaiąc.
Ktorzy własną dzielnością w cney sławie urosli
Herbow, godności zacnych, przez Rycerstwo
doszli.
Swiadczy to obroniony Kiiow, y Podole,
Krwawe Tatarskie bórды, y Iwanskie pole,
Ktorych wszystkie cne sprawy w twoiey Wielmożno-
ści,
Swiecą iak Phebus iasny, w kwitnącęy młodo-
ści.
A zwłaszcza biegłość mądra nauk wyzwolonych.
I wspaniałość umysłu cnych Heredow onych.

Ktore mnie niewolnikiem twoiey Wielmożności
Uczyli, y wirsz moy wzbudziły z gnusności.
Tak iż choć s strachem pisać, z mdłej Minerwy
moiey,
Muszę będąc pobudzon chęcią sławie Twoiey.
Przeto Wielmożny Panie tę Koronacyą,
Która uweseliła wszystkie Sarmacyą,
Pod tytułem twym sławnym szczerze opisać,
Jak mogę, nie iakbych rad, wdzięczność po-
kazać,
Na którą się Wielmożnie wiem był przygotował,
Ale on smutek słuszny tę chęć pohamo-
wał.
Oyca Wielmożności twej śmierć, w męstwie sła-
wnego,
Hetmana naywyszszego, Księstwa Litewskie-
go.
Ktory za Achillesa, gdy żył stał Oyczyźnie,
Godzien był Piliusa przewyszczyć w siwiźnie.
Lecz iż cnotę Bóg zлюбиł, wziął go z nią do siebie,
Gdzie mu iuż koronę dał, zasłużoną w niebie,
To Bogu poruczając Panie Miłościwy,
Upominek służby mey uprzeymie chętlivy.
Ktory moy skarb przemoże, Tobie ofiaruję,
Inszego nad powolność w sobie nie nayduię.
Przytym też Gońca Cnoty twoiey Wielmożności

Oddawam, y Litewskich cnych Książąt dziel-
ności.

I powinność słachecką która świeci w tobie,
Abyś s cnot twey jasności brał każdy wzór so-
bie.

Znam to że dar małego ale chęć prawdziwa,
Wszak też dymem z kadzidła Bóg ubłagan by-
wa.

Który sam serce szczyre nad wszystkie ofiary
Przekłada, gdy go chwalim z uprzejmości,
z wiary.

Perski Krol Artaxerxes od chłopka prostego
Przyjął wdzięcznie garść wody, widząc szczy-
rość jego.

Bowiem ten wszystkie skarby, y złota daruie,
Kto chęć, szczyrość, uprzejmość, s sobą ofia-
ruie.

Gdyż też w to y łaskawe fata potrafiły,
W czym ia próżny, tym Jasność twoię obda-
rzyły

Skarbem, któryc Bog sporzy, bo nim tam szafujesz
Hoynie, kędy poczciwość s świętą cnotą zau-
iesz.

Racze już tedy przyjąć mnie s tym wirszem moim,
A ogarni młodość jego, bacznym sądem twoim.
Bo gdy wdzięczność tych wirszow uhogich pocznie,

Ku większym rzeczam k sławie twej piero
zgotuję.
Pirwiej w cienką piscalkę Maro Bukolika
Spiewał, hoynieyszym wirszem podał Geor-
gika,
A gdy był twym Auguste darem pobudzony,
Wnet Enejde stokroć w głosne spiewał struny
Głosniey też Flakce lira stokroć twoia brzmiała
Gdy się u Mecenasa wdzięczną być poznała.
Tych wszystkich twa Wielmożność przewyszsza hoy-
nością,
I też ludzką Hercow zacnych wspaniałością.
Ciebie mdle Muze moie chcą mieć Mecenasem,
Pragną ku twej czci sławney spiewać wie-
cznym czasem,
Winszując by ku sławie Patriey Hektora,
Męstwem przeszedł, a w wieku szczęśliwym
Nestora.

W. P. M.

Namniejszy służebnik.

**MATYS STRYKOWIUS
PREKONIDES.**



the first of these is the fact that the
 1940s were a period of rapid economic
 growth in the United States.

The second factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The third factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The fourth factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The fifth factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The sixth factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The seventh factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The eighth factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

The ninth factor is the fact that
 the United States was the only major
 power in the world that was not
 involved in the war.

POEZJA PIKKA.



Nie wzywam tu Apollo ciebie z lutnią strojną,
Ni Muze z Helikonu was z wymową hejną!
Piszę s prosta, prostości prawda potrzebuie,
A w Helikonie mównym często uchramuie.
Nie piszę tu Jowisza iak się stał łabędziem,
Ni Wenery ognistej, s swym ślepym dzieć-
ciem.
Ni iak Pluto o jabłko on wziął Proserpine.
Koronaciej sprostą choć pisac nowinę.
Bo Poetowie oni kiedy co pisali,
Folgnąć ozdobie słow, z gosćinca chybiali.
Tak tylko słow nie rzeczy Historyki byli,
A kto po prostu idzie do prawdy nie zmyli.
Ja tobie Czytelniku, com widział to piszę,
A czem trochę przyłożył co z Franciey słyszę.

Jak się tam naszym posłom s Królem swym wodziło,
Jak go przejrzenie Pańskie nam przyprowa-
dziło.

Nie wirszowi folguję, prawdzie Historyey.
Bo prawda iest poważana z dawna w Sarma-
ciey.

Szczyrość rzeczy będziesz miał, przyimiże ją szczyrze,
A niech każdy iak chce w swym a nie w cudzym
gmyrze.

K rzeczy iuż przystępuję cney Koronaćiey,
Wslawiam mężne Rycerstwo sławney Sarma-
ciey.

Jak Krola z wolą Bożą dla cnoty obrali,
I iak go do Krakowa świetno przyjmowali.
Teraz krotką przepowiem niemniej potrzebniejsze
Wiedzieć sprawy w Franczey cnych posłów godniey-
sze,

Jak s Krolew kondicye swoje stanowili,
I iak przez Niemiecki kray do Polski przebyli.
Wiem iż iest wszystkim iawna sławna Elekcyę,
Ktorey nigdy nie miała równey Sarmacya.
Bo czytamy w Kronikach iako się wadzili,
I iako Krolow różnych na stolce sadzili,
Ale braterska zgoda u nas w ten czas taniała,
I w Senatorskich sercach moc Boża władała.
Iż tak różne, zwyczajmi, ięzykiem narody.

Litwa, Polska, Ruś, Niemcy, byli iedney zgody,
Choć się też było trochę burdy ukazało

Jednak to mądrą radą wnet się zlekowało.

Iż tak y Jowisz zgodny s swoimi Bożkami

Nie był, gdy się mścić radził krzywd nad Gi-
gantami.

Jednostaynymi woty na Pana iednego,

Wszyscy się wnet zgodzili s kraiu dalekiego.

Znać iż Bog s Senatory, sam w zebraniu siedział,

Na thego wszystkich zgodził w którym go-
dność wiedział

Ukazał im w Franciey Książę z Andegawy,

Henryka ktorego są własne w męstwie sprawy.

Piasty, graniczne pany, wszytki opuścili,

A posły do Franciey s chęcią wyprawili.

S których czelnieysze mieysce miał Adam Konarski,

Wielą ięzykow sławny cny Biskup Poznański.

Łaski sławny, y Grabia s Tenczyna Woynicki.

Gnieznieński też Kasztelan z synem Jan Tomi-
cki

Cny Andrzej Grabia z Gorki, y Herbort uczony,

Kniaz Pruński Alexander, w sprawie doświad-
czony.

Radził w Książę, Firley, Kryski, y Zamoyski.

Każdy s poczem przeważnym, z nimi Jan Zbo-
rowski.

Ci gdy już przeiechali Niemieckie krainy,
Karolus Francuski Krol, słyszając ty nowiny,
Odezwał wnet Henryka brata od Rupelle (Rochelle)
Ktorey wojskiem dobywał w ten czas mężnym
smiele.

Rupellany wziął w łaskę przez męstwo podbite,
Gdy się wybranym słyszał na państwo obfite.
W Paryżu mu Papieski Legat Rożą złotą,
Oddał na Państwo Polskie winszując z ochotą.
Naszy. też do Paryża prowadzeni hojnie,
Tamże z wielkim tryumphem przyjęci przy-
stoinie.

Z Borbony, z Gwize, z Mędwy, z Niverny Książęta,
Przećiw nim wyieźdzali Grabiowie, panięta.
Wiechało ich pięćdziesiąt buczo w miasto kocych,
Francuzow. pełne drogi, chcąc widzieć stroy
obcych.

Dziwują się kowanym bótom y czuprynom,
Szablom, saydakom, ruczniom, rzedom, iak
nowinom.

Dziwują się też naszych w ięzykach biegłości,
I w łacińskiej wymowie wszystkich bespie-
czności.

Ten niemieckim, francuskim, ten włoskim wła-
ściwie,
Ten łacińskim, hiszpańskim, iak oyczyć pra-
wdziwie

Francuzowie uczeni z nieukow szydzili,
Ukazując Sarmaty iż uczeńszy byli.
Nazajutrz Karolusa Kroła pozdrawiali,
I poselstwo ozdobną mową sprawowali.
Krol się im ofiarował za ich łaskę hojną,
Obiecując to oddać miłością przystoyną.
Tegoż dnia Katerynę Krolową witali,
Matkę krolow, y młodą skąd dziek wdzięczny
brali.
Drugiego dnia poslowie swietnie po obiedzia,
W drogich szatach każdy swoy poczet wiodąc
iedzie.
Skąd więzszy dziw z drogich szat Francuzom sprawi-
wili,
Bo pierwsze więzszym stroie odmienili.
Henryka obranego Kroła tam witali,
Wszystkich Sarmatow k niemu chęć szczyrą
wziawiali.
Iż go tylko dla sprawy sławney, męstwa, cnoty
Obrali, ktore w Polsce są pirwsze kleynoty.
Zaś im Krol dziekowanie sam krotko uczynił,
Ktorego Kanclerz Huralt wnet stokroć przy-
czynił.
Ofiarując się dosyc ich nadziei sprostać,
Państwa Sarmackie mnożyć, cudzych k niemu
dostać.

Wszystkich współ miłować właśnie iak sam siebie,
I to przysiądz na Boga który mieszka w niebie.
Potym do iego brata Krola szli poslowie,
Gdzie do wieczora byli w potrzebney rozmowie.

Do Krola Nawarskiego nazaiutrz iechali
Henryka, tam go z żoną uczciwie witali.
Witali Kardynała potym Burbońskiego,
W tenże czas Karolusa Lotaryneńskiego.
O Kondiciach trzeciego dnia traktowali,
Ktore Montluk z Lansakiem w Warszawie podali.

Iż ma Krol skarby wnosić do Polski s Franciey,
Strzedz swobody a mnożyć państwa Sarmaciey.

Potym wszyscy u Króla na obiedzie byli,
Swym zwyczaiem prze iego zdrowie pili.
Krol nazaiutrz poprzysiągł to wszystko w Kościele
Pełnić, co Poseł iego postanowił, wcale.

Królowie, Książęta, Księżny, y Krolowie,
Do Kościoła się zeszli, na drugą umowę.

Gdzie im Dekreta nasz Senat wszytkiego,
I głos pospolstwa dali, państwa Sarmackiego.
Tam Krol Henryk podane kondicie wszytki,
Przyrzekł trzymać, y mnożyć Sarmackie pożytki.

Tamże go wszyscy bracia mile pożegnali,
A kilka dni zaś hojnie godowali.
Jan Zborowski wyprawion z nowiną do Polski,
Król też s Paryża potym na ten urząd Boski
Ruszył się, Książenta go, bracia prowadzili,
Karolus Krol, y matka z nim się wyprawili.
W Witriaku iuz brata Krola rzewno żegnał,
I s płaczem by się wrocił, ledwo go odegnał.
W Nansie zaś u siostrzeńca był na krzcinach swego.
Posłowie naszy krzcili córkę, u którego
W Blamencie siostra z matką, s płaczem go że-
gnały,
I brat Książę, wszystkim się z oczu ich lzy lały.
Tam k niemu dwoie Książąt Rzeskich przyiechali,
W Tabernach go miasteczku hojnie często-
wali.
Przez Rhen się przeprowadził tam w Hildebergu
stał,
Gdzie mu Grabia cny Frydryk hojną stacyą
dał.
Do Mogunciey potym gdzie Biskup ku niemu
S sześciami set swych wyiechał, na poczciwość
iemu.
W Frankforcie go u Menu mieszczanie przyięli,
Hojnie uczciwość wszystkim przystoyną czy-
nili.

W Fuldzie zaś na iutrzni był w Boże Narodzenie,
Gdzie kilka dni częstowan przez świat od-
prawienie.

W Wabiku Philip Landgraß witał go przystoynie,
S trzemi tysiącami iezdnych, y częstował hoy-
nie.

Przez Elb y Wisurg do Sasow wiechali,
Ktorzy w dwu tysiąc iezdnych Krola przy-
witali.

I aż do Lokrys miasta zbrojno prowadzili,
Z granic Saskich przystoyną część naszym
czynili.

W Lokrys Posel Cesarski przyjął Krola wdzięcznie,
S półtora tysiąc iezdnych prowadził bezpie-
cznie.

Do Brandenburskich granic, gdzie Margrabia k nie-
mu
Dwor swój wysłał, uczciwość słuszną czyniąc
iemu.

Do Frankfortu nad Odrą potym przyiechali,
Gdzie iuż na miłe Polskie granice patrzali.

Tamże Krol Cesarzowi, y Rzeskim Książętom,
Za presportych dziękował, Grabiom, y Panię-
tom.

Do Miedzyrzeca świetnie z wielkimi uffami,
Od Polakow wprowadzon strąby y z bębнами.

Proporce, tarcze, drzewa usarskie świeciły,
Ze wszech stron mężnym ludem, pola napel-
niły.

Zaś z większą do Poznania nad tą uciążliwością,
Wprowadzon, s tryumphami, s chętną rado-
ścią.

Do Krakowa się spieszył, a posła swojego
Wyprawił, pogrzeb uczcić Augusta sławnego.



WYAZD DO KRAKOWA.

18 DNIA LUTEGO, Y POSTĘPEK KORONACIEY

21 DNIA TEGOŻ MIESIĄCA

ROKU 1574.

-306-

Odprawiwszy przeważny pogrzeb Augustowi,
Jak iest w Polsce, obyczaj, onemu Krolowi.
Na który się panowie Sarmacey ziechali,
Gdzie też chętniwie Króla przyszłego czekali.
Tak wnet wszyscy rzuciwszy kaptury żałobne,
Przeważnie gotowali ubiory ozdobne.
Różnych kształtów, których snadź y samey roboty,
Niezmogłby Tagus płacić hoynie w kruszec
złoty.
Jeden drugiego stroiem przenieść usiłował.
Żaden dla głosney sławy kosztu nie żałował.
Nie był tam ow Tantalus, ni Midas łakomy,

By w ten czas swietnym stroiem niechciał być
Biskupi swe ubiory dla stanow w godności,
Świetnie przygotowali s przeważney hojności,
Także Senatorowie, y wszyscy Rycerze.
Jedni szaty przeważne, a drudzy pancerze.
Ci purpurą a drudzy drogim złotogłowem,
I suknem attalickim, y phrigijskim nowem.
Ci Perskimi hatlassy drudzy axamity,
Na tym gładkim na onym wzorzysty y ryty.
Konie u wszystkich takie jakie u Turnussa,
Maro swiadczy, Homerus u Menoniusa,
I iakie Euripides u Rhezusa enego
Opisał, gdy ratował muru Troiańskiego.
Mieszczanie też Krakowscy przeważne ubiory
Wnet sprawili, biorąc s cnych Senatorów
Cechy się szykowały w swoiéy sprawie każdy,
A lud ze wszech stron płynął do Krakowa za-
Zamek Krakowski kosztem chędożony wszelkim,
Nic pracey, nic nakładom nie folgując wielkim.
Swięcily w gmachach ściany nadobnie przybrane,
I iedwabne szpalery złotem haftowane.
Nie przybrał był Salomon takich gmachów hojnie,
Gdy Saba ona k niemu przyiechała stroynie.

Ni Daryus, ni Kressus obicia takiego
Nie miał, nigdy iak Krakow swietnie sub-
tylnego.

A gdy się iuz tak każdy stan pięknie zgotował,
Do Balic przyiechawszy Krol tamże nocował.
Nazaiutrz osmnasty dzień który był Lutego,
Każdy chętnie widzieć cheiał Krola nowego.
Wszystki pola, wszystkie drogi pełne były,
Drzewa, wsi, y pagórki ludem opłynęły.
Od Krakowa do Balic gdzie póyrzysz tam wszędzie,
Każdy swe uffy wiedzie w swietną bucznym
rzędzie.

Usarze ze wsząd płyną iak las s proporcami,
Francuzowie się włoką z Muły, y skarami.
Dwa na koniu, drudzy tez włożą swe toboły, (1)
A Phebus swe promienie rozstoczył wesoly.
Arcybiskup Gneznieński dwiesćie iezdnych stroynie,
Po usarsku naprzod wiodł przybranych tak
hoynie.

Ze axamity, srebro, złoto, zakrywało,
Od proporcow się roznych słońce odmieniało.
Sam s Płockim, y s Poznańskim Biskupy za tymi,
W kolebce swietney iechał, krzyż niosą przed
nimi.

Arcybiskup też Lwowski iechał s poczty swemi,

(1) Wozy, sakwy.

I Biskup Kamieniecki z dworzany stroynymi,
A s Krakowskim Biskupem, Podkanclerzy potym.
Dwiescie pocztu po Włosku swietno stroiem
złotym,
Na każdym był axamit podbity kunami,
Haftowany kosztownie szrebrznemi sznurami.
Tuż Kujawski y Chelmski Biskup ichże wzorem,
A Pan Krakowski pothym s swietnym wielkim
dworem.
Za tym Woiewódowie s pysznemi uffami,
Krakowski Firley z bratem trzysta wiedli sami,
Sendomirski tak wiele też z bratem Miecznikiem,
Jechali lsnącym złotem zewsząd bucznym szy-
kiem.
Trzysta mężnych usarzow wielmożnie przybranych,
S tarczy y s proporcow blask złotem malowa-
nych.
Brzeziński, Oświęcimski też Kasztellanowie,
Jechali tuż swych pocztow przeważni wodzo-
wie.
Komorowski z usarzami hoynie przybranymi,
Małogoski y inszy s pocztami stroynymi.
Kaliski Woiewoda wiódł swoy poczet potym,
Łaskiego by się właśnie rodził w kraju złotym.
Czterysta szło usarzow przeważnie przybranych,
Sto kozakow s saydaki złotem haftowanych.

Podolski Woiewoda poltorasta swoje,
Usarze wiodł, na których były swietne-zbroie.
Kozacy też w pancierzach stroyno s saydakami,
Trąby y szurmy brzmiały (że swiat drży) z bę-
bnami.

Za tymi też Litewscy przesławni panowie
Jadą, iak gwiazdy iasne cni Senatorowie.
Złotem, srebrem, ubiory ich swietne pałały,
A proporce różnych farb, iak lasy się chwiałały.
Woiewoda Wileński Radziwił przesławny,
Tuż Woiewoda Trocki, y Kasztellan sprawny.
Jan Chodkiewicz General Żmodzki y Liflandski,
Marszałek wielki Księstwa, wiodł też swoy
dwór pański.

Pan Miński, także Krayczy sławny Kiszka z swymi,
Podczaszy y Podstoli s pocztami stroynymi.
Inszych trudno wyliczyć, ujrzym da Bog stroyniey,
Gdy będą w Litwie witać, będzie wszystko hoy-
niey.

Naruszowie Podskarbi z poczem swym ozdobnie,
Potym Radziwił dworny Marszałek nadobnie,
Jechał w swym włoskim stroiu, złoto się błyskało,
Ze dwa tysiąca z Litwy wszystkich mi się zdało.
Woiewoda Kiiowski s synami swoimi,
Trzysta iezdnych usarzow s kozaki mężnymi.
Saydaki złotem, srebrem s proporcy sie lsniały,

Z Braclawskim Woiewoda też poczet wspa-
niały.
Malborski y Pomorski potym Woiewoda,
Z osmdziesiąt iezdnych iechał, a w każdym
uroda.
Szaty niemieckim kształtem na nich axamitne,
Z Dulskim trzydzieści iezdnych złotem w zbro-
iach świetne.
Jan też Woynicki z bratem s Tęczyna Grabiowie,
Ten półtorasta prawie w swietnym złotogło-
wie.
Drugi osmdziesiąt pocztu złotem ozdobnego,
Okazał, a kosztem snadz przenieśli każdego.
Po tych sławni z dwiemaset iezdnych Herborto-
wie,
S Kamieńca, z Zawichwostu zaś Kasztellanowie.
Półtorasta iezdnych wiodł każdy pocztu swego.
Wapowski też poczet miał kształtu usarskiego.
Potym Kasztelan Biecki z Radomskim uff zbroynych
Siedmdziesiąt wiedli, złotem, hoyno stroy-
nych.
Pan Czechowski trzysta miał w szarłaty przybranych,
S proporców, y złota blask był, patrzącym na
nich.
Potym Kanclerz z Podskarbim, cni Senatorowie,
Koronni w swej siwiznie ucziwi panowie,

Za poczty swymi swietno lsnącymi iechali,
Ci w trąbi, drudzy w bębny iak grom kołatali.
Opaliński też dworny Marszałek za swymi,
Z ośmdziesiąt w zbroiach iechał po Włosku
swietnymi.

Przetocki Woyciech sławny, z nim on mąż uczony,
Woyt Wileński Rotundus, wiedli dwór s swey
strony.

A po tych Starostowie, y panięta moźne,
Jak Hybleyskich pszczoł roie, poczty wiedli
roźne.

Na kształt wielkich woysk pola wszytki zastąpili,
Ktorych z osobna pisać, y Apollo zmyli,

Z Maćciowskim usarzow polterasta srogo,
Skrzydły s Sępow ubrani, tarcze, konie drogo.

A Rey też swych dwadzieścia z Łabęciami całymi,
Na tarczach na kształt orłów z liliymi złotymi.

Ociescy, Kamienieccy, Barzy, Kościeleccy,
Działyński, Secygniowski, Ostrorog, Pileccy,
Bonarowie, Tomiccy, Doroiewski, Myszkowscy,
Lesniowolski, Staszkowski, Niemsta, y Nosko-
wscy.

Zamoyski też Starosta Bełski s poczty swymi,
Inszych wielkość iechała kształty ozdobnymi.
Taratantarą, wszędzie brzmi, a echo krzyczy,

Konie rżą, grzmot z zbróy, s srebra, kto wszyst-
kich wyliczy.
Włodimirz też y Krupski s swoim pocztem iechał,
A Węzyk snadź nad wszystkie stroiu nie zanie-
chał.
Ligeza s swoim pocztem, s Starostą Stężyckim,
Także Inowrocławski Woywoda z Łęczyckim.
Nuż tedy Panowie z Gorki, y Kasztellan Gdański,
Brzeski, Rawski Woywoda, Płocki, y pan Zbą-
ski,
Choć się pirwiy w Poznaniu s poczty okazali,
Wzdy y w ten czas przeważnych strojow nie
zaspali.
Dwór też Krola zmarłego iechał prawie stroy-
nie,
Po usarsku, s proporcy swietnymi przystoynie.
Posłowie także ziemscy s pospolstwa iechali,
A Legatowie s cudzych stron nasladowali.
Za slacheckimi stany Krakowianie byli,
Sto iezdnych, ktorzy pięknie w zbroiach się
swiecili,
Pieszych cztery tysiące, wszystko w zbroiach lśni-
ących,
A ci stali przy działach srogi głos daiących.
W rozmaitych ubiorach wedlug cechu swego,
Z Rusnicami, s spissami, afendlu różnego.

Polstwo przewyszało insze dwieście tysiąc,
Autor Arytmetyki zmiliłby ich licząc,
A gdy między Łobzowem, y Bronowicami,
Ty poczty s szykowane, tak były uffami.
Prawie iż blisko Balic, aliści Krol iedzie,
Wielkość s sobą Sarmatow y Francuzow wie-
dzie.

Tam go Myszkowski Biskup mówną oracyą
Przywitał, wysławiając Sarmacką nacyą.
Potym Bogu dziękuje, iż przywiódł zdrowego,
Wyliczał też dla ktorych obran cnoty iego.
Wyliczał ze nie skarbow żadnych łakomością
Być wzruszonych, lecz tylko iego cną dzielno-
ścią.

Napominał, by strzegł praw y sprawiedliwości,
Pochlebcom ucha bronił, a żył w pobożności.
Płocki Biskup gdy skończył rzecz Ciceronowę,
Bibrak Kancelarz Krolewski zaczął swoje mo-
wę.

Że doznał Krol Sarmackiey wiary y miłości,
Przyrzekał ich bronić, mnożyć granic wło-
ści.

Boga prosi by wszystkiey Rzeczypospolitey
Krześciańskiej, iak myśli dostał czci obfitéy,
Obiecował nadziei wszystkich dość uczynić,

Strzedz praw w swojej wolności, a nie nie
odmienić.

Zatym Kazimierzanie potym Krakowianie

Pozdrawiali go mowno, także Kleparzanie,
Ktorem wdzięczna odpowiedź dana zaraz była,

Tak iż w koło stojących wszystkich weseliła.
Gdy się tak pozdrawianie już wszystkich skończyło,

Król patrzył pilnie na lud, bo mu było miło,
Iż tak wiele Rycerzow pod swą meżną sprawą

Ma mieć, męstwo mu było, nie złoto zabawą.
Wnet też Mięscy puszkarze działa wyprozniali,

Gromy aże ziemia drży srogo powtarzali.
S prochow dym, płomień straszny, trąby z wież y

z murów.
Krzyczą, ludzie wołają, iak w karczmie u Gbu-

row.
Takie Rycerstwa wielkie tam było zebranie,

Iż u mądrych żołnierzow było takie zdanie.
Że go mógł snadź zastawić y przeciw Turkowi,

I przeciw nawiętszemu nieprzyaciłowi.
Co się zbroj y do wojny potrzeb dotykało,

Takowych snadź y wojsko Xerxowe nie miało.
A ubiory przeważne y kosztowne rzędy,

Snadź Kressussa sowito przewyszały wszędy,
Także Król Floryańską bramą w Krakow wiechał,

Zaden swiatła wywieścić z okien nie zaniechał.

O pirwszey w noc godzinie tam wszystkie ulice,
Okna, y dachy pełne, ganki, y przecnice.
Król w hatłasowey szubce podbitey Rysiami
Czarney, na białym koniu iechał, Rayce sami
Krakowscy nad nim nieśli Welum z złotogłowu,
Pochodnie zewsząd świecą, a trąby brzmia
znowu.
Gwaskonow zaś czterdzieści z boku z ruśnicami
A Szwajczerow sześćdziesiąt też z halabardami.
Ubior wszystkich axamit złoty y zielony,
Niemiecki kształt, a bęben s spiszczałką ćwiczony.
Przed Krolem Niwernenskie Książę y Dumenskie,
Gwiza, y Mirandota, Grabia, y Elbienskie.
Także też inszy wszyscy przedni Francuzowie,
Każdego prowadzili dwa Woiewodowie.
A gdy w Rynek wiechali, y słuch zagłuszyły,
Trąby, bębny, y działa, zewsząd grom puściły.
Zaś do Kościoła wstąpił Krol Panny Maryey,
Słuchał kollegiatow piękney oracyey.
Na Grocką też ulicę z Rynku w pierwszym wesciu,
Bramę obudowano czyniąc wdzięczność szczęściu.
W koło pięknie obita, na wirzehu trębacze
Urząd swoy wypełniaią, aże serce skacze.

Na wirzchu Orzeł biały, w piersiach Lilie miał,
Gdzie Krol szedł, obracał się, skrzydły iak
żywy chwiał.

Kłaniając się głogotał, szczęśliwie winszując,
Wescia tego, Sarmacką wdzięczność okazując.
Ludzi choć w nocy, było wszytki miejsca pełne.
Godności nie patrzono ni na szaty celne.

Cizba zewsząd, a drudzy na murach wiszaią,
Drudzy rynnny, a drudzy na wirzchy się pniaią.
Gdy się k zamku przybliżał wnet z dział uderzono,
Chłopa s skoniem misternie s prochy zapalo-
lono.

Z hakownic też ogromność aże Wawel drżała,
Ta strzelba pięć godzin w noc prawie straszna
trwała.

Iż choćby Jowisz z nieba gromy rozgniewany
Wszytki zaraz wypuścił, nie byłby zrownany.

Drugi Orzeł na bramie Zamkowej misterny
Kłaniał się, chcąc być iak brat cnym Liliam
wierny

Do Kościoła S. wstąpił Stanisława,
Od Kanonikow witan, skąd była zabawa.

Pięknie potym *Te Deum Laudamus* spiewano,
Kości świętych Krolowi całować dawano.

S Kościoła do Krolewny wstąpił z ukłonnością,
Tam się wespoł witali, z spólną radością.

Prowadzon zaś wieczerzać, na on pałac wielki,
Z dział strzelba długo trwała, w każdym kącie
zgiełki.

Nazajutrz Król do koła wszedł Senatorskiego,
Przez Bibraka dziękował hojnie wszystkim
tego

Iż go na Monarchią tak sławną obrali,
Prosił by mu co rychley w szafunk ią podali.
Drugiego dnia Sendiwoy Czarnkowski Koronny
Referendarz, w mowie iak Cicero ogromny,
Od wszystkiey Slachty w obec Krola pozdrawia-
jąc,
By wolności, praw ich strzegł, nic nie odmien-
niając.

Na to zaś wziął odpowiedź Krolewskim imieniem,
Iż chce być państwa tego sławnym roz-
mnożeniem.

Iż chce ich wolności strzedz y prawa zachować,
Na ostatek trzebali krwią zapieczętować.

To słysząc aże wszyscy z wesela płakali,
S Krolem potym na Skalkę iuż wieczor iechali
Biskupi wszyscy, Legat też Papieski z nimi,

Tam się modlili, Bogu sercy nabożnymi.
Kościoł w zamku obito pięknie w złotogłowy,
I iedwabne szpalery z złotem Włoskie owy.
Mayestat zgotowano połyska się wszędzie,

Złota y srebra hoynie, wszystko w pięknym
rzędzie.
W Niedziele skoro Phebus z Oceanu głowę
Promienistą ukazał, Krola w szaty nowe
Ubranego, Krakowski Biskup po prawicy
Wiedli w Kościół, Kuiawski Biskup po lewicy.
Krol iak Kapłan w ornaćie, w albie, w dalmatice,
S humerałem, s pierścienmi, także rękawice,
Czapka na nim Książęcia czerwona s perłami,
Z axamitu, sadzona na krzyż kleynotami.
A Kasztelan Krakowski nioś złotą koronę,
Woiewoda też sceptrum pięknie urobione,
Wileński Woiewoda jablko iak swiat s skrzyżem,
A Zborwski miecz goły, pochwy z złotym bry-
żem.
Krzyż przed Arcybiskupem, y Biskupi drudzy
Szli swym rzędem, Opać, y Kościelni słu-
dzy.
Także wszyscy panowie, s Księżstwa y s Korony,
I Grabiowie, s Franciey y Książęta ony.
Posłowie też postronni swoim rzędem biegli,
Drabanći s halabarty kościelnych drzwi strze-
gli.
Kościół pelen, nie był tam łańcuch w dyskreciey,
Ni złotogłow, nie znał chłop. Slacheckiey na-
ciey.

Wszyscy zarówno w Kościół mocą się cisnęli,
Ganki, słupy, y kraty, w koło napelnili.
Arcybiskup miał nad nim modlitwy do Boga,
By przezeń iego była sprawowana droga.
A klejnoty koronę na ołtarz włożono,
Wino s chlebem ofiarę podle postawiono.
Modlitwy dokonczywszy Biskup Króla uczył,
Jakby ku Cnotom świętym w woli Bożej lu-
czył

Rozważając mu ciężar stanu Krolewskiego
A iż iest Namiestnikiem Króla Niebieskiego.
Pytał go ieśli Kościół Boży chce chędożyć,
Wiary strzedz y Krolestwo też zwierzone
mnożyć.

To Król nie tylko przyrzekł pełnić w swej ca-
łości,
Lecz z mocą Bożą przenieść z uprzeymey pil-
ności.

Potym klęcząc poprzysiął wszystko trzymać trwale,
I ze wszystkich sił sluby swoje spełnić wcale.
Obie ręce położył na Ewangelię,
Aby mu tak Bóg pomógł na tę Professyę.
Leżał krzyżem modląc się Król na złotogłowie,
Lotanią z Opaty wszczęli Biskupowie.
Arcybiskup poświęcał potym klęczącego,

Błogosławiąc, winszował państwa szczęśliwego.

Od Biskupow na stolec petym wprowadzony,

Biskupi z Opatami dierzając łaski ony

Stali podle, gdy było już po Epistole,

Panowie swar zaczęli iako żacy w szkole,

O Confederacją wprzod Ewanyelicy,

S Księżą, y s Katholiki, każdy różno krzyczy.

Ten woła *protestamur*, drudzy denegują,

Krol w strachu, gdy do groźby drudzy apelują.

A już się krwawey burdy mało umykało,

Lecz się wždy z łaski Bożey wszystko pojednało.

Gdy im Krol przyrzekł wszystkie pełnić Kondicje,

Nad nim zaś Arcybiskup mówił oracie.

Potym wziął kielich s krzyżmem, odzienie rospiąwszy,

Pomazał mu do łokcia od dłoni począwszy.

Prawicę, ramię, pierś, y grzbiet między plecy,

Na krzyż, a oracye mówił k wszelkiej rzeczy.

Potym Biskup uczciwie krzyżmo z niego zmywał,

Arcybiskup modlitwą nad nim Boga wzywał.

A przytym dalmatykę poświęcał z ornatem, }

W ktore miał być Król ubrany zwykłym
apparatem.
Zatym nań dalmatykę, y on on ornat włożył,
Tamże mu błogosławił by go Pan Bog mno-
żył.
Aby znał, mocy Bożey wszytek swiat poddany,
A iż zrzuci s Krolestw, y wywysza pany.
Zaś Arcybiskup mówił zwykłą Confessyą,
Krol też w swym stolcu klęczał, z wielką
dewocyą.
Potym zaś do ołtarza był przyprowadzony,
Tam przed Arcybiskupem klęczał uniżony.
Potym panom ktoremu co przynależało,
Z ołtarza oddawano, ich nosidla cało.
Ci przed Arcybiskupem staneli porządkiem,
Który dał miecz Krolowi, mówiąc tak z roz-
sądkiem.
Wezmi miecz święty Boży, broń nim wiernych iego,
A zbij nim przeciwniki Kościoła świętego,
Karz nim złych, dobrych miłuy, broń sierot ubo-
gich,
Mści sie nad nieprawością, nieprzyjaciot sro-
gich.
Król wziąwszy miecz trząsnął nim, dał go Mie-
cznikowi

Miecznik w pochwach zaś oddał Arcybiskupowi.

Który on tak przypasał Krolowi do boku,

Winszując mu zwycięstwa, z Bożego wyroku.
Marszałek potem dał znać iż Koronę maiał.

Kłaść na Króla, ieśliże wszyscy przyzwalaia.
Brzmiał Kościół, *Fiat, Fiat*, gdy z nich wołał
każdy,

A drudzy *Vivat, Vivat* Henryk nasz Krol za-
wždy.

Potym sie uczyli wnet wszyscy z ochotą,

Arcybiskup Koronę gdy nań włożył złotą.
Mówiąc, weźmi na państwo to, świętą Koronę,

W niey wiary y praw Bożych czyn pilną
obronę.

Potym mu Sceptrum złote w prawą rękę włożył.

Jablko w lewą, by państwo k chwale Bo-
żey mnożył.

By błędnych drogi uczył, upadłych ratował,

Jak prawy pasterz, Bożą owczarnią sprawo-
wał.

A gdy spiewano we mszy co offertą zową,

Król szedł ku oltarzowi z ofiarą gotową.

S chlebem z winem, na oltarz dawał po iednemu

Biskup iak zową *Pacem* dał całować iemu.

Zaś skoro Arcybiskup sam komunikował,

Król też do Sakramentu wnet się przygo-
gotował.
Który mu Arcybiskup podał z uczciwością,
Tak ciało Pańskie przyjął, z wiarą, z nabo-
żnością

A gdy sie Msza skończyła, Biskup miecz Krolowi
Odpasał, y podał go w ręce Miecznikowi.
Szedł potym na Maiestat, Krol koronowany,
Który w pośrzod Kosciola był przygotowany.
Sceptrum, jabłko w rękę nioś, przy nim Biskupo-
wie,

I swieccy według stanu cni Senatorowie.
Tamże go na maiestat Arcybiskup wsadził,
Aby w boiaźni Bożej sąd na nim prowadził.
I tam był Król obwołan, tam też na Rycerstwo
Passował, kilka godnych uważając męstwo.
Oddał miecz Miecznikowi, do pałacu potym
Był prowadzon, tam obiad miał pod Welum
złotym.

Książęta przy nim jedli z Grabiami s Franciey,
Rada wszytka. Posłowie, też s cudzey nacley,
Nazaiutrz był prowadzon na rynek Krakowski,
Wprzód klejnoty Koronne nioś uff Sena-
torski.

W Ratuszu ubran wstąpił na Mayestat potym,
Od Mieszczan przysięgę wziął, y dar srebrny
z złotym.

Tamże też na Rycerstwo kilka ich passował,
Pieszo złożywszy ubior Krolewski wędrował.

Trąb, bębnow, y ludzi krzyk, konie rżą, drżą mury,
Drudzy obicie rzeżąc dziwne broią fury.

Cizba ludu ze wszecch stron, ze y dachy łamią,
Drugi znalazł w kiesieni rękę cudzą tanią.

Do Zborowskiego zaraz Król szedł na wesele,
Gdzie było rozmaitych gości zacnych wiele.

Tamże Krol y nazaiutrz był częstowan hojnie,
Samuel mu Zborowski sto koni tak strojnie

Okazał, po usarsku kosztem s podziwieniem,
Bo na wiadz zdążyć nie mógł, potrzeb zatrudnieniem.

Rayce Krakowsey w rynku też tryumfowali,
A wszeczurnastey *Te deum laudamus* spiewali.

W nocy kule, y race misterne puszczano,
Dwa słupy przyprawione s prochy zapalono.

Z dział też w dwa rzędy w rynku bito naprzemiany,
Ognie swiecąc gorzały, z wieże zawieszony.

W Zamku grom z dział, s hakownic ieszcze więcej srogi

Tam k bitwie w bębny biją, tam trąbią na trwogi.

We Szrodę zaburzka się w Zamku sroga stała

Wieczor, że iako w woysku, zbroją z miecz-
mi brzmiała
Wapowski, z Zborowskiego strony ranion, zmarł,
skąd
Gonitwy nieforemne wszczęły ten straszny
błąd.

Insze dni na słuchaniu Posłów nie strawiły,
Potym o Wapowskiego smierci sprawy były.
Tak Samuel Zborowski cały w poczciwości,
Wywołan iest, z dekretu Krolewskiej Mi-
łości.

S tym się Koronacya ta sławna zamknęła,
Ktorey nigdy podobna snadź w Polsce nie
była.

Ty sam o Panie racz strzedz serca Krolewskiego,
Rychtuy go ku pociesze państwa Sarmackiego.

Winszowałbych tryumphow przyszłych wirszem
hojnym,
Jako pochlebstwem drudzy zwykli nieprzy-
stojnym.

Ja się boię bych nie był fałszywym Prorokiem,
Wszak co będzie uyrzimy da Bog własnym
okiem!

Na on czas też wystawi głośniej pióro moje,
Tryumphy Henrykowe, y Sarmackie boie.

Teraz na prostym wirszu przestań czekay końca,
A czytay chcészli o tym szyrzey mego *Gońca*.



MATYS STRYKOWIUS PREKONIDES

CZYTELNIKOWI.

Gdyż wirsz Czytelniku miły, tego wszystkiego co ku Historiey Koronaciey należy, zwłaszcza w ceremoniach modlitw zwykłych według Pontifikału zamknąć nie może, ponieważ tam wszystkie rzeczy łacińskim językiem, według zwyczaju Kościoła Rzymskiego sprawowane bywają, zdało mi się rzecz nie mniej pożyteczną, abychci wszystkie postępek y porządek, własnie należących modlitw prostą oracyą podał.

Naprzód tedy w Niedzielę (bo w ten dzień Święty zwykła bywać Koronacya) która była w ten dzień 21 Lutego. Król wybrany bywa ubran przez Marszałka Naywyszszego w botki k temu przystoynne, w suknią, w albę, w dalmatykę, w rękawice, y w ornat albo w kapę z złotogłowu, na kształt Kapłana Rzymskiego, tedy Arcybiskup z inszemi Biskupami, Suffraganowie, Opatowie, wszyscy w ubiorach y w czapkach Biskupich z laskami pasterskimi, idą Processią s Kościoła Świętego Stanisława do pałacu Krolewskiego: Tamie Krola wy-

branego między Pany w onym ubierze stojącego, Arcybiskup wodą święconą pokropi, y kadzidłem okurzy. Pothym Krakowski Biskup którego to jest urząd, mówi tę Oracją.

Omnipotens sempiternus Deus et terrestrium moderator qui famulum Tuum, ad Regni fastigium dignitatemque dignatus es provehere, concede quaesumus, ut cunctis adversalibus liberatus, et Ecclesiasticae pacis dono muniatur; et ad aeternae pacis gaudium, te donante pervenire mercatur, per Christum Dominum nostrum, Amen.

Potym dwa Biskupowie iakom w wirszu opisał Krola między sobą prowadzą, panowie też ktorym tho należy koronę, sceptrum, jabłko, y miecz przed Królem niosą, a *Responsoria* Kantorowie spiewają: *En ego mitto Angelum meum etc.* Potym przyszedzsy Biskup Krakowski do wielkiego Oltarza, mówi do Arcybiskupa głosem:

Reverendissime pater, postulat Sancta mater Ecclesia, ut praesentem Serenissimum Principem, ad dignitatem Regiam sublevetis.

Potym Krol na swym stolcu przed Oltarzem kłęczy, a dwa Biskupowie z obudwu stron stoją, wszysey też na swoich miejscach porządnie siedzą. A Krakowski Biskup zacznie Psalm: *Exaudiat te Deus etc.* potym wirsz *Domine Salvum fac Re-*

gem nostrum. R. Et exaudi nos in die qua invocaverimus te.

Potym Collecta: Deus humilium institutor, qui nos Sancti Spiritus illustratione consolaris, praetende super hunc famulum Tuum Henricum gratiam Tuam, ut per cum tuum in nobis adesse sentiamus adventum. Zaty m drugi Biskup mówi

MODLITWE

Omnipotentes sempiternae Deus, caelestium ac terrestrium moderator, qui famulum tuum ad Regni fastigium dignitatemque dignatus es provehere, concede quaesumus est a cunctis adversitatibus liberatus et Ecclesiasticae pacis dono muniatur, et ad aeternae pacis gaudium, te donante pervenire mereatur, per Christum Dominum nostrum Amen.

Skończywszy Modlitwę, upomina Króla pilno o wierze o miłości Bożej, y o inszych cnotach Królewskich mówiąc:

Cum hodie per manus nostras optime Princeps, qui Christi Salvatoris nostris vices in hac re fungimur, quamvis, indigni sacram unctionem, et Regni insignia sis suscepturus, bene est, ut te prius de onere ad quod destinaris aliquantulum moneamus. Regiam hodie suscipis dignitatem et regendi fideles populos tibi commissos curam su-

mis, praeclarum sane inter mortales locum sed discriminis, laboris, at quae anxietatis plenum, verum si consideraveris quod omnis potestas a Domino Deo est, per quem regnant Reges, et legum conditores iusta decernunt, quod quae de grege tibi commisso, ipsi Deo rationem redditurus, primum pietatem servabis, Dominum Deum tuum tota mente ac puro eorde colles, Christianam Religionem ac fidem Catholicam, quam ab iucunabulis professus es, ad finem usquae inviolatam retinebis eamque contra omnes adversantes, pro viribus defendes, Ecclesiarum Praelatis ac reliquis sacerdotibus condignam reverentiam exhibebis, Ecclesiasticam libertatem non conculeabis, iusticiam sine qua nulla societas diu consistere potest, erga omnes inconcusse administrabis bonis praemia noxiis debites pœnas imponendo, viduas, pupillos, pauperes, ac debiles, ab omni oppressione defendes omnibus te adveniētibz benignum, mansuetum, atquae affabilem pro Regia tua dignitate praebabis et ita Te geres ut non ad tuam, sed ad totius populi utilitatem regnare praemiunquae benefactorum tuorum, non in terris, sed in caelo expectare videaris quod ipse tibi praestare dignetur, qui vivit et regnat Deus, in secula saeculorum.

Dokończywszy napominania, poczyna go Arcybiskup tymi słowy pytać:

— *Vis fidem sanctam, a Catholicis viris traditam tenere et operibus iustis servire. Rp. Volo.*

— *Vis Ecclesiis Ecclesiarumquae Ministris tutor et defensor esse. R. Volo.*

— *Vis Regnum a Deo tibi commissum secundum iusticiam Patrum tenere, regere, et defendere. R. Volo. Et in quantum divino suffragio ac solatio omnium fidelium suorum, valero, ita me fideliter per omnia acturum esse promitto.*

Skończywszy pythanie Król, przed Arcybiskupem klęcząc zdiąwszy czapkę, mówił to wyznanie.

Ego Henricus Deo annuente futurus Rex Polonorum profiteor et promitto coram Deo, et Angelis eius, deinceps legem et iusticiam, et pacem Ecclesiae Dei, populoquae mihi subiecto, propossae et nosse facere atquae servare salvo condigno misericordiae Dei respectu, sicut, in consilio fidelium meorum, melius poterō invenire. Pontificibus quoquae Ecclesiarum Dei, condignum et canonicum honorem exhibere atquae ea quae ab Imperatoribus et Regibus Ecclesiae collata et reddita sunt inviolabiliter observare, Abbatibus, Comitibus, et Vassalis meis congruum honorem secundum consilium fidelium meorum praestare.

Pothym poklada ręce obie na Księgach Ewan-

geliey, które przed nim Arcybiskup trzyma mowiąc: *Sic me Deus adiuet, et haec sancta Evangelia.*

Potym mowi Arcybiskup Modlitwę.

Omnipotens sempiternae Deus Creator omnium, Imperator Angelorum, Rex Regum et Dominus Dominantium, qui Abrahami fidelem servum tuum de hostibus triumphare fecisti. Moisi et Josue populo tuo praelatis victoriam multiplicem tribuisti, humillemquae David puerum tuum Regni fastigio sublimasti, et Salomonem sapientiae pacisque ineffabili munere ditasti. Respice quaesumus Domine, ad praeces humilitatis nostrae, et super hunc famulum tuum Henricum quem supplice devotione veneramus, et in Regem eligimus, Benedictionum tuarum donos multiplica, eumquae dextera potentiae tuae semper hic, et ubiquae circumda Quatenus praedicti Abrahae fidelitatis Moisi mansuetudine fretus, Josuae fortitudine factus David humilitate exaltatus, Salomonis sapientia decoratus, tibi in omnibus complaceat, et per tramitem iustitiae inoffenso gressu semper incedat. Tuae quoque protectionis galea munitus, et scuto insuperabili iugiter protectus armisque caelestibus circumdatus, optabilem de hostibus crucis Christi victoriam fideliter obtineat, et triumphum faeliciter capiat, terroremquae suae potentiae illis inferat, et pa-

cem sibi militantibus laetanter reportet, per Christum Dominum nostrum. Qui virtute crucis Tartara destruxit Regnoque diaboli superato, ad caelos victora ascendit, in quo potestas omnis Regni quae consistit victoria, qui et gloria humilium, et vita salusque populorum, qui tecum vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum, Amen.

Druga Modlitwa.

Te invocamus Domine sancte Pater Omnipotentes sempiternae Deus, ut hunc famulum tuum Henricum quem tuae divinae dispensationis providentia insprimordio plasmatum, usque ad hunc praesentem diem inveniliflore laetantem crescere concessisti cum tuae pietatis dono ditatum, plenumque gratia, et veritate, de diem iridiem coram Deo et hominibus ad meliora semper proficere facias, ut summi regiminis solium gratia supernae largitatis gaudens suscipiat et misericordiae tuae meroab hostium adversitate undiquae munibus plebem sibi commissam cum pace propiciationis, et virtute victoriae faeliciter regere mereatur, per Christum Dominum nostrum A.

Potym Arcybiskup klęknie, a Król też krzyżem padnie, a Kantorowi zacząć *Laetanią*, którą chor odspiewawa, a gdy do tego przydzie, *Et obsequiam servitutis nostrae Tibi rationabile facias R. Te rogamus audi nos.* Arcybiskup nad Krolem krzyżem

leżącym sthoiąc s Krzyżem, mowi: *Et hunc electum in Regem Coronandum Benedicere digneris R. Te rogamus audinos.*

Powtore spiewa

Et hunc electum in Regem Coronandum Benedicere et consecrare digneris. Rp. Te rogamus audi nos.

Potym Biskupi wszyscy kłękawszy thoż spiewają nad nim, a Kantorowie dokonywają Letaniew, którą skączywszy gdy ieszcze Krol leży krzyżem, a Biskupowie w koło kłęczą Arcybiskup mówi: *Pater noster etc. Et ne nos inducas in tentationem Rp. Sed libera nos a malo V. Salvum fac sercum tuum Domine. Rp. Deus meus sperantem in te. V. Esto ei Domine turris fortitudinis Rp. A facie inimici. V. Domine exaudi orationem meam. Rp. Et clamor meus ad te veniat. V. Dominus vobiscum. Rp. Et cum Spiritu tuo. Oremus.*

Deus qui populis tuis virtute consulis, et amore dominaris, da famulo tuo Henrico sapientiae spiritum, cum regimine discipline, ut tibi toto cordi devotus, in Regni regimine maneat semper idoneus, tuoquae munere ipsius temporibus, securitas Ecclesiae dirigatur, et in tranquillitate devotio Christiana permaneat, ut in operibus suis bonis perse-

verans, ad aeternum Regnum te duce pervenire valeat, per Dominum nostrum Jesum Christum.

Benedice Domine hunc Regem Henricum, qui Regna omnia moderaris a saeculo, et tali cum benedictione glorifica, ut Davidicae teneat benedictionis et sublimitatis Sceptrum, et glorificatus in eius protinus rapiatur merita, da ei tuo spiramine cum mansuetudine, ita regere populum tuum, sicut fecisti Salomonem tuum continere regnum pacificum, sit tibi semper cum timore subditus, tibi quae militel cum quiete, sit tuo clipeo protectus cum proceribus; et ubique tua gratia victor existat honorifica cum praecunctis Regibus gentium, ut feliciter populis tuis domitur, et feliciter eum nationes adorent, vivat inter gentium ceter vas magnificus, sit in iudiciis aegutatis singularis, locupletet cum tua praedives dextera, frugiferam obtineat Patriam, et eius liberis tribua profuturam. Protella ei prolixitatem vitae, et in diebus eius oriatur iusticia, a te robustum teneat regiminis solium, et cum iucunditate et iusticia, aeterno gloriatur in Regno per Christum Dominum nostrum Amen.

Potym Arcybiskup siedzie, a Krol przed nim kleknie, około ktorego Biskupi stoia, tamze z niego zdejmują dalmatykę y plaszcz a Arcybiskup zmaczawszy wielki palec w oleju który krzyżmem

zową, maże Krolowi rękę od dłoni do łokcia, y
ramie prawe, y między łopatkami na grzbiecie,
mowiąc:

*Ungo Te in Regem ex oleo sanctificato in No-
mine Patris et Filii et Spiritus sancti Amen.*

Pax tecum. Rp. Et cum Spiritu tuo.

MODLITWA.

*Ungo te in Regem ex oleo sanctificato Spiritus
Sancti gratia humilitatis nostrae officio in te co-
piosa descendat, ut sicut manibus nostris indignis,
oleo materiali pingvescis exterius ablutus, ita eius
invisibili unguimine delibatus, in pinguari merearis
interius, eius quoquae perfectissima spiritali unctio-
ne semper imbutus, et illicita declinare tota mente
discas seu valeas et utilia anime tuae, iugiter co-
gitare, optare atque operari queas, auxiliante Do-
mino Jesu Christo, qui tecum vivit et regnat, Deus
Dei Filius Jesus Christus Dominus noster, qui a
Patre oleo exultationis unctus est, prae partici-
pibus suis, ipse per praesentem sanctae unctionis
infusionem Spiritus Paraelyti, super te Benedictio-
nem infundat, eundemque usque ad interioro cordis
tui penetrare faciat. Quatenus hoc visibili et tractabi-
li oleo dona invisibilia percipere, et temporali Re-
gno iustis moderationibus executo aeternaliter cor-*

regnare ei mercaris, qui solus sine pœcato Rex Regum, vivit et gloriatur, cum Deo Patre in unitate Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculorum Amen. Oremus.

Omnipotentes sempiternae Deus, qui Azachiel super Syriam et Jehu super Israel per Heliam, David quoque et Saulem per Samuelem Prophetam in Reges inungi fecisti, tribue quaesumus, manibus nostris operum tuae benedictionis, et huic famulo tuo Henrico, quem hodie licet indigni in sacro unguine delingimus, dignam delibationis huius efficaciam et virtutem concede. Constitue Domine principatum super humerum eius, ut sit fortis, iustus, fidelis, providus, et indefessus Regni huius, et populi tui demeritorum remunerator, Ecclesiae tuae sanctae, et fidei christiane defensor ad decus et laudem tui nominis gloriosi, per Dominum nostrum Jesum Christum filium tuum, qui tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculorum. R. Am: Christe perunge hunc Regem in regimen, qui unxisti Sacerdotes et Prophetas, Reges et Martyres, qui per fidem vicerunt Regna, operati sunt iusticiam, atque adepti sunt repromissiones, tua sanctissima unctio super caput eius defluat, atque ad interiora descendat, et cordis illius intima penetret, et promissionibus, quas adepti sunt victoriosissimi Reges gratia

tua dignus efficiatur, quatenus in praesenti saeculo faeliciter regnet, et ad eorum consortium in caelesti regno perveniat, per Dominum nostrum Jesum Christum, qui tecum vivit et regnat etc. Unctus est oleo laeticiae praeconsortibus suis et virtute sanctae crucis potestatis aereas debellavit, Tartara destruxit, regnum diaboli superavit, et ad caelos victor ascendit, in cuius manu victoria virtus et potestas consistunt, et tecum vivit et regnat, per omnia saecula saeculorum, Amen.

Deus qui es justorum gloria, et misericordia peccatorum qui misisti filium tuum pretiosissimo sanguine suo genus humanum redimere, qui conterritis bella, et es propugnator in te sperantium et sub cuius arbitrio omnium Regnorum continetur potestas te humiliter deprecamur, ut praesentem famulum tuum Henricum in tua— misericordia confidentem in praesenti regali sede benedicas, eique protinus adesse digneris, et qui tua expetit protectione defendi omnibus sit hostibus fortior, fac eum Domine beatum, et victorem de inimicis suis, corona eum corona iusticiae et pietatis, ut ex tuto corde, et tota mente in te credens tibi deserviat sanctam tuam Ecclesiam defendat et sublimet, populumque á te commissum iuste regat, nullum ius insidiantibus malis in iusticiam vertat. Accende Domine corcius, ad

amorem gratiae tuae, per hoc unctionis oleum unde unxisti Reges et Prophetas, quatinus iusticiam diligens per tramitem iusticiae familiariter populum ducens, post peracta et disposita in regalia excellentia annorum curricula, ad te pervenire mereatur, per Dominum nostrum Jesum Christum etc.

Prospice Omnipotens Deus serenis optatibus, hunc gloriosum Regem Henricum, et sicut benedixisti Abraham, Isaac, et Jacob, sic illum largo benedictionis spiritualis gratia, cum omni plenitudine potentiae irrigare, atque perfundere dignare, tribue et de rore caeli et de pinguedine terrae abundantiam frumenti, vini, et olei, et omnium frugum opulentiam, ex largitate divini muneris longa per tempora, ut illo regnante sit sanitas corporum in Patria, et pax inviolata in Regno, et dignitas glioriosa Regalis Palatii, maximo splendore Regiae potestatis omnium oculis fulgeat, luce clarissima claresca atque splendore, quasi splendidissimo fulgore maximo perfusus lumine videatur. Tribue ei Omnipotens Deus ut sit fortissimus protector Patriae, et consolator Ecclesiarum, atque caenobiorum sanctorum, maxima cum pietate munificentiae atque sit fortissimus Regum, triumphator hostium, ad opprimendas rebelles et paganas nationes, sitque suis inimicis satis terribilis praecelsis proceribus, timeatur et diligatur. Reges quoque

de lumbis eius per succisiones temporum, futurorum egrediantur, qui Regnum hoc valeant regere totum, et post gloriosa tempora, atque faelicia praesentis vitae gaudia aeterna in perpetua benedictione habere mereantur. Quod ipse praestare dignetur qui vivit et regnat in saecula saeculorum Amen.

Po tych Modlityach; ociera mu Biskup mieysza pomazania bawełną, a w thenczas Biskup, Dalmatike, y Kapę poswiąca tymi słowy:

Deus Rex Regum, et Dominus Dominantium, per quem Reges Regnant, et legum conditores iura decernunt, dignare propitius Benedicere hoc Regale ornamentum et praesta ut famulus tuus Rex noster Henricus, qui illud portaturus est, ornamento bonorum morum, et sanctorum actionum, in conspectu tuo fulgeat et post temporalem vitam, aeternam gloriam quae temporis non habet finem, sine fine possideat, per Dominum etc.

Po tym wdziewaiąc na Krola Dalmatike, y Kapę, mowi thymi słowy do niego.

Accipe pallium, quatuor initiis formatum, per quod intelligas. quatuor mundi partes, divinae potestati esse subiectas, nec quenquam posse faeliciter regere in terris, nisi sibi potestas fuerit collata de celis.

Tu skończywszy Arcybiskup ręce unosił, a wstha-

wszy Infułę wzywawszy, mowi Confessia. A Krol na stholec odwiedziony modli się. A po Alleluia we Mszy, y po Graduale Oracie za Krola mowi ktory Biskup. Potym Krol klęknie przed Arcybiskupem od Biskupow knemu przyprorowadzony, tedy weźmie Arcybiskup miecz, a dobywszy go podawa w ręce Krolewskie, mowiąc:

Accipe gladium de super Altari sumptum per nostras manus licet indignas, vice tamen, et auctoritate sanctorum Apostolorum consecratum, regaliter tibi concessum, nostraeque benedictionis officio, in defensionem, Sanctae Dei Ecclesiae, divinitus ordinatum, ad vindictam malefactorum, laudem vero bonorum, et memor esto eius, de quo Psalmista prophetavit dicens: Accingere lau gladio tuo, super femur tuum potentissime, ut in hoc, pereandem aequitatis exerceas, molemque iniquitatis, potenter destruas. Et sanctam Dei Ecclesiam, eiusque fideles propugnēs, atque protegas, neque minus sub fide falsos, quam Christiani nonsinis hostes execres, ac disperdas, viduas atque pupillos, clementer adiuves, et defendas, desolata restaures, restaurata conserves, ulciscaris iniusta, confirmes bene disposita. Quatenus in hoc agendo virtutum triumpho, gloriosas iusticiaeque cultor egregius, cum mundi Salvatore, cuius typum geris, in nomine eius, sine fine regnare mercaris, qu

cum Deo Patre, et Filio, et Spiritus sancto, vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum, Amen.

Tamże potym postępują iako wszyscy w wier-
szach a gdy Królowi miecz do boku Arcybiskup
przypasuje mówi.

Accingere gladio tuo super femur tuum Potentissime, et atende, quod sancti, non in gladio, sed per fidem vicerunt Regna.

Potym gdy na Króla koronę kładzie mówi
Arcybiskup.

*Accipe Coronam Regni, quae licet ab indignis, Episcoporum tamen manibus, capiti tuo im ponitur, in nomine Patris et Filii, et Spiritus, Sancti quam Sanctitatis gloriam et honorem et opus portitudinis intelligas significare, et per hanc te, participem ministerii nostri, non ignores ita ut sicut nos in interioribus, pastores rectoresque animarum intelligimus ita et tu contra omnes adversitates Ecclesiae Christi defensor assistas, Regnique tibi a Deo dati, et per officium nostrae e-
nedictionis in vice Apostolorum, omniumque sanctorum regimini tuo commisi, utilis executor, perspicuusque regnator semper appareas ut inter gloriosos atletas virtutum geminis ornatus et praemio sempiternae faelicitatis ozornatus cum redem-*

*ptore et salvatore nostro Jesu Christo cuius nomen
vicemque gestare crederis, sine fine glorieris Qui
vivit et imperat Deus cum Pater et Spiritus sancto
in saecula saeculorum.*

Pothym mu Arcybiskup dawa Jabłko y Scepturum mówiąc.

Accipe virgam virtutis atque versitatis qua itelligas te obnoxium mulcere pios terrere reprobos errantes viam docere lepsis manum porrigere disperdere superbos, et relevare humiles et aperiatur tibi ostium per me si quis introierit salvabitur qui est clavis David, et sceptrum domus Israel, qui apperrit et nemo claudit et nemo apperrit sitque tibi auctor qui eduxit vinctum de domo carceris, sedentem in tenebris, et umbra mortis ut in omnibus sequi cum mercaris de quo David Propheta cecinit. Sedes tua Deus in saeculum saeculi, virga aequitatis virga regni tui et imitando ipsum diligas iusticiam et odio habeas iniquitatem qui propterea unxit te Deus, Deus tuus ad exemplum illius, quem antae saecula unxerat oleo exultationis praeparticipibus suis Jesum Christum Dominum nostrum qui cum eo vivit et regnat Deus in saecula saeculo.

Potym we Mszy postemphuią gdy do offertory przydzie Król ofiaruie *Pax tecum* pocałuje communicuie potym mu miecz odpasuie Arcybiskup a po Mszy prowadzą go na Mayestat w poszród Kościoła uczyniony, tamże go Arcybiskup posadzając mówi;

Sta et retine a modo locum tibi a Deo delegatum, per auctoritatem Omnipotentis Dei et per praesentem traditionem nostram omnium scilicet Episcoporum caeterorum que Dei servorum, et quanto ei potentiozem, in locis congruis honorem impendere memineris, quatenus Mediator Dei et hominum te mediatorem cleri et plebis in hoc Regni selio confirmet et in Regno aeterno, secum regnare faciat Jesus Christus Dominus noster, Rex Regum et Dominus Dominantium, qui cum Patre et Spiritu Sancto vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum.

Potym zacznie Arcybiskup *Te Deum laudamus* Skończywszy stoi po prawicy Króla, mówiąc *Firmetur manus tua et exaltetur dextera tua. R. Justicia, et iudicium praeparatua sedis tuae. Domine exaudi orationem meam. R. Et clamor meus ad te veniat. V, Dominus vobiscum R. Et cum Spiritu tuo.*

Oremus.

Deus qui victrices Moisi manus, in oratione firmasti qui quamvis aetate languescente infatigabili, sanctitate pugnabat ut dum Amalech iniquus vincitur dum prophanus nationum populus subiugatur exterminatis alieni generis, haereditati tuae possessio copiosa serviret, opus manuum tuarum a nostrae orationis exauditione confirma habemus et nos apud te Sancte Pater Dominum Salvatorem qui pro nobis manus suas extendit, in cruce per quem etiam praecamus altissime ut tua potentia suffragante universorum hostium frangatur impietas, populusque tuus cessanti formidine, te solum timere condiscat, per eundem Christum Dominum nostrum R. Amen.

Oremus.

Deus inenarrabilis auctor mundi, conditor generis humani, confirmator Regni, qui ex lumbis fidelis amici tui, Patriarchae nostri, Abrahae praelegisti Regem saeculis profuturum, ut praesentem insignem Regem hunc, cum exercitu suo, per intercessionem omnium sanctorum uberi benedictione locupleta, et in Solium Regni firma, stabilitate connecte visita eum per interventum omnium sanctorum, sicut visitasti Moysen in rubo, Josue in castris, Gedeonem in agro Samuelem crinitum in

templo, et illa cum promissione et siderea benedictione ac sapientiae tua erore perfundere digneris, quam beatus David in Psalterio Salomon filius eius te remunerante percepit de caelo. Sis ei contra ocies inimicorum lorica in adversis, galea in in prosperis, sapientia in protectione elypeus sempiternus, et praesta ut gentes illi teneant fidem, proceres atque optimates sui habeant pacem, diligant veritatem absterneat acupiditate loquantur iusticiam custodiant veritatem, et ita populus iste pululet, coalitus benedictione Trinitatis ut semper maneant tripudiantes, armis quadentes, et in pace victores per Christum Dominum nostrum.

Per oratiuncula ad Mecænatem

Habes amplissime Domine, Henrici Valesii filicis inaugurationis Coronationisque ordinem ac triumphum sane memorabilem tumultuario calamo descriptum. Et licet humi depressa mea serpat vulgaris oratio, in hoc tamen non improbabilis erit, quod ex fide recitantur omnia, quam longe plusquam eloquentiam Asiaticam desiderat Hystoria. Quae cum sub tui celeberrimi nominis auspicio lumen videt, deberem etiam in ea splendidissimisque tuis virtutibus congrue congratulari, atque condignas meritasque illis exhibere laudes si sermonum unda sensuumque stamma, ad illas sigillatim recen-

sendas mihi suppeteret, et nisi brevitatis opusculi claudere rivos iuberet in aliud igitur tempus si fata vellint, hoc reservabimus nullaque unquam nomen Illustris Magnificentiae tuae ex corde meo abolevit oblivio. Vale Haeros inclite clientis non immemor.

K O R I E C.

--

||

||



STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

MAY 13 2000

APR 13 2000

DK 411 .K7
Pomniki do historij obyczajow
Stanford University Libraries



3 6105 041 448 973

DK
411
K7

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.

--	--	--

